

PRENDPLATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką po-
stową w Cesarstwie, Królestwie i
sgranic: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Opiszenia po k. 15 od przesa.
Doniesienia (w tek.) 30 k. Nra
pojedyncze 20 k. Za zmianę
adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantorowi: «Pe-
daniai pozecznoj rasery» KRAJ,
w Petersburgu, Placem B. Tea-
tra 10. Kantor otwarty w dni
powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Rajchman i Frencler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 29 lipca.

> Rozpatrując się w rezultatach wy-
borów do sejmu galicyjskiego*), wykaza-
liśmy, że lud, skutkiem swojej bierności i
apatyi, stoi prawie za kulisami akcji wy-
borczej, i że tylko główni jej aktorowie:
inteligencja polska i rusińska, mogą być
brani w rachubę. Najlepszym dowodem
tego jest fakt, że na stu trzydziestu wy-
branych posłów polskich, tylko kilka wy-
borów odbyło się nie po myśli głównego
komitetu wyborczego, a i to w dwóch okre-
gach tylko dlatego, że miejscowi starosto-
wie nie poddali się decyzji komitetu i po-
stawili swoje kandydatury, co, naturalnie,
przy dzisiejszej praktyce wyborczej, było
dostatecznym, aby szalę zwycięstwa na
ich stronę przechylić.

Właściwie więc walka toczyła, i długo
jeszcze toczyć się będzie, pomiędzy komiteta-
mi wyborczymi polskim i rusińskim, walka
naturalnie bardzo nierówna. Naród rusiński
w Galicyi przedstawia grubą, dwumiljono-
wą warstwę chłopską, z cieniutkim kilko-
tysięcznym pokładem inteligencji, złożonej
z popów, nauczycieli ludowych, adwoka-
tów, dziennikarzy, bez większej własności
ziemskiej, bez reprezentacyi w administra-
cyi i sądownictwie. Jakże inaczej przed-
stawia się rola, jaką żywioł polski odgry-
wa na Rusi! Średnia i większa wła-
sność ziemską, wszystkie ważniejsze po-
sady w administracyi, sędzie i zarządzie
szkolnym są w jego ręku, w Wiedniu
posiada dwóch ministrów w rządzie cen-
tralnym i sześćdziesięciu kilku posłów
w parlamencie (na trzech deputowanych
rusińskich). Przynajmniej te szczegóły w tej
chwili nie dlatego, żeby wykazywać nie-
sprawiedliwość faktycznej przewagi polity-
cznej Polaków, ale dlatego, żeby wykazać,
jak olbrzymimi środkami rozporządza ży-
wioł polski czyli polski komitet wyborczy,
skoro raz już pospolite ruszenie przeciwko
agitacyi wyborczej rusinów ogłosi. Sto-
pniowy upadek reprezentacyi rusińskiej
w sejmie szedł równolegle ze wzmaganiem
się wpływu politycznego Polaków galicyj-
skich i w kraju i w Wiedniu, a ponieważ
obecnie wpływ ten doszedł do zenitu, więc
i naturalną koleją rzeczy rozpaczliwa wal-
ka, którą prowadził komitet rusiński, za-
kończyć się dlań musiała ostateczną, fatalną
klęską. Same wybory, jak to zresztą dalej
zobaczymy, nie odbyły się bez represyi,
nadużyć i demoralizacyi, ale fałszywą tak-
tyką byłoby z naszej strony, w tej ujemnej
stronie wyborów dopatrywać się wyłącz-
nych przyczyn przegranej rusinów. Gdy-
by agitacya wyborcza prowadzona była
moralniej, możeby rusini zyskali parę krze-
seł więcej, ale taki rezultat nie wiele za-
ważyłby na szali stosunków polsko-rusiń-
skich.

Traktowanie kwestyi rusińskiej może
być zupełnie odmienne i, o ile sądzimy,
praktyczniejsze. Próżna i niepraktyczna
jest rzeczka wznowianie przedawnionych
dziejowych procesów, przekomarzenie się
polityczne o to, na jakiej zasadzie wyrobiła
się na Rusi galicyjskiej ogromna przewaga

polityczna jednej narodowości nad drugą.
Przewaga ta jest faktem spełnionym; opiera
się ona dziś, już nie wyłącznie na sztucznych
podpórkach konstytucyjnego rusztowania,
ale na wyższości społecznej i politycznej
wykształcenia polskiej narodowości, posiada-
jącej wszystkie, mniej lub więcej rozwi-
nięte, klasy społeczne, podczas kiedy rusiń-
ską inteligencję, niedawno dopiero usamo-
wolnioną, na palcach prawie policzyć można.
Wynik to dziejowej niesprawiedliwości, czy
też wrodzonej nieudolności rusińskiego na-
rodu do uspołecznienia, to rzeczy nie zmie-
nia, albowiem przy najbardziej nawet ide-
alnym równouprawnieniu, żywioł polski
musiałby prędzej czy później odnieść nad
rusińskim przewagę.

Przyjmujemy więc za punkt wyjścia,
że rusini, mimo równej cyfry ludności, ze
względu jednak na ubóstwo swego politycz-
nego wykształcenia i liczebna mniejszość
swej klasy przewodniczącej, nie mogą dziś
rościć sobie prawa, ani do przewodystwa
w życiu politycznym w Galicyi, ani nawet
do równego w tem życiu udziału. Czy je-
dnak rusini, jako mniejszość, mają
wymierzona sobie sprawiedliwość? czy nie
dzieje się im krzywda?

Otóż to właśnie kwestya, stanowiąca
przedmiot stałych naszych sporów z prasą
galicyjską. W dzisiejszych czasach rozumi-
mie chyba każdy, że zachowanie pozorów
liberalnych i konstytucyjnych nie wystar-
cza i że przy konstytucyi, tak samo jak
i przy najbardziej autokratycznej formie
rządzenia, można wywierać represyę poli-
tyczną i narodową na narody i stron-
nictwa, znajdujące się w mniejszości. Sztucz-
ność systemu parlamentarnego nie ulega
chyba dziś wątpliwości, po takich próbach
jak napoleońskie plebiscyty, jak pośrednie
i bezpośrednie wybory w Austrii, jak
scrutin de liste i de l'arrondissement we
Francyi. Wiadomem jest dziś wybornie, że
najmniejsze podniesienie lub obniżenie skali
cenzum wyborczego, głosowanie z ku-
ryj lub z okręgów, czysto formalna zmia-
na układu list wyborczych, mogą od razu
przetasować i do gruntu przekształcić
wzajemny stosunek stronnictw w każdej
izbie. Nawet czarodziejskie zakłócenie konsty-
tucyi nie jest zdolne zabezpieczyć prawa
i sprawiedliwości dla mniejszości, dowodem
Poznańskie, gdzie konstytucya nie prze-
szkadza istnieniu stosunków, wołających o
pomstę, dowodem Kroacya i wogóle ponie-
wieranie praw i potrzeb południowych
słowian w Austrii. A zresztą, robiąc bi-
lans stosunków polsko-rusińskich, konsty-
tucyi w żaden sposób na *credit* polskości
zapisać nie możemy, nie my ją bowiem
stworzyliśmy i nie naszą jest ona zasługa.

Czy w granicach nadanego przez au-
stryacką konstytucyę równouprawnienia
dzieje się rusinom od Polaków krzywda?
Z ręką na sercu musimy odpowiedzieć:
tak. Naturalnie, suma tych niesprawiedli-
wości jest jeszcze bardzo daleką od tego
aktu oskarżenia, jaki spisał przeciwko nam
prokuratorowite «Rusi» i «Kijewlanina»,
którzy wiecznie zapominają biblijnej przy-
powieści o żdźble i belce w oku, ale zawsze
jest ona dość ważną, aby na naszym su-
mieniu politycznym zacieżyć.

Odbyły 29 czerwca r. b. we Lwowie
ludowy wiec rusiński, odstąpił tę ujemną
stronę stosunków galicyjskich. Wprawdzie
dzienniki miejscowe starały się znaczenie
tego wieceu osłabić, opowiadając niestwo-
żone rzeczy o hałaśliwości i nieporządku
obrad, tak jakby można było wymagać od
chłopskiego przeważnie zgromadzenia za-
chowania parlamentarnej etykiety, jeżeli
jej nie zachowuje nawet pierwszy wiec
w państwie: parlament wiedeński, który
w ostatnich czasach stał się widownią scen
zaprawdę gorszących. A jednak rezolucye
lwowskiego wieceu i wszystkie desiderata
na nim wypowiedziane, powinny być każ-
dego prawdziwego polskiego patriotę do
poważnego zastanowienia się nad przysz-
łością nakłonić. Zamiast drwić i szydzić
z zebrani niewdrożonego do parlamentarno-
ści ludu, gazety galicyjskie powinny były
poważnie i gruntownie rozebrać, czy za-
dania, wyrażone w referatach mówców wieceu,
są słuszne i wykonalne. Dopóki tego nie
zrobimy, musimy sądzić, że rusini mają racyę,
żądając, żeby równouprawnienie konstytu-
cyjne stosowane było w praktyce szczerze
i uczciwie. Z wyrażonych na lwowskim
wieceu żądań, przekonywamy się, że, pomi-
mo zastrzeżonego konstytucyą równoupraw-
nienia językowego w szkołach, pomimo ist-
nienia 1500 szkół z językiem wykładowym
rusińskim, niema dotąd ani jednego rusiń-
skiego seminarium nauczycielskiego, że
szkolni inspektorowie okręgowi i nauczyciele
w rusińskich szkołach nie mają dostatecznej
a nauczycielki żadnej znajomości rusińskiego
języka, że dotąd istnieje tylko jedno na
całą Galicyę gimnazjum rusińskie, że
w radzie szkolnej krajowej nie mają ru-
sini swej reprezentacyi i t. d. Zadania,
zmierzające do usunięcia, chociażby sto-
pniowego, tych nieprawidłowości, muszą
mieć za sobą całą naszą sympatyę. Rów-
nież zasługujące na uwzględnienie wy-
dają się nam «prawno-polityczne» rezolu-
cye rusinów, żądające np., żeby admini-
stracyjni i sądowi urzędnicy we wschodniej
Galicyi, mający styczność z ludnością,
znali lub jaknajspieszniej przyswoilić sobie
znajomość języka rusińskiego, żeby ściśle
wykonywano rozporządzenia dotyczące rów-
nouprawnienia obu języków w stosunkach
ze stronami, żeby zniesiono zakaz używa-
nia «ruskich» liter przy wydawaniu rus-
kich pism przez organa rządowe i t. p.
W sprawach kościelnych wiec zaprotesto-
wał przeciwko oddaniu klasztoru bazylja-
nów jezuitom, stojącemu w jawnej sprzecz-
ności z istniejącymi prawami, a szczególnie
z prawem z r. 1867, na zasadzie którego
sprawy, należące do rusińskiej cerkwi, ma-
ją być wyłącznie przez nią rozwiązywane,
bez wtrącania się jakiegokolwiek innego
wyznania... Czy i to niesłuszne?..

Wogóle, co się tyczy specjalnie-gali-
cyjskich pojęć o swobodzie sumienia, nie
możemy w żaden sposób pogodzić się z ich
teoryą. Już po rusińskim wieceu,
po wysłaniu jego skarg i żalów na re-
presyę narodowe i religijne, zdarzył się
fakt następujący: W drugiej połowie lip-
ca r. b., rusiński paroch z Ławrykowa,
wbrew woli parafjan, udał się do zakonu
jezuitów z propozycyą «oprawienia misji»

*) Patrz artykuł wstępny w № 26 «Kraju».

w miejscowej cerkwi. Jakoż przybyło trzech syrów Lojoli i rozpoczęło nabożeństwo. Pierwszego dnia chłopci poprzestali na trzymania się zdala od cerkwi, ale na jutro sprzykrzyła się im nieproszona misya, otoczyli cerkiew i plebanję, i wezwali swojego proboszcza, aby jezuitów wydalili... Zadania były tak groźne, że aż dla «uspokojenia» wzburzonego tłumu posłano po żandarmerów, do sąsiedniego miasteczka... Jak myślicie, czytelnicy, co w tej tak wiele przypominającej historii, oburzyło niektóre polskie dzienniki galicyjskie?... Czy targnięcie się na uczucia i wierzenia ludu? czy postępek proboszcza, równający się zdradzie wobec swojej parafjalnej trzody?... O nie! Ich oburzyło zachowanie się chłopów, którzy ze zwykłym ślepem przywiązaniem do tradycji, bronili się przeciwko narzuconym z góry innowacyom, oburzyła «niegodziwa» agitacja sąsiednich proboszczów przeciwko jezuitom... Jakże ta kartka z historii «dobrowolnego nawracania» jest bolesna! Czyżbyśmy rzeczywiście niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli?... A trójramienne krzyże? Czy można było wymyślić bardziej niefortunna kwestyę? Wiadomo, że za dawnych jeszcze czasów (przyznają to dzienniki galicyjskie) rusini używali krzyżów trójramiennych. Od kilku lat, kiedy tendencja zlatynizowania kościoła unickiego w Galicyi zaczęła się ujawniać smutnymi faktami represyi i wywołała kontragitację, poczęto wracać do starego zwyczaju. W jednym z takich wypadków (w Żaloscach) sąd skazał budowniczego i komitet budowy cerkiewnej na 100 złr. grzywny, lub 20 dni aresztu. Budownicy, aby uniknąć kary, chcieli *proprio motu* przywrócić krzyże jednoramienne, ale gdy uderzono w dzwony na trwogę, lud, uzbrojony w kije i kamienie, czynnie oparł się temu i przeszkodził. Metropolita Sembratowicz wziął stronę parafjan, a austriackie ministerstwo wyznań potwierdziło jego rezolucyę... Zdałoby się, że kwestya na tem skończyć się była powinna, ale tu właśnie zaczęła się najgwałtowniejsza agitacja w prasie. *Cui bono?* pytamy. Czy gazety galicyjskie sądzą, że represya, czy to dziennikarska, czy administracyjna, przytłumią ruch religijny? Reformy w kościele unickim nawet zewnętrzne, w rodzaju trójramiennych krzyżów, są rzeczywiście niepożądane, ale czy to są drogi i środki do odwrócenia grożącego złego, czy właśnie nie

ODCINEK «KRAJU».

Z papierów pośmiertnych

ALEKSANDRA GROZY.

LIST DO B. D. B.

o ruchu umysłowym na Ukrainie i pogranicznym Wołyniu i Podolu, *)

Żadasz pan, abym mu, jako zbliżony do owego czasu, dał wiadomość o ruchu umysłowym na Ukrainie i pogranicznym Wołyniu

*) Artykuł niniejszy odebraliśmy przy następującym liście od syna nieodżałowanego ukraińskiego poety, p. Ludwika Grozy, obrońcy przysięgłego w Stawiszczach:

Panie Redaktorze! W Nrze 12 «Kraju» z dnia 20 marca r. b., zamieszczony został artykuł, przedstawiający dzieje oświaty na Litwie do zamknięcia uniwersytetu wileńskiego. W papierach po ś. p. ojcu moim, Aleksandrze Grozie, pozostał artykuł zbliżonej treści, malujący obraz umysłowego stanu Ukrainy w pierwszej ćwierci niniejszego wieku. Artykuł ten był skreślony dla książki zbiorowej, która miała wyjść w Brodach, staraniem ojca mego, na uczczenie pięćdziesięcioletniej działalności poetyckiej Seweryna Goczyskiego. Wydawnictwo to, skutkiem nagłej śmierci mego ojca, zaszłej w r. 1875, nie doszło do skutku. Rzecz była już na ukończeniu, druk rozpoczęły, nawet korekta w znacznej części przeprowadzona. Właśnie i praca mego ojca przechowała się

rozbudzamy jeszcze więcej fanatyzmu ludu, brutalnem wtrącaniem się w sferę jego sumienia, a w każdym razie w sprawę, która jest bezwarunkowo sprawą domową, wewnętrzną kościoła unickiego?...

Dużoby się jeszcze dało powiedzieć o tych smutnych objawach politycznej i religijnej nietolerancyi. Mówiliśmy już o nich niejednokrotnie i na tem miejscu i w korespondencyach ze Lwowa i w rubryce ziem słowiańskich... Faktom, zresztą, dotąd nie zaprzeczono, przeciwko wnioskowi tylko, przez nas wyciąganym, podniesiono burzę... Gdyby prasa polska w Galicyi twierdziła, że porozumienie z rusinami jest niepotrzebne, że, jakto gdzieindziej dowodzono niedawno, rozdrażnienie jest najlepszym *modus vivendi*, — polemika byłaby o wiele trudniejszą, trzeba by bowiem sprzeczać się nie tylko o środki, ale i o cele. Ale na szczęście tego wypadku niema: gazety galicyjskie codziennie i jaknajgłośniej zapewniają, że należy zagoić starą ranę braterskich sporów, że przyszłość Galicyi wymaga koniecznie pojednania i zgodnej, wspólnej pracy na wspólnej niwie i t. d. Włamywać się w otwarte drzwi niewarto, więc i my możemy tylko podpisać się pod takim oświadczeniem. To — cel, gdy jednak rzecz, chodzi o środki, występują na jaw bardzo wyraźne różnice w pojęciach. Nietylko żaden z polskich dzienników nie zdobył się dotąd na odwagę postawienia praktycznego programu, ale prawie wszystkie stawiają kwestyę pojednania w dziwny zaiste sposób. Mówią oni rusinom: «Wyrzeknijcie się zdradzieckich podszeptów partyi wywrotu, która chce zniszczyć waszą religijną i narodową odrębność, pokażcie, że chcecie z nami iść zawsze i szczerze ręką w rękę, a wówczas przypuścimy was do swego serca i stołu»!... Znamy dobrze tę piosnkę i nie dziwimy się, że ucho rusinów melodyą jej się nie uwodzi. Wszystkie pojednania na świecie rozbijają się właśnie o takie fałszywe postawienie kwestyi. Jeśli chcemy zgody rzeczywiście, musimy o d r ó c i ć kwestyę: n a p r z ó d zaspokoić ich słuszne żądania, a następnie mówić o pojednaniu. Jakies są słuszne żądania rusinów? Te, które im się należą, jako narodowej mniejszości. Nikt zapewne seryo rzeczy, biorący, nie zażąda od polskiej większości, żeby w sejmie, w administracyi, sądownictwie, słowem we wszystkich wydziałach politycznego życia, abdykowała ze swego stanowiska na

i Podolu; zgadzam się, ale z tem zastrzeżeniem, że nie piszę rozprawy wyczerpującej tę kwestyę, ale notuję fakta, jakie utkwily w mej pamięci. Może jeszcze kto coś przypomni, doda, i będziemy mieli obraz kraju i czasu, w którym rozkwitła nowa gałąź naszej literatury narodowej, poezya ukraińska.

Cesarz Paweł zatrzymał niszczącą Nemęzys; przywrócił prawa, język, szkoły; jednym słowem, rozkazał starej Polsce dalej swój byt przedłużać. Szlachta uznana właścicielką ziemi przez nią posiadanej, a więc i chłopą przykutego do gleby. Podatki małe, handel zbożowy na dwa morza; byle staranność i rachunkowość, wzbogacenie się łatwe. Ziemia stała się wszystkim, dążono więc do nabywania onej jakimibądź sposobami. Zawikłane zdawna stosunki sąsiedzkie, rodzinne; przechody majątkowe w czasach rewolucyjnych; dały powód do nieprzeliczonych zajęć, procesów granicznych i t. d. Tuma palestra z czasów trybunalskich oczekiwała na wezwanie; a więc Temida brzmiała wymową, język polski rozlegał się w sądownictwach, na zjazdach kompromisarskich, exdy-

i doszła do mnie w artykułach, nadsyłanych do korekty. W takiej też postaci posiadam ją teraz do dyspozycji Redakcyi w zamiaraniu, że się nada do wydrukowania w odcinku «Kraju», jako uzupełnienie obrazu, naszkicowanego o Litwie. *Ludwik Groza.*

rzecz rusinów; nawet wiec ostatni nie ośmielił się postawić tak dziwnego programu, chociaż rej na nim wodziły także żywoity skrajne, nietające się ze swej nienawiści do wszelkiego wpływu lachów na Rusi. Nie o rzucanie się z jednej ostateczności w drugą, ale o wynalezienie takiego *modus vivendi* chodzi, przy którym i narodowe prawa rusinów nie ulegałyby nawet najdrobniejszemu pokrzywdzeniu i historycznie zarobiona przewaga polskiej narodowości nie uroniłaby nic ze swego kapitału i wpływu. Zeby celu tego dopiąć, trzeba przede wszystkim zrzec się nie tylko wszelkich zamachów na całość i odrębność kościoła unickiego, nie tylko dać za wygraną czcym zachciankom zlatynizowania rusińskiego kościoła, ale nawet unikać wszystkiego, coby nadawało pozory religijnego prześladowania. Praktycznie rzeczy biorąc, trzeba zacząć od usunięcia jezuitów i zmartwywstańców od czynnego misyonerstwa na Rusi, trzeba powrócić zabraną klasztor bazylianom, nie prześladować sądowo czy administracyjnie trójramiennych krzyżów i t. d., słowem, trzeba zerwać z dzisiejszą polityką nieproszonej opieki. Tym tylko sposobem będzie można podciąć skrzydła agitacyi, która z posiewu nietolerancyi, rzucanej nieopatrzna ręką gorliwców, chce, i może łatwo, zebrać obfite żniwo dla pociągnięcia umysłów rusińskiego ludu w stronę, najmniej dla Galicyi pożądaną. W sejmie, należy, nie t. z. «rusinom od parady» (*Paraderuthenen*), których lud za swoich nie uznaje i nie propogaratom cudzoziemskich wpływów, ale rzetelnym przedstawicielom ludu rusińskiego, zapewnić, bez restrykcyj taką ilość krzesel, któraby, nie nadwężając stosunku $\frac{2}{3}$ głosów, t. j. większości potrzebnej dla przeprowadzania zasadniczych reform ustawodawczych, stanowiła jednak poważną siłę, — dzisiejsza bowiem garść rusińskich posłów, niemogących prawie wnieść nawet interpelacyi, jest parodią konstytucyi i równouprawnienia. Stworzenie w sejmie poważnej reprezentacyi rusińskiej jest koniecznem dla przeprowadzenia polityki «pojednawczej». A jeżeli takiej polityki przeprowadzać nie potrzeba, t. j. jeżeli rzeczywiście wszystkie skargi i żale rusinów są bezzasadne, to dlaczego nie zneutralizować szkodliwego wpływu takich agitacyj, dlaczego nie wprowadzić na światło dzienne pokatnych machinacyj, dlaczego nie rozbić ich publicznie, dla przekonania opinii polskiej i

wizorskich, na kondesencyach i t. d. Nie było trybunałów jak lubelski, piotrkowski, ale były sądy główne po miastach gubernialnych, powiatowe po powiatach. Było coś nakształt sejmików odbywających się co trzy lata, gdzie nie o potrzebach i sprawach kraju się naradzano, ale wybierano wyższych i niższych urzędników do izb sądowniczych, a nawet policya była w wyboru. Palestra, jak ongi stała się wstępem do życia i stosunków w obywatelstwie. Każdy większy posiadacz ziemi pełno miał procesów, a więc poszukiwano zdolnych jurystów, kierowano zdolniejszych na urzędników do izb sądowniczych, na plenipotentów, brano na poufnych doradców; niektórzy z nich doszli do wielkich fortun, a niektórzy z nich jako sumienni sędziowie zostawili po sobie w sercach ziomek pamięć wieczystą.

Juryści jako więcej ukształceni, mający rozleglejsze stosunki, lubili czytać, i coś wiedzieć o literaturze; reszta szlachty wcale się nią nie zajmowała. Dwory pańskie, albo zamieniły się w bandę pieczeniarczy czyhających z umizgiem na słowo Jaśnie Oświeconego Grafa i na jakąś gratkę. Tak było w Tulczynie, w Białocerkwi, w Konstantynowie; po salonach pałacowych i po galeriach nie raz dawały się słyszeć głośno najuniżeńsze pochlebstwa, i szeptajadliwych emigramatów i paszkwilów. Reszta

europiejskiej, że krzywda rusińska jest tylko manewrem stronnictw? Jakim sposobem można podnosić realnie politykę „pojednawczą”, jeżeli się „bratu” zamyka usta na konstytucyjną kłódkę, jeżeli w sejmie nie będzie prawdziwego rusińskiego przedstawicielstwa, z którymby traktować można i któreby przez sam naród za swego pełnomocnika uznanem zostało?...

Po przeprowadzeniu tych dwóch kardynalnych kwestyj: pokoju religijnego i prawidłowych stosunków w sejmie, uregulowanie dalszych byłoby już tylko kwestyą czasu. Naturalnie, nie wszystko, czego wiec lwowski zażądał, a przynajmniej nie od razu, przeprowadzić się dało. Wniosek niektórych prowodyrów rusińskich, domagających się, żeby ze szkół ludowych rusińskich wykluczono język polski, jako jeden z obowiązkowych przedmiotów, byłby, w razie uwzględnienia, w skutkach najszkodliwszy, i pogłębiłby tylko przepaść, między dwoma pobratymczymi narodami istniejącą. Przeciwnie, naszym zdaniem, należałoby pod tym względem pójść o krok dalej nie wstecz, ale naprzód i, nietylko nie usuwać języka polskiego ze szkół rusińskich, ale wprowadzić obowiązkowe wykłady języka rusińskiego w szkołach polskich, ponieważ każdy, czy to obywatel, czy urzędnik, adwokat, lekarz, sędzia, nauczyciel, każdy styka się z ludem i język jego znać powinien. Przyjęcie tej zasady rozstrzygnęłoby los dalszych wniosków, postawionych na lwowskich wiecu, i zmierzających do tego, aby osoby, urzędujące we wschodniej Galicyi, znały język dwumiljonowego narodu. Inne poruszone na wiecu kwestye, dotyczą tylko albo mniej lub więcej sumiennego spełniania ustaw konstytucyjnych, co naturalnie po rozwiązaniu zasadniczych punktów spornych, przy swobodzie rozpraw sejmowych, łatwiej usunąć by się dało, albo też kwestyj czysto ekonomicznych, które acz bardzo ważne, wszelako pośrednie tylko dla narodowej kwestyi rusińskiej mają znaczenie i w zakres niniejszego artykułu nie wchodzi.

Oto jest program, jakiego podług naszego zdania trzymać się powinniśmy w Galicyi, aby zabezpieczyć jej rozwój i przyszłość. Możemy mylić się w szczegółach, chociaż materiał dla spostrzeżeń i sądów zbieraliśmy z polskich, a nie z centralistycznych dzienników,—wszelako jesteśmy głęboko przekonani, że w głównych swoich podstawach, oparty jest on na realnych

poetów Stanisława Augusta jak za czasów Juliusza Cezara, po wojnach domowych bawiła się w dydaktykę lub erotyzm. Tak Dyzma Bończa Tomaszewski pisał ziemianstwo, Hulewicz i Seweryn Rzewuski erotyki; a zaślakany do dworu tulczyńskiego Trembecki i dyktatyczny opisowy poemat, i wierszyki do panny Tekli.

Były drukarnie po kraju, w tych zazwyczaj przedrukowywano nabożne książki; ale czasami zdarzała się na partykularzu niespodzianka. Tak w Machnówce na Ukrainie przedrukowano ułamki Raju utraconego Miliona i Noce Junga w przekładzie Franciszka Dmochowskiego; a w Berdyczowie u XX. Karmelitów D. B. Tomaszewski wydał swoją Jagiellonidę i tu on poszedł w ślady Wirgiliusza, który po Georgikach Eneidę napisał. W dzieciństwie mojem nie widziałem bryk księgarskich objeżdżających dwory. Przywożono książki z kontraktów kijowskich, z berdyczowskich jarmarków, dokąd księgarze ze swym towarem niekiedy przybywali z Warszawy, Lwowa, Wilna. Prenumerowano, gdzie indziej „Kurjera Wileńskiego”; o „Pamiętniku Warszawskim” i „Dzienniku Wileńskim” dopiero się w szkołach dowiedziałem.

Wszelkie wiadomości (tylko nie literackie, bo o te nikt się nie troszczył) rozchodziły

interesach Galicyi. Program nasz jest w znacznej części krytyką dotychczasowego postępowania polaków w Galicyi, ale czy dlatego mamy nakazać sobie milczenie? Takie żądanie słyszeliśmy ze strony galicyjskich gazet, powtórzyła je świeżo „Nowa Reforma”, odpowiadając na nasz pierwszy artykuł wstępny o kwestyi rusińskiej (№ 26 „Kraju”) i dowodząc, że krytyka nasza jest wodą na młyn „Kijewl.” i „Rusi”. Dlaczego? pytamy. Czy nasi galicyjscy koledzy sądzą, że „Kijewl.”, „Rus” i t. p. dopiero z „Kraju” dowiadują się o smutnych stosunkach na halickiej Rusi? Czy mało tam mają literackich i nieliterackich korespondentów? Czy im tych wiadomości, o pieprzonych nienawistach i przyprawionych fałszem lub przesadą, nie dostarczają codziennie „Słowo”, „Prołom”, „Diło” i t. p.

My, inaczej się zapatrujemy na nasz obywatelski i dziennikarski obowiązek, i skoro już raz kwestya na stole, wypowiedzmy bez ogródki, jak go rozumiemy w stosunku do kwestyi rusińskiej i wogóle spraw galicyjskich. Gazety rosyjskie przyjęły, jako zasadę, metodę uogólniania wszystkiego, co się dzieje w Galicyi i rachowania wszystkich jej błędów na karb całego polskiego społeczeństwa, a w szczególności tej jego części, która mieszka w granicach państwa rosyjskiego. (O tem czego polacy chcą, co myślą, do czego dążą, można zdaniem gazet rosyjskich, sądzić tylko z Galicyi, tam bowiem mają oni zupełną swobodę słowa, i władzę autonomiczną w swoim ręku... Jest w tem dowodzeniu pewna doza słuszności. W polskim gospodarstwie, Galicya odgrywa rolę t. z. „wzorowej fermy”, tam odbywają się amelioracyjne eksperymenty, próby nowych wynalazków i ulepszonych narzędzi produkcji. Honor nasz ogólny, nasza przyszłość są w te próby zaangażowane. Pewna, duża doza odpowiedzialności spada i na naszą głowę. Mamyż pozostać wiecznie milczący i wszystkim próbom przyklaskiwać, chociażby, podług naszego, zamiast wzmocnienia wycieńczyły one narodowy organizm? Za długo już milczeliśmy i skorzystała z tego pewna grupa dzienników rosyjskich, aby, z zasady *tacite consensu*, z galicyjskich błędów kuć przeciwko nam oręż. Drogie nam są interesa Galicyi, ale bliższe jeszcze sprawy społeczeństwa polskiego w Rosyi, których chcemy przede wszystkim bronić. Interesa zaś te wymagają, abyśmy wobec galicyjskich sto-

się drogą poufną, a jako tajemnica na ucho sobie udzielane. Każdy jarmark coś nowego przynosił. Za spotkaniem się dwóch znajomych sąsiadów, krewnych, po przywitaniu pierwsze słowo było, co tam słychać? — Dla nowiniarza, jakież odkrywało się pole do plotek i kłamstw!

Gospodarstwo, stosunki rodzinne, sąsiedzkie procesa, jarmarki, nareszcie myśliwstwo, cały czas zajmowały. Było w obyczaju przynajmniej raz do roku odwiedzić krewnych, bliższych a nawet dalszych według konsyderacyi; nawzajem szły odwiedziny, a ubożsi całymi rodzinami przejeżdżali do bogatszych krewnych na święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy; zonaci synowie, zamężne córki z dziećmi, odwiedziny rodziców w te święta za obowiązek sobie liczyły. Imieniny rodziców, czasem i dorosłych dzieci, obchodzono z muzyką i tańcami. Przyjęcie było niewytwarne, ale dostatnie i serdeczne. Każda krewna wychodząca zamaż, każdy zeniący się krewniak powinien był pokłonić się starszym z rodziny i prosić ich o błogosławieństwo i na wesele; — a tak życie po dworach i dworkach nie było nudne, monotonne, potrzebujące jakiejś sztucznej zabawy jak gry w karty, a nawet książki. Była jeszcze serdeczna poezya życia, czynu, nie potrzebowała więc uroczej poezyi słowa i zadumy. Panienci w najętniejszych domach mie-

sunków zajęli stanowisko niezależne i przeprowadzili ścisłą linię graniczną pomiędzy tem, z czem się solidaryzujemy i tem, z czem się nie solidaryzujemy ani w teorii, ani w praktyce. Tylko tym sposobem możemy ująć w karby i zniweczyć skutki knozań prasy opiekuńczej. Postępując inaczej, dostarczylibyśmy rzeczywistości „wody na młyn „Kijewlanina” i „Rusi”.

Rozszerzyliśmy się nad stosunkiem do prasy rosyjskiej, bo o to głównie chodziło polemizującym z nami krakowskim dziennikom. Są przecież i głębsze strony tej kwestyi. Kwestya rusińska ma bez porównania szersze znaczenie, aniżeli to przypuszczają się zdają lokalni politycy, mierzący swoje aspiracje i roboty galicyjskimi rogatkami. Kto poprzestaje na groszowej polityce kramikowych interesów, kto żyje z dnia na dzień, kto nie patrzy w przyszłość, ten nie zrozumie, dlaczego z wyteżonym wzrokiem, z biciem serca, wpatrujemy i wsłuchujemy się w echa wiekowej waśni pomiędzy dwoma słowiańskimi narodami, dlaczego dotykamy ręką każdej otwartej rany...

Ale, jeżeli przekonanie o blizkiej, nieuniknionej lepszej doli dla rusińsko-polskich stosunków, jest złudzeniem, jeżeli głos nasz i nadal pozostanie osamotnionym, słabym i bezskutecznym, to i tak nieprzestaniemy traktować kwestyi rusińskiej w „Kraju” w ten sam sposób jak dotąd. W naszych obecnych warunkach bytu pismo musi być nie tylko zbiornikiem wiadomości, ale do pewnego stopnia polityczną szkołą. Nie jesteśmy idealistami, ale sadzimy, że w polityce narodowej do celu prowadzą tylko środki moralnie godziwe, drogi nie kręte, działania nie przewrotne. Innych zasad w naszych czytelników wpajać nie możemy, tak samo jak nie możemy prawd, zdobytych bolesnem doświadczeniem, okupionych krwią serdeczną, zarobionych potem pracy, sprzedawać na codzienny użytek t. z. „racyi stanu”. Czego chcą od nas politycy z nad Pełtwi i z pod Wawelu? Czy tego, żebyśmy protegowali nauczycieli, urzędników i sędziów, nieznających języka ludności, „dobrowolne nawracanie”, regulowanie kwestyi alfabetu albo kształtów krzyża drogą rozporządzeń administracyjnych? .

wały przy sobie francuzkę *Madame*, która je francuzczyzny i grać na fortepianie uczyła; ale tak się kończyło, że madame nauczyła się z używania po polsku, a panienci piąte przez dziesiąte francuzczyzny. Najwyższym szczeblem muzyki były polonezy Ogińskiego, którymi się wszyscy rozrzewniali; grywano na Pantoleonach (tak w one czasy nazywano fortepiany), z muzyką janczarską miły sercu marsz krakusów, krakowiaki, mazurki, do których częstokroć i śpiewek bywał dołączony; tańcząc, nie żalowano hołuba. Panienci u rodziców co jeszcze nie pięli się do magnateryi, pilnowały igły i krosienek, i pomagały matce we wszystkich zajęciach domowych. Tworzyły się częstokroć dwa chóry. Panienci w swym pokoiku przy robotkach śpiewały dumki ukraińskie i piosnki patryotyczne, które z legionów brat albo krewny im przepisał i przysłał; dziewczęta w garderobie z panną garderobianą przy igielkach, śpiewały wyłącznie dumki ukraińskie; czasem zalatywał wielki jakby choralny śpiew z ogrodu od kobiet pielących grządy, albo z pola od gromadzielników lub zniwiarzy. Młodzież męzka była zajęta pożyteczną pracą. Wczesne żenienie się było wstydem. Jedni z młodzieży szli do palestry, drudzy do księży; co gorętszego ducha wykradali się zagranicę do legionów; inni wstępowali do kancelaryi ekonomicznych wielkich panów;

Wyższe zakłady naukowe

w PETERSBURGU.

(Dokończenie).

Akademia Sztuk Pięknych.

Do akademii przyjmowani są młodzi ludzie, mający nie mniej nad 16 lat wieku. Życzący sobie wstąpić do akademii jako stali słuchacze (akademiści), winni są podać do zarządu akademii prośby na zwyczajnym papierze, z wykazaniem w niej tej gałęzi sztuki, którą życzą sobie studiować. Do prośby powinny być dołączone następujące dokumenty, wraz z ich kopjami: 1) metryka, zaświadczona przez konsystorz; 2) świadectwo o zaliczeniu do służby wojskowej i 3) świadectwo z ukończenia zupełnego kursu w szkole realnej lub też gimnazjum, przy czem znajomość języków starożytnych nie jest obowiązującą. Na ostatni punkt zwracamy uwagę osób interesowanych, że względu na to, iż pierwotnie dla życzących sobie wstąpić do akademii nie było obowiązkiem uprzednie ukończenie gimnazjów lub szkół realnych. Ostatni termin podania prośby jest dzień 31 lipca v. s. włącznie. Świadectwo gimnazjalne ma wartość w ciągu dwóch lat, gdy termin ten upłynął, właściciel świadectwa podlegać będzie przy wstąpieniu do akademii egzaminowi próbnemu. Zresztą zarząd akademii zachowuje sobie prawo poddawać egzaminom próbnym każdego z życzących sobie wstąpić do akademii. Egzamina wstępne odbywają się tylko raz do roku w miesiącu sierpniu. Liczba mogących wstąpić warunkuje się ilością wakansów w oddziale rysowania głów gipsowych. W bieżącym roku jest wakansów około 40. Wyjątkowo jednak rada akademii bardzo zdolnym kandydatom może udzielić prawo przyjęcia do akademii po pierwszym trzeciale akademickiego roku, poczem już nikt w ciągu roku przyjętym być nie może. Ci, którzy nie posiadają świadectwa z ukończenia kursu nauk w gimnazjum lub szkołach realnych, mogą być przyjęci do akademii tylko jako wolni słuchacze. Wszyscy życzący sobie wstąpić do akademii, obowiązani są zdać egzamin z rysunków ręcznych. Egzamin ten odbywa się jednocześnie dla wszystkich kandydatów; egzaminujący się rysują głowę gipsową. Ci, którzy okazali się zbyt mało zaawansowani w rysunku głowy gipsowej, do akademii przyjmowani nie będą. Przyjęci do akademii jako stali słuchacze, otrzymują bilet na prawo pobytu w Petersburgu, wolni słuchacze zaś—bilet wejścia do sal rysunkowych. Akademiści za możność kształcenia się w akademii nic nie płacą,

wolni słuchacze zaś płacą 25 rs. rocznie w jednej lub dwu ratach. Wolny słuchacz może zostać stałym słuchaczem wtedy tylko, gdy zda odpowiedni egzamin z przedmiotów wykładanych w akademii, i—jeżeli nie posiada świadectwa ukończenia gimnazjum—egzamin z kursu gimnazjalnego przy którymkolwiek z gimnazjów rządowych.

Akademiści posiadają prawo odłożyć czas służby wojskowej do ukończenia 22 lat, w razie zaś jeżeli przed ukończeniem 22 lat otrzymają w akademii medal srebrny, zyskują prawo czas służby wojennej odłożyć do chwili ukończenia 27 lat życia. Po ukończeniu zaś akademii, artyści klasy I i II-ej zaliczeni są do kategorii I-ej, t. j. służą 6 miesięcy, klasy zaś III-ej i nieklasowi—rok i 6 miesięcy.

Do akademii sztuk pięknych mają prawo wstąpić i kobiety. Życzące sobie wstępować do akademii podają prośby, do których dołączają: metrykę, zaświadczoną przez konsystorz; świadectwo na prawo pobytu w Petersburgu, a także koniecznie: 1) niepełnoletnie—pozwolenie rodziców lub opiekunów na kształcenie się w akademii; 2) zamężne—takież pozwolenie od męża; 3) niezamężne i niemieszkające przy rodzicach—świadectwo policyi o sposobie życia. Podpisy na tych dokumentach winny być poświadczane przez rejentów. Ze wszystkich tych dokumentów winny być zdjęte kopje i dołączone do oryginałów. Egzamin z rysunków kobiety zdają na równi z mężczyznami. Po przyjęciu do akademii otrzymują bilety na prawo wstępu do sal rysunkowych. Prawa kobiet po ukończeniu akademii nie są dosyć jasno określone.

Uczący się w akademii studiować mogą różne gałęzie sztuki, stosownie do woli, jako to: architekturę, malarstwo, rzeźbę i medaljerstwo. Kurs nauk teoretycznych w akademii dla architektów czteroletni, dla innych gałęzi—trzechletni, praktycznych zaś, czyli właściwych studiów artystycznych zależy od osobistego uzdolnienia. Prawo otrzymania stypendyum posiadają tylko znajdujący się na wyższych kursach studiów. Prawa przysługujące kończącym kurs nauk w akademii warunkuje się ilością otrzymanych za konkursowe roboty medali, a mianowicie: 1) mały srebrny medal daje godność artysty nieklasowego; wielki srebrny—artysty 3-go stopnia i rangi XIV klasy; 2) mały złoty godność artysty 2-go stopnia i rangi XII klasy i 3) wielki złoty medal—godność artysty 1-go stopnia i rangi X klasy. Oprócz tego otrzymujący wielki złoty medal zostaje wysyłany na lat kilka za granicę, z płacą około 1500 rs. rocznie.

mili, że panicz dużo koni nakupił i gdzieś z nimi popędził. Szlachcic w głowę się poskrobał, z wielkim wysiłkiem zdobył się znowu na zgon wołów, i w następnym roku na świętego Onufrego wysłał na jarmark do Berdyczowa drugiego syna. Sasiadzi perswadowali, aby stary sam pojechał. Stary nie usłuchał ich rady i wyprawił syna; ten wóły dobrze sprzedał, z Józefowiczem koni nakupił i za Bug ruszył. Nie było za co trzeci raz wóły skupować; rzucili się wierzycciele, trzeba było na starość oddać wieś na ekshywyzę. W roku 1809 trzeci syn z czemś do Berdyczewa pojechał; a był tam z Lublina jakiś kanonik, któremu furman w drodze czy uciekł czy umarł, żydki faktorzy nastreczyli prałatowi na furmana dziarskiego chłopaka, z którym jakoś się zgadzał opis paszportowy. Przyjmuje go ksiądz; jada, ale spostrzegł, że furman nie bardzo umie koni zażyć, zniecierpliwiony łaje, a czasem nie pozatuje szturchańca. Przyjeżdżają do Lublina, tu furman dziękuje księdzu za służbę i przeprosza za swoją nieumiejętność i dopiero się przyznaje, że jest syn obywatelski, i zrobił się furmanem dlatego, aby się dostać do legjonów, gdzie już są dwaj jego starsi bracia. Dobry ksiądz, choć może nieco porywczy, sam zawiózł młodzieńca do Warszawy i przedstawił księciu Józefowi; i ten stał się dzielny żołnier-

Instytut Górniczy.

W instytucie górniczym w r. b. wakuje na kursie I-szym 40 miejsc. Prośby o przyjęcie podawać można do dnia 15 sierpnia. Do prośby dołączają się: metryka, paszport, świadectwo pochodzenia, świadectwo o zaliczeniu do służby wojskowej i patent gimnazjalny lub szkolny. Wstępujący podlegają będą egzaminowi z następujących przedmiotów: algebry, geometrii, trygonometrii, fizyki i jednego z języków nowożytnych, stosownie do woli zdającego. Egzamina rozpoczną się 1 września i odbywać się będą w dniach 1, 5 i 9. Przyjęci do instytutu obowiązani są zaraz opłacić wpis za rok cały w ilości 30 rs. Posiadający dyplomy z ukończenia wyższego zakładu naukowego uwolnieni są od egzaminów wstępnych, a przy wstąpieniu na kurs wyższy zdają tylko egzamin z przedmiotów wykładanych na kursach niższych. Wstęp do instytutu wolnym jest dla wszystkich bez różnicy wyznania i pochodzenia. Niezamożni słuchacze instytutu mogą być uwolnieni od wpisu lub też mogą otrzymać stypendyum. Instytut rozporządza 67 stypendyami. Stypendyści obowiązani są w połowie roku zdawać półroczne egzamina, stopnie jednak na tych egzaminach otrzymywane nie zachowują się. Za nieregularne uczęszczanie na wykłady, stypendyście odejmuje się stypendyum na czas pewien. Jeżeli podobne czasowe pozbawienie stypendyów miało miejsce kilkakrotnie, stypendysta może być zupełnie pozbawiony otrzymywanej od instytutu zapomogi. Stypendyum mogą otrzymać ci tylko, którzy złożyli świadectwo ubóstwa. Studenci instytutu obowiązani są chodzić na wykłady w mundurach.

Kurs nauk w instytucie pięcioletni; na czas wakacyjny studenci wysyłani bywają na zajęcia praktyczne. Kończący instytut otrzymują stopień inżyniera górniczego, oraz rangę X lub XII-ej klasy, stosownie do otrzymanych na ostatecznym egzaminie stopni.

Instytut Historyczno-Filologiczny.

Instytut o którym mowa należy do zakładów naukowych zamkniętych, t. j. każdy wstępujący do instytutu tego otrzymuje tamże mieszkanie, życie i ubranie. Zadaniem tego zakładu jest kształcenie młodych ludzi na nauczycieli języków starożytnych, języka rosyjskiego, historii i geografii. Życzący sobie wstąpić do instytutu powinni podać do dnia 15 sierpnia prośbę na zwykłym papierze na imię dyrektora instytutu. Do prośby dołącza się: metrykę, świadectwo o zaliczeniu do służby wojskowej i świadectwo gimnazjalne. Wstępować mają prawo do instytutu tylko

rzem, dosłużywszy się stopnia pułkownika. Dwaj jego starsi bracia zginęli.

Po upadku polskich rządów, szkoły przeszły pod władzę zarządu gubernialnego. W szkołach do nauczycieli z akademii krakowskiej wcisnęli się intruzi, których Czacki zaledwie się mógł pozbyć, a niektórzy siedzieli aż się dosłużyli emerytury. Takim był w Winnicy Komarnicki. Czacki go oddalił, ale on wiedząc, jak to się robią interesy, pojechał do Petersburga i przywiózł polecenie, aby go przy obowiązku zostawiono.

Dwie szkoły, jedna w Humaniu utrzymywana przez księży bazylianów, a druga w Winnicy, mająca nauczycieli świeckich, były ogniskami udzielającymi światła tym stronom. Czacki od roku 1805, fundował i wznosił Krzemieniec, a będąc kuratorem na trzy gubernie, wszelkich dokładał starań, aby instytucje naukowe odpowiadały swemu przeznaczeniu.

Jak przedtem akademja krakowska, tak teraz uniwersytet wileński udzielał nauczycieli. Przepisy i książki do wykładu nauk wydane przez komisję edukacyjną w szkołach utrzymywanych przez zgromadzenia zakonne, aż do upadku kuratorstwa księcia Adama Czartoryskiego były zachowywane. Po Czackim był wizytatorem Filip Plater, człowiek młody, ambitny, niepospolicie. Wi-

zkąd potem w ich dobrach byli rachmistrzami, prowentowymi pisarzami, rządami kluczów; z tych niejedyn przyszedł do znacznych bogactw. Życie tradycyjne, narodowe, raptownie przerwane nie zamarło, a z każdym dniem się uprzytomniało. Pomimo łagodnych rządów cesarza Aleksandra, Francya, Napoleon, Legjony, Dąbrowski, książę Józef, przy każdym zebraniu się szlachty, było treścią nieprzegadanych rozmów. Zachwycał swą deklamacją Sybilli Woronicza Leon Kobierski, jurysta z miasta powiatowego, Taraszczy... Nie było rodziny, któraby kogoś ze swoich nie miała w legjonach, a potem w wojsku polskiem.

Był w Berdyczowie Negocyant bogaty, cywilizowany, patriota-zyd Józefowicz, który miał na Machnowieckiej ulicy wielki zajezdny dom, i dwie bardzo pięknie i starannie wychowane córki. U Józefowicza tłumnie się nasza młodzież zbierała; czy to dla pięknych oczu panien? nie—tu się ukrywali emisaryusze, i ztąd młodzież wyruszała za Bug do księstwa Warszawskiego. Szlachcic Czarnecki miał wieś Sołohobówkę i pięciu synów, którzy mu i w gospodarstwie i w handlu wólami dopomagali. W r. 1807 z najstarszym synem wyprawił do Berdyczowa na jarmark zwany Preczystą zgon wołów; syn wóły sprzedał, nakupił koni i z nimi ruszył do legjonów. Wrócili hajdaje do domu i uwiado-

kończący kurs nauk w gimnazyach. Wstępniacy podlegają egzaminowi z przedmiotów, wskazanych przez radę instytutu; w każdym jednak razie muszą zdawać egzamin z łaciny, greckiego i rosyjskiego języka. Egzamina rozpoczynają się 16 sierpnia. Wszystkich wychowalców w instytucie jest 132, z których 100 rządowych a 32 prywatnych, a z liczby tych ostatnich 8 na koszcie okręgu naukowego wileńskiego. W r. b. na kursie pierwszym wakuje miejsc 30. Kurs nauk w instytucie czteroletni. Każdy kształcący się w zakładzie tym winien za rok pobytu w zakładzie, służyć półtora roku jako nauczyciel gimnazjum w miejscowości oznaczonej przez ministerstwo. Kończący instytut otrzymują stopień nauczyciela gimnazjum i prawa kandydatów uniwersytetu. Po upływie roku każdy z nich ma prawo zdawać egzamin na magistra; w razie jeżeli uzyska ten stopień, może być wysłany na koszt rządu za granicę dla dalszego kształcenia się w swym przedmiocie i dla przygotowania się do zajęcia katedry profesorskiej.

Instytut Inżynierów Cywilnych

(b. Szkoła Budowniczych).

W r. b. w instytucie inżynierów cywilnych wakuje 40 miejsc. Do egzaminu przypuszczeni będą wszyscy, którzy ukończyli kurs nauk w średnich zakładach naukowych. Życzący sobie wstąpić do wspomnianego instytutu podać winni, nie później jak 12 sierpnia, prośby na zwykłym papierze z dołączeniem: 1) metryki, poświadczonej przez konsystorz, 2) świadectwa pochodzenia, 3) świadectwa o zaliczeniu do służby wojskowej, 4) paszportu i 5) świadectwa gimnazjalnego. Zwracamy uwagę osób interesowanych na to, aby przedstawione dokumenty zadosyć czyniły wszelkim wymaganiom formalistyki, a to przez wzgląd na tę okoliczność, iż na wspomnianym instytucie rokrocznie bardzo wiele osób do egzaminu nie zostaje dopuszczonych dla najbardziej blahych powodów. Egzamina wstępne z algebry, geometrii, trygonometrii, arytmetyki i rysunków ręcznych rozpoczyna się 16 sierpnia. Egzamin z rysunków jest najważniejszy i bardzo surowy; egzaminujący rysują z natury ornament z gipsu. Wstępniacy do instytutu opłaca wpisu za pierwsze półrocze 25 rs., drugie 25 rs. opłaca 1 stycznia. Wszyscy uczęszczający do instytutu obowiązani są być odpowiednio umundurowani; nikt bez munduru do instytutu wpuszczonym nie będzie. Umundurowanie kompletne kosztuje od 40 do 125 rs. Wykłady rozpoczynają się 1 września. W pierwszym roku nikt od wpisu uwolnionym być nie może; stypendyum otrzymać można dopiero na kursie III-cim; instytut posiada 54 stypendya po 25 rs. miesięcznie każde.

Kurs nauk w instytucie pięcioletni; kończący otrzymują tytuł inżyniera cywilnego i stosownie do stopni z jakimi kończą, rangę X lub też XII klasy.

Ci, którzy uprzednio ukończyli którykolwiek z wyższych specjalnych zakładów naukowych Cesarstwa, zostają przyjmowani do instytutu inżynierów cywilnych na kurs III, podlegają tylko egzaminowi z rysunków ręcznych. Do instytutu wstąpić ma prawo każdy bez różnicy wyznania i pochodzenia.

Instytut Leśny.

Do instytutu leśnego w Petersburgu przyjmowani są wszyscy kończący kurs nauk w gimnazyum lub szkole realnej. Prośbę podać trzeba na zwyczajnym papierze i nie później jak 15 sierpnia. Do prośby dołączone być mają dokumenty: metryka, świadectwo pochodzenia, paszport i patent gimnazjalny lub szkolny. Egzamina wstępne rozpoczyna się 1 września i trwać będą do 18 t. m. W b. r. wakansów na kurs I-szy jest 100. Egzamina odbywać się będą z matematyki, fizyki i języka rosyjskiego. Za pobieranie nauki opłaca się rocznie 30 rs. Kształcący się w instytucie mogą otrzymać rządowe mieszkanie za opłatą około dwóch rubli miesięcznie. Przy instytucie urządzoną jest restauracja bardzo tania. Niezamożni studenci mogą otrzymać stypendyum, których instytut posiada około 60 po 25 rs. miesięcznie. Z otrzymywanych stypendyów strąca się opłata za naukę i za mieszkanie. Do instytutu przyjmowani są wszyscy bez różnicy wyznania i pochodzenia. Przyjęci do instytutu obowiązkowo powinni być umundurowani. Kurs nauk w instytucie pięcioletni. Kończący kurs nauk w instytucie, otrzymują stopień kandydata lub też rzeczywistego studenta, co zależnem jest od stopni otrzymanych na ostatecznym egzaminie.

Szkoła Politechniczna (prywatna).

Do liczby zakładów naukowych wyższych mezkich, zaliczyć trzeba nowo otwartą szkołę politechniczną, znajdująca się pod kierownictwem p. Stokalskiego. W r. b. otwartym zostanie pierwszy kurs tej szkoły. Ustawa i program tego zakładu naukowego zostały już przez odpowiednie władze zatwierdzone i obecnie tylko czekają na zatwierdzenie rady państwa, której przedstawione zostaną w miesiącu wrześniu r. b. Kurs nauk w szkole będzie czteroletni. Kończący szkołę otrzymują prawa kończących wyższe zakłady naukowe rządowe; w razie wstąpienia na służbę rządową, przyznana im zostaje ranga XII klasy. W r. b. na kurs I-szy jest 100 miejsc wakujących. Kończący siedm klas szkół realnych, przyjęci będą w r. b. na kurs

I-szy bez egzaminu. Opłata roczna wynosi 120 rs. w dwóch ratach: 1 września i 1 stycznia. Zwracamy uwagę młodzieży kończącej szkoły i gimnazya, iż zakład naukowy o którym mowa, pod względem programu nauk, odpowiada w zupełności wyższym specjalnym zakładom naukowym Cesarstwa. Kończąc kurs I-szy szkoły politechnicznej, bez trudności zdać będzie można egzamin na kurs II-gi każdego ze specjalnych zakładów rządowych, gdyby kształcący się w szkole nie zechciał w takowej kończyć kursu całkowitego. Wykłady w szkole rozpoczyna się w dniu 1 września, do którego to czasu kandydaci będą przyjmowani.

Rzymsko-Katolicka Duchowna Akademia.

Rzymsko-katolicka duchowna akademja jest wyższym zamkniętym zakładem naukowym. Kurs nauk czteroletni. Wstępować do akademji mają prawo wszyscy, posiadający świadectwo z ukończonego duchownego seminarjum. Do prośby o przyjęcie dołącza się: metryka i świadectwo o ukończeniu seminarjum. Życzący sobie wstąpić do akademji składają wstępny egzamin z historii świętej i języka łacińskiego. W r. b. jest około 10 miejsc wakujących. W akademji wykładane są następujące przedmioty: języki: rosyjski, niemiecki, francuzki, łaciński, grecki i żydowski; historia powszechna i historia Rosyi; logika; filozofja; patrystyka; archeologia biblijna; pismo święte; religja; dogmatyka pasterska, moralna, kościelno-społeczna i kanoniczna; homiljtyka i obrzędy kościelne. Ogółem w akademji nie może być więcej nad 50 słuchaczy. Wszyscy słuchacze akademji są na rządowym koszcie. Kończący kurs dzielą się na trzy kategorie: do pierwszej kategorii należą kończący ze stopniem magistra, do drugiej—ze stopniem kandydata, a do trzeciej—ze stopniem rzeczywistego studenta.

Konserwatorium Muzyczne.

Wstęp do konserwatorium dozwolony jest osobom pięci obojga, wszelkiego stanu i wyznania, mającym nie mniej jak 9 lat wieku. Chcący jednak kształcić się w śpiewie, mogą być przyjęci wtedy tylko, gdy mają: kobiety nie mniej niż 16 lat, a mężczyźni nie mniej niż 18 lat wieku. Kształcący się w konserwatorium dzielą się na uczniów i wolnych słuchaczy. Uczniami są ci wszyscy, którzy oprócz przedmiotu który obierają sobie jako specjalność, obowiązują się słuchać wykładu przedmiotów ogólnie kształcących. Kształcący się tylko w swej specjalności, nazywają się wolnymi słuchaczami. Osoby życzące sobie wstąpić do konserwatorium, powinny podać prośbę do dnia 15 sierpnia,

zycząc szkołę winniczką, zastał tam jeszcze Macieja Zajaczkowskiego, ostatni zabytek akademji krakowskiej. Był on nauczycielem jak się ongi wyrażano Poezyi i Wymowy.

Młodzież ze szkół humanistycznych, winniczkich, a nadewszystko krzemienieckich, roznosiła po kraju nowsze pojęcia i wiadomości, które dla starych zwolenników Alwara, a nawet dla szkół elementarnych, były osobliwością.

Jak słup granitowy pomiędzy dawniejszą literaturą, która zdążyła ku swemu zachodowi, a nowszą, która się miała przybliżyć, stało 27 tomów «Wyboru pisarzy polskich» edycyi Mostowskiego, na owe bibułowe czasy bardzo pięknej i cennej, bo kosztującej 27 dukatów. Z tym kolosem, bez grzechu powiem, nigdzie się spotkać nie mogłeś. Szlachta uważała książki jako zabawkę, a umiając grosz cenić, nikt nie chciał 27 dukatów wyrzucić z kieszeni. Na antał wina, co innego! W owe czasy, literat, poeta, filozof a *mentecaptus*, były wyrazy blizkoznaczące. Tak mówili ludzie realni, bardzo realni.

Po wojnach napoleońskich, kiedy natura jakby wynagradzając za klęski i spustoszenia, udzielała najpiękniejszych urodzajów, a otwarte dla handlu morza naprowadzały z różnych stron kupców, wzrastał dobrobyt szlachty. Tymczasem rozproszone niedobitki wojska, które wracały z dalekiego wschodu, roznosząc

swoje wojackie pieśni porosłe przy huku bębnow i dział we wszystkich częściach świata; przy tem opowiadając o swych bohaterskich czynach w Hiszpanji, Egipcie i San Domingo, rozżalały i elektryzowały naród; ale łagodna ręka władcy goiła rany, a w spokoju dostatku i nadziei zwolna go kołysała.

Jakby dla zabałamucenia się zaczęto tłumnie zbierać się i bawić. Powiatowe nędzne miasteczka zamieniały się w jakieś rauty społeczne; była to parodia elegancji i przepychu: ale bawiono się wesoło. Karety, koczki, brnęły po błocie, ale panie i panny były śliczne, młodzież dziarsko tańczyła; orkiestry pułkowe zawsze gotowe na usługi. Szczególniejsze utworzyło się zamilowanie do orkiestry; obywatel na paru wioskach miał już swoją kapekę; silna wola pana i pałka kakelmajstra przetwarzała ogrodniczuków, kredencjerzy a nawet pastuszków na wirtuozów... Panowie bawili się, a lud pracował na nich. Tu pałac, w nim brzmi orkiestra, płoną w złotych kandelabrach woskowe świece; a tuż za bramą chaty nędzne, lud zbiedzony.

Po owych staropolskich domowych zabawach, już nastąpił inny obyczaj, strój, mowa. Dla odznaczenia się, konieczne trzeba było umieć choć kilka frazesów francuzkich, bo język francuzki był oznaką wyższego ukształcenia i socyalnego stanowiska. Nieu-

miejtność języka francuzkiego była oznaką człowieka z gmina. Wielcy panowie, już nie potrzebując szlachty, zupełnie się od niej oddzielili i powyjeżdżali za granicę, gdzie spożywając swe dochody miłej używali konsyderacji. Szlachta a raczej obywatelstwo, i bez nich się bawiło. Wyraz szlachta, już nabrał ponizającego znaczenia. Obywatel, obywatelstwo oznaczały posesyonata, dziedzica, jeśli nie pana, to zawsze majątniejszego człowieka, który na swym łanie żyjąc, nie miał potrzeby iść do kogoś na służbę. Trzeba oddać sprawiedliwość, że za wzrostem obywatelstwa ustało zupełnie owo dawne czapkowanie przed magnatami.

Na pograniczu guberni podolskiej i kijowskiej były dwa punkta, dwa powiatowe miasteczka, gdzie obywatelstwo dla zabaw karnawałowych się zjeżdżało. Winnica i Machnówka. W Winnicy stary prezes Ksawery Szczeniowski człowiek szanowny, niezmiernie towarzyski, kochany od obywateli, i mający prześlizną córkę (później w zamężciu Hrabinię Aleksandrowę Chodkiewiczową) a w Machnówce konstytuujący tam od dawna generał dywizyi książ Sibirski, człowiek uprzejmy, w najprzyjaźniejszych będący stosunkach z obywatelstwem; tak oba umieli zachęcić gości i utrzymać harmonję i porządek w towarzystwie licznem i różnorodnem, iż się tu chętniej i tłumniej niż gdzieindziej zbierano.

dołączając do niej: metrykę, świadectwo lekarskie i świadectwo naukowej kwalifikacji. Egzamina rozpoczną się po 23 sierpnia i trwać będą do 27-go t. m. Wszyscy wstępujący obowiązani są umieć czytać nuty; od wstępujących zaś na oddział śpiewu wymagana jest znajomość gam, oraz możność śpiewania lżejszych melodj z nut. Kończący pierwsze cztery klasy gimnazjum lub szkoły realnej, nie zdają egzaminu z przedmiotów naukowych; nie mający zaś tych świadectw, zdają egzamin w zakresie programu konserwatorium. Uczniowie i uczennice konserwatorium dzielą się na przyjętych do kompletu i przyjętych nad komplet; należący do pierwszej kategorii placą 100 rs. rocznie, należący zaś do drugiej — 200 rs. W r. b. do kompletu może być przyjętych tylko 6 osób. Oprócz wyżej wymienionej płacy, uczęszczający na wykłady opłacać muszą rocznie 50 rs. Osoby przyjęte do kompletu, opłacają wpis jednorazowo 1 września; przyjęte zaś nad komplet — w dwóch ratach: 1 września i 1 stycznia. Kurs nauki w konserwatorium rozpoczyna się 1 września i trwa do 1 czerwca. Kończący zupełny kurs w konserwatorium, otrzymują dyplom i tytuł artysty lub artystki, zdający zaś egzamin tylko ze swego specjalnego przedmiotu, otrzymują patent bez żadnych tytułów. Dyplom konserwatorium daje także same prawa, jak i dyplom każdego wyższego zakładu naukowego. Co do wolnych słuchaczy i słuchaczek, to takowi opłacają 200 rs. za naukę specjalnego przedmiotu; jakoteż; 1) za prawo uczęszczania na wykłady: elementarnej teorii, gry na fortepianie, historii, muzyki i włoskiego języka—50 rs. rocznie za każdy przedmiot; 2) za uczęszczanie do klasy chórów — 20 rs. rocznie; 3) za uczęszczanie na naukę harmonji lub kontrpunktu — 100 rs. rocznie.

Kursa Żeńskie Wyższe.

Na kursa żeńskie liczba przyjmowanych kobiet jest nieograniczoną. Kobiety kształcące się na kursach, dzielą się na: stałe i wolne słuchaczki. Stałą słuchaczką zostać może każda kobieta posiadająca patent z ukończenia żeńskiego 8-klasowego gimnazjum, lub też świadectwo domowej nauczycielki. Atoli jednak dokumenty te mają wartość o tyle tylko, o ile od chwili ich wydania nie upłynął rok czasu. Jeżeli zaś termin ten upłynął, to posiadająca świadectwo lub patent w takim tylko razie może być przyjęta na stałą słuchaczkę kursów, jeżeli urzędownie udowodni, iż od chwili opuszczenia gimnazjum do obecnego czasu była czynną, jako nauczycielka. Co zaś do wolnych słuchaczek, to takowymi zostać mają prawo tylko kobiety mieszkające w Petersburgu,

badź przy rodzicach, badź też w roli nauczycielek, i przyjmowane będą tylko w razie, jeżeli otrzymają na to zezwolenie kuratora oraz zgodę rady kursów. Osoby życzące sobie wstąpić na kursa jako stałe słuchaczki obowiązane są podać prośbę do dnia 1 października; przyjmowanie zaś prośb od wolnych słuchaczek skutecznianem będzie do 16 października. Do prośby dołączone być winny następujące dokumenty: 1) świadectwo policyjne o prawomysłności pod względem politycznym. Osoby mieszkające w Petersburgu świadectwo to winny otrzymać od petersburskiego ober-policmajstra; przyjezdne zaś od swego gubernatora, z warunkiem aby otrzymane odeń świadectwo zamienić na podobne, wydane z kancelaryi tutejszego ober-policmajstra. 2) Osoby nie mające ukończonych 21 lat wieku muszą złożyć piśmienne zezwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie na kursa. 3) Patent gimnazjalny lub świadectwo nauczycielskie (dla stałych słuchaczek). Wszystkie te dokumenty winny być złożone w kancelaryi kursów przed wstąpieniem słuchaczki, wszelkie bowiem zobowiązania o złożeniu wymaganych papierów po wstąpieniu, przyjmowanemi nie będą. Co do prośby, to takowa podaje się na zwyczajnym papierze i na imię kierującego kursami radcy tajnego Andrzeja Mikołajewicza Bekietowa.

Płaca roczna za słuchanie lekcji wynosi 50 rs.; od wpisu żadna ze słuchaczek zwolnioną być nie może; wpisowe opłaca się w dwóch ratach: 1 listopada i 1 marca; nowowstępujące na kursa obowiązane są wnieść opłatę za pierwsze półrocze w chwili podania prośby, w przeciwnym bowiem razie na kursa przyjmowane nie będą. Wolne słuchaczki mogą uczęszczać na niektóre tylko wykłady, placąc za słuchanie każdego przedmiotu po 5 rs. półrocznie. Stałe słuchaczki obowiązane są bywać na wszystkich wykładach fakultetu, na który się zapisały. Kurs nauk trwa w ciągu trzech lat. Kursa żeńskie posiadają dwa fakultety: fizyko-matematyczny i historyko-filologiczny. Dłużej nad dwa lata na każdym kursie być nie można. Za nieopłacenie wpisu słuchaczka zostaje z kursów wydalona; powtórnie na nie wstąpić może tylko po otrzymaniu specjalnego pozwolenia na to pedagogicznej rady kursów.

Pedagogiczne Żeńskie Kursa.

Osoby chcące kształcić się na kursach pedagogicznych, powinny zadość uczynić tym wszystkim formalnościom, o których mówiliśmy przy wyszczególnianiu warunków na kursa wyższe. Ostateczny termin podania prośby o przyjęcie upływa w dniu 10 sierpnia. Kurs nauk na kursach pedagogicznych także trzechletni. Opłata 50 rs. rocznie

Autor naraz chwycił wzrok, słuch i serce narodu. Wstrząsał je, jeżeli wśród zabaw zdrzemnąły lub ostygły. Warszawskiej edycji książki zaczęły się od innych wyróżnić formatem, czystością druku, papierem. «Numa Pompiljusz», «Gonzalw z Korduby», «Dwie matki rywalki», musiały ustąpić «Janowi z Tęczyna», «Pojacie», «Malwinie», «Julji i Adolfowi» i dowcipnym powieściom Skarbka. Dzieła treści historycznej i naukowej z każdym rokiem rosły. «Podróż Lacha Szyrmano po Anglii i Szkocyi» z rąk sobie wrywano.

Miałem w ręku rękopism jednego z celujących uczniów szkoły humańskiej, który przed 1812 rokiem studia ukończył. Był to wybór poezyi, ułożony przez któregoś z nauczycieli tejże szkoły. Zawiera on kilka pieśni i trenów Jana Kochanowskiego, parę sielanek Szymonowicza i Zimorowicza, «Pacierz staruszka» i satyrę «Chudy literat» Naruszewicza; Krasickiego niektóre bajki, satyry, listy, a nawet wyjątki z «Monachomachji»; z Karpińskiego dwie sielanek i wiersz «Głos zabitego do sądu i do wolności»; z Kozmiana kilka od, pieśni i bajek; z Węgierskiego czwartą pieśń Organów; z Niemcewicza bajki, elegja «Wiosna», dwie dumy historyczne—wyjątki z «Iliady» przekładu Dmochowskiego i wyjątki z «Sybilli» Woronicza. Utrzymywano, że ten zbiorek był zrobiony

w dwóch ratach. Od opłaty wpisowego żadna ze słuchaczek uwolnioną być nie może.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z HALICZA. Komisya archeologiczna krajowa zjechała do Halicza dnia 23 lipca 1883. Uczestniczyli w niej najznakomitsi archeologowie z Krakowa i Lwowa, jako to pp. Lepkowski, Łuszczkiewicz, Kirkor, Szaraniewicz, Sokolowski, Zacharjewicz, Cwikliński i grecko-katolicki proboszcz z Żalukwi Ławrecki, który poszukiwania halickie prowadził pod kierunkiem prof. Szaraniewicza. Komisję przywitał konserwator Wojciech Dzieduszycki, który przygotował przyjęcie dla tak zacnych gości i pracy komisji przewodniczył w czasie objazdu pomników i ruin Halicza. Poszukiwania pana Szaraniewicza poparte przez p. Łuszczkiewicza zwróciły na Halicz uwagę całego kraju. Zasłużony profesor wszechnicy lwowskiej Izidor Szaraniewicz odnalazł fundamenta trzech pomników starożytnego księżęcego Halicza, a pomiędzy nimi cerkwi świętego Spasa, stojącej nieopodal cerkwi świętego Pantelemona, którą restauracya franciszkańska ochroniła od zupełnej zagłady. Odkrycia te są niezmiernie wagi dla całej Rusi, która w nich odnajduje ślady dzielnych swoich średnio-wiecznych książąt; to też konserwator starożytności Wojciech Dzieduszycki, mniemając słusznie, że trzeba je otoczyć jak najmiejniejszą pieczęcią całego kraju, zainicjował zjazd uczonych do Halicza, na który nie omieszkali pośpieszyć znakomici badacze ze Lwowa i Krakowa. Po odbytych odwiedzinach zabytków starożytnych zaprosił pan Dzieduszycki pana Lepkowskiego do przewodniczenia posiedzeniu, na którym p. Dzieduszycki przedłożył komisji pytania i wnioski, które stały się przedmiotem ożywionej dyskusyi. Zapadły na posiedzeniu tem jednomyślnie uchwały. Wszyscy zgodzili się na to, że jest obowiązkiem kraju zająć się gorliwie sprawą starożytnego grodu tak drogiego wszystkim mieszkańcom Rusi. Postanowiono tedy pomniki odkopane przez profesora Szaraniewicza nabyć na własność kraju i otoczyć krajową pieczęcią, a kosztem kraju prowadzić dalsze prace około odkopania starego Halicza; postanowiono również staroruskie pomniki dotąd poświęcone służbie Bożej odrestaurować kosztem kraju. Przedewszystkiem należy to zrobić z cerkwią w mieście, która ma dla całej Rusi największe podaniowe i religijne znaczenie i która winna być zrestaurowaną w stylu wschodnim tak aby mogła służyć nie tylko jako pomnik święty dla Rusi, ale zarazem jako wzór dla cerkwi murowanych po rozmaitych miejscach

przez księdza Hryniewieckiego, który sam pisywał wiersze.

Szkoła humańska miewała niepospolicie uzdolnionych nauczycieli poezyi i wymowy, jak ksiądz Michalski, później rektor tejże szkoły, wzięty swego czasu kaznodzieja. Mam jego kazanie na pogrzebie Szczęsnego Potockiego miane, i przekład prozą tragedji Alfiergo, Meropa. Po nim nastąpił ksiądz Hryniewiecki, potem Skibowski, nakoniec Teleżyński, lingwista,—estetyk, kolega Mickiewicza w uniwersytecie wileńskim; ale tylko w przeznaczeniu księdza Skibowskiego było, mieć takich uczniów jak Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski i Jan Krechowicki. Bliższy wiekiem, usposobieniami, tu się na całe życie złączyli z sobą ogniwami przyjaźni. Rzekłbyś, w Humanium wstąpił na nich duch boży, a miłość rzeczy ojczystych zapaliwszy ich serca, stała się dla nich niewyczerpanem źródłem tak w poezyi jak i w prozie. Opuszczywszy Human, zesłali się w Warszawę, aby na tem terytorium stoczyć zwycięską walkę z pseudo-kłasykami i dać początek i wzrost nowej gałęzi naszej poezyi zwanej «ukraińską».

W Winnicy po nauczycielach z akademji krakowskiej, przybyli z Wilna: Jagiełło, tłumacz Litwusa — Zienowicz, potem profesor chemji w Krzemieńcu, którego systemata u

Okolo tego czasu, zaczęli księgarze z brykami naładowanemi książkami jeździć po kraju. Pomiędzy bardziej znanymi byli Lech z Krakowa, i rzymskimieszkaniec Lubaru. Lech miał maleńką księgarenkę z nabożnych książek złożoną, w Winnicy nabył po zmarłym tamtejszym księgarzu drugą, a ożeniwszy się z jego żoną, otworzył tu skład książek polskich, dość ofity; sam nie przestał jeździć po kraju, a żona, potem pomocnik jego Derewiński, prowadzili handel w Winnicy. Derewiński jakiś czas dobrze służył Lechowi, ale później wplątawszy się w jakiś fatalny romans rozpił się, oszalał i umarł. Lech był kulawy, i Derewiński kulawy; jakiś dowcipnik napisał epigram:

«Kulawy kulawego po świecie prowadził,
Kulawy kulawego w księgarni posadził,
Idzie handel kulawo — bo jeden kulawy,
Dwom razem lepiej było dla handlu i sławy.

Handel Lecha po jego śmierci przeszedł w inne ręce. Po 1863 roku w Winnicy upadła księgarnia. Owi przejezdni księgarze zaglądając do dworów i dworków, zaczęli kuśić do kupowania książek, mając protektorów w młodzieży, co szkoły ukończyła i inaczej się już na nie zapatrywała. A i same książki przybierały postać coraz powabniejszą, jak np. «Śpiewy historyczne» Niemcewicza. Uwielbienie dzieła było powszechne.

włościach, w których gmina zechce murowaną cerkwią dotychczasową drewnianą zastąpić. Podobnie i kościół świętego Stanisława winien być zrestaurowany kosztem kraju tak, aby mu wrócono starodawny jego charakter. Wreszcie należałoby założyć przy cerkwi w Haliczu muzeum zabytków halickich starożytnych, w któreby można na miejscu oglądać wszystkie te drogie pamiątki, które się odnoszą do świetnych dni księstwa halickiego. Takie uchwały zapadły w lonie komisji wezwanej przez wydział krajowy do dania opinii o pomnikach starożytnego Halicza. Wykonanie ich zależy od woli sejmu, który niezawodnie nie omieszka dowieść czynem, jak drogiemi są dla niego pamiątki tej świętej przeszłości kraju naszego i wyznaczy fundusze, za pomocą których będzie mógł konserwator przystąpić do spełnienia zamierzonego dzieła.

Z PRUS KRÓLEWSKICH zamieszcza «Tyg. Il.» korespondencję, z której wyjmujemy następujące szczegóły: Pomimo ucisku, na jaki jest tu narażony żywioł polski, nawet wtedy, gdy działalność jego nie wspólnego z polityką nie ma, przy usilnej staranności można jeszcze znaleźć pole dla pracy. Dowodem niektóre instytucje, np. «Towarzystwo naukowe» i «Muzeum». Około podniesienia ogólnego wykształcenia krząta się tu usilnie dwa «Towarzystwa pomocy naukowej», niestety jednak z niewielkim poparciem ogółu. Ze sprawozdania «Tow. pom. nauk. dla dziewcząt» okazuje się, iż w r. z. Tow. miało rozchodu 2,235 mar., dochodu zaś tylko 2,046 mar., deficyt został jednak pokryty z rezerwy. Z ogólnej liczby członków 371, tylko 306 opłaciło raty. Rozchód stanowią: stypendya, utrzymanie szkółki i administracya. Na stypendyę w r. z. wydano 2,000 marek, a czego korzystało 18 dziewcząt. Ze sprawozdania również dowiedziano się, o wielce pocieszającym fakcie w uboższych rodzinach wiejskich, że uczuwa się coraz większa potrzeba odpowiednio uzdolnionych nauczycielek domowych; w tym kierunku Towarzystwo postanowiło działać przez popieranie odpowiednich stypendystek. Sprawozdania «Tow. pom. nauk. dla młodzieży męskiej Prus» przedstawia się o wiele lepiej. Liczba członków wynosiła 621, dochód ogólny 9,416 mar. kapitałów posiada Tow. 18,180 m. Stypendyów wydało w r. z. dla medyków 1,325 m., na 11 słuchaczy filozofii 2,075 m., oprócz tego na prawników, teologów, jednego aptekarza, technika, razem na akademików 5,075 m., na gimnazystów 825 m., ogólny rozchód wynosił 6,386 m. Urzędowe badania stanu gospodarstw włościańskich wykazały, że stosunki majątkowe gospodarzy wiejskich są niekorzystne tylko w Prusach Zach.; przeciwnie w Prusach

Wsch. liczba włości, dobrze się mających przewyższa liczbę podupadłych. Rząd pruski dla podniesienia gospodarstw włościańskich nie tu nie robi, a wszelkiej oświacie przeszkadza — z kąd więc ma się wziąć dobrobyt? Z badań też urzędowych okazało się, iż w obwodzie kwidzyńskim w roku 523 obywateli niemieckich znajduje się 336,527 hektarów, a 116 polskich posiada 84,115 hekt., w obwodzie gdańskim 183,412 hekt. w r. 326 posiadaczy niemieckich, w roku 42 polskich 18,468 hekt. W ciągu ostatnich lat 25 posiadłość polska zmniejszyła się o 7,332 hektarów.

Z CAROGRODU. W «Kur. Pozn.» znajdujemy interesujące szczegóły o kolonji polskiej Adampol, w Azji, oddalonej o 5 godzin drogi od Konstantynopola. Osadę założył po wojnie krymskiej ks. Adam Czartoryski. Kolonja już tak długi czas istnieje a pomimo to rezultat zaden, bo niema kogo, co by się tym biednym ludem zajął. Są to po największej części byli żołnierze i kilku włościan z Polski. Gospodarzą jak mogą, po dawnemu i kontenci, jeśli im wystarczy na utrzymanie swej familji i na opłacenie podatków turkom. Największem nieszczęściem dla nich, że tam istnieją szynkownie, które po większej części ich ciężko zapracowany grosz pochłaniają, a przytem powstają kłótnie i niezgody. Dla tego wielceby się ci panowie tej biednej polskiej kolonji przystużyli, gdyby raczyli założyć stały fundusz na utrzymanie księdza polskiego. Tamtejsi mieszkańcy nie są bowiem w stanie sami księdza utrzymać, choć gotowi niejedyn grosz na to poświęcić. Kościółek się tam znajduje, ale niema pomieszczenia dla księdza i dotąd pan dr. Drozdowski, który obszerny kawał ziemi na kolonji posiada, duwnego w swym domu przyjmował. Kolonja ma piękne położenie. W dolinie otoczona lasem i górami. Ziemia niezła. Powietrze zdrowe i wody niebrak. Najlepsze masło i owoce dostarcza kolonja mieszkańcom Carogrodu. Gdyby się ktoś chciał nią szczerze zająć, wrędcyby zakwitła w dobrobyt.

Profesorowie i studenci.

Pod powyższym tytułem zamieszcila gazeta «Now. Wr.» artykuł, zasługujący już z tego powodu na uwagę, że dotyka blisko najważniejszych ognisk oświaty państwowej — uniwersytetów.

«Mówiliśmy już o pogłosce, pisze organ p. Suworyna, że nad studentami, którzy korzystają ze stypendyów i wsparć, ma być ustanowiona kontrola. Pogłoska podaje nam myśl pomówienia o zajęciach studentów wogóle i o tem, jaki wpływ ma na ostatnich zachowanie się profesorów pamię-

względem swych słuchaczy. Kto jeszcze ta stare czasy uniwersyteckie. Kto był uczniem Granowskiego, Nikity Kryłowa, Mejera, ten pojęcia niema o dzisiejszych uniwersytetach. Teraz prawie zupełnie niema profesorów popularnych. «Pośród naszych studentów ten jest popularnym — mówił jeden z młodych profesorów — kto na egzaminach nie stawia jedynek a szczerze sypie piątki». Do pewnego stopnia jest to zupełnie słuszne. Ale kto temu winien?

Dlaczego dawni profesorowie pozyskiwali miłość swoich audytorów i dlaczego łączność dzisiejszych studentów z profesorami zasadza się i ogranicza na stopniach egzaminacyjnych? Dawni profesorowie byli przede wszystkim uczonymi i pedagogami. O żadnych intrygach i partyach nie było słyhać. Dawni profesorowie kochali naukę, kochali swoje audytoryum i umieli je pobudzić do życia i przelać w nie swą miłość. Większość dzisiejszych profesorów są to urzędnicy, dla których katedra jest środkiem do życia, a nauka i audytoryum są dla nich czemś obcem, dalekiem, czemś, co oni zawsze i w każdym czasie radzi zamienić na służbę większe przynoszącą dochody. Profesor zabiega do uniwersytetu mimochodem z banku, zarządu miejskiego, po drodze z jednego zakładu naukowego do drugiego, z jednej komisji do drugiej. Chęć z bogacenia się, kariery, opanowała profesurę tak samo, jak i wszystkie inne sfery pracy umysłowej.

Ma się rozumieć, że nic nie pociąga studenta do takiego profesora-urzędnika: trzeba go tam zapędzać oniemal że kijem.. I w rzeczy samej, co może być zajmującego w słuchaniu nie słowa nauki, ale jakiegoś spełniania obowiązku? Ztąd wpośród studentów zacierą się wszelki szacunek dla nauczycieli, zamiast miłości nauki rozwija się jedynie chęć otrzymania dyplomu, starania o dobry stopień na egzaminie. Nie jest to przesada, ani pesymizm. Profesorowie pojmujący swoje powołanie i obecnie do audytorów swych ściągają tłumy studentów, tacy ludzie, jak Mendelejew, Gruber, Sergiejewicz i teraz nie mogą się skarżyć na brak słuchaczy, i procent nieodpowiadających dobrze na egzaminach jest bardzo nieznaczny.

Z małemi wyjątkami profesorowie trzymają się zdala od studentów: wyłożył swój kurs, dał program, wyegzaminował i sprawa skończona. Ledwie niektóry zaproponuje tym, którzy zainteresują się jego przedmiotem, urządzenie prywatnych rozpraw i kierunek zajęć, doradzi i otworzy swoją bibliotekę. Nawet w stosunkach z magistrantami profesorowie zachowują się tylko formalnie, szczególnież ze zdolniejszymi, w których widzą swych przyszłych konkurentów. W jaki sposób i kogo pozostawiają przy uniwersytetach — widać z tego, że liczba młodych

jednych podziw, u drugich uśmiech obudzały. Uldyński, także przeniesiony do Krzemieńca, uczony, wymowny, z wielką korzyścią wykładał historję powszechną. Jan Styczyński, pisarz mierny, ale nauczyciel gorliwy i dobry, umiał wzbudzić emulacyę między młodzieżą i zachęcić do pióra; korzystał z sekretarów Euzebjusza Słowackiego i w swych sądach nie podniósł się wyżej nad Boaleua i Laharpa. Zajmował się poszukiwaniami bibliograficznymi i historję literatury polskiej Bentkowskiego znacznymi wzbogacił dopełnieniami. Do wzorów, jakie przy szkole humanistycznej wymieniłem, dołał: wyjątki z tragedji Felińskiego, Kropińskiego, Węzyka, z przekładów Osińskiego, Kropińskiego, Emroda uważał za utwór arcydoskonały. Wyjątki dawał z Węzyka «Okolic Krakowa», z «Ziemiaństwa» Delila w przekładzie Felińskiego; Trembeckiego «Zofjówkę» chwalił, ale z niej wzorów do nauczania się na pamięć nie udzielał. Ody Koźmiana i Osińskiego «Do Kopernika», uważał za najwyższy szczybel poezji lirycznej. Po Styczyńskim nastąpił Jan Zakrzewski, współkolega Mickiewicza, wielostronnie ukształcony, znał języki angielski, włoski, niemiecki. Idąc w ślady swego profesora Leona Borowskiego, trzymał się jak on w wykładzie estetyki Eszemburga. Mówił o Szleglach, Buterweku, Zule-

rze, Sismondim, Zenzene. Czytywał w swym przekładzie z tych teoretyków i estetyków rozprawy i pojedyncze ustępy — a także Brodzińskiego rozprawy o klasycznosci i romantycznosci; uwielbiał jego «Wiesława» i deklamował. Mickiewicza nazywał największym poetą polskim. Trembeckiego dykcyę wysoko cenił.

W Krzemieńcu, po Euzebjuszu Słowackim, Alejzym Felińskim i księdzu Osińskim, objął katedrę retoryki i poetyki oraz literatury Józef Korzeniowski. Uczeń krzemienieckiego liceum, zdolności górujących, z gruntowną znajomością wielu języków, i sam stał się jednym z pierwszorzędných pisarzy polskich. A tak w trzech znaczniejszych szkołach na Ukrainie, Podolu i Wołyniu przed 1830 rokiem znaleźli się ludzie, którzy swą nauką i zdolnościami dzielnie wpłynęli na rozwój nowszych pojęć i zamiłowanie w literaturze.

Przy rozbiurze kraju, na parniasie tych prowincyj figuruje Dyzma Bończa Tomaszewski, autor bardzo miernych zdolności, który w swem ziemiaństwie, najlepszem dziele jakie utworzył, w setnych przypiskach popisywał się z tem tylko, że znał Wirgiljusza, Horacego, Owidyusza i innych rzymskich poetów; że z nich całą dłonią brał, co się tylko wiać dało. Gdyby dziś komu przy-

szła myśl wydać bibliotekę pisarzy wołyńsko-podolsko-ukraińskich, i w dwustu tomach onejby nie pomieścił, a jakiejby te były wartości! dość wymieni nazwiska: Woronicza, Rakowieckiego (autora «Ruskiej Prawdy»), Czackiego, Felińskiego, Malczewskiego, Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Michała Grabowskiego, Olizarowskiego, Gosławskiego, Korzeniowskiego, Juliusza Słowackiego, Michała Czajkowskiego, Henryka Rzewuskiego, Przeździeckiego, Zenona Fisza, ks. Hołowińskiego, Marcinkowskiego, Walerjana Wróblewskiego, Mikołaja Malinowskiego i wielu innych. Lecz co to przechwalać się zbiorową produkcją 200 tomów, kiedy dziś niejedyn autor sam więcej wyprodukował. Prawda, nasze byłyby kompakt jak w edycyi nowej dzieł Korzeniowskiego — ale zawsze nie dorównałyby 1200 tomikom Dumasa. Możeby nasze okazały się więcej treściwe, więcej pełne prawdy, a w genjuszu poetów dyamentowej cennosci; ale zawsze nie 1200. Chyba, gdyby nam było można dołączyć utwory J. I. Kraszewskiego, który większą połowę swego życia w pośród wołyńskaków i na Wołyniu przepędził; to możebyśmy się z Dumasem numerycznie porównali...

uczonych powiększa się bardzo powoli, a przy uniwersytetach pozostaje bardzo wielu młodych ludzi. W większości wypadków nie pozostawiają najzdolniejszych, ale tych, którzy umieli się podobać temu albo owemu profesorowi. Często się zdarza, że nie pozostawiają studenta, zaszczyconego złotym albo srebrnym medalem, który kilka prac przedstawił, a pozostawiają takiego, który niczem oprócz umiejętności podobania się komu należy, nie odznaczył się. Nie warto brać na uwagę stopni egzaminacyjnych, bo któż nie wie, jakim wątpliwym kryterium wiedzy są one zawsze? Co do tego, daleko prawdziwiej postępuje uniwersytet św. Włodzimierza, w którym oprócz egzaminów, odbywają się semestrowe próbne egzamina i obowiązkowe zajęcia piśmienne.

W petersburskim uniwersytecie, na wydziale prawnym naprzykład, dopiero od niedawna zaczęto kilka wyznaczać tematów do rozprawy konkursowej, a dawniej niektórzy studenci nie mogli konkurować na medal przez cały czas swego pobytu w uniwersytecie mianowicie dla tego, że w przeciągu czterech-pięciu lat ani razu nie wyznaczono tematu z dziedziny tego przedmiotu, którym oni głównie się zajmowali. Nawet nieobowiązkowe referaty i zajęcia praktyczne istnieją u niewielu profesorów. Uniwersytety posiadają biblioteki, ale nigdy z nich nie dostać nie można, ponieważ wszystko zabierają profesorowie i po kilka lat trzymają u siebie. To także wykazuje, jak dbają profesorowie o studentów. Już od kilku lat krążą pogłoski o zatwierdzeniu instytutu prywatdocentury, któryby ułatwił przyływ do uniwersytetów sił młodych, po za osobami przez profesorów rekomendowanymi, a profesorów zmusiłby do śledzenia postępów nauki i spełniania obowiązków, zamiast posiedzeń w bankach i próżnego słów tracenia na różnych posiedzeniach. Niestety, dla jakichś przyczyn, instytut ten nie wchodzi w życie, chociaż żadnych na to środków nie potrzeba.

Jakkolwiek bardzo nam przykro przyznać się do tego, ale powiedzieć trzeba, że i samorząd uniwersytecki sprowadza się u nas jedynie tylko do intrygi, że lepsze siły uciekają z uniwersytetów, że zabalotowują takich rzeczywiście uczonych, jak prof. Pachman, a niektóre katedry po lat kilka wakują. Ten samorząd do tego prowadzi, że przy uniwersytetach pozostawiają ludzi młodych bez żadnych konkursów, nie bacząc na raz na zawsze ustanowione przepisy. W zasadzie samorząd uniwersytecki jest rzeczą bardzo piękną, ale w życie wprowadzają go u nas jakoś bardzo smutnie, ponieważ zamiast samorządu mamy jakieś kumanie się, tworzenie partyjek i kółek, w rodzaju sławnej partii profesorskiej w uniwersytecie noworosyjskim. Jeśli profesorowie rzeczywiście dbają o niezależność nauki i wyższego wykształcenia—powinniby o tem pomyśleć. Uniwersytety egzystują dla wszystkich, ale nie dla tej lub innej partii.

Tyle «Now. Wremia». Gazeta wszakże nie wyjaśnia, czy ukrocenie samorządu uniwersyteckiego wyda lepsze owoce. Ton, z jakim dominująca dzisiaj większość prasy rosyjskiej mówi o ustawie z 1863 r., jest pewną wskazówką początku końca.

Korespondencye «Kraju».

Warszawa, 29 lipca.

Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie zapewne, iż przed kilku miesiącami donosiłem o nadejściu do Warszawy projektu nowego kodeksu karnego. Minister sprawiedliwości zażądał od prezesów sądów okręgowych, aby zaproponowali, tak członkom sądów, jako i adwokatom przysięgłym, wzięcie pod uwagę wspomnianego projektu i poczynienia nad nim uwag. Ponieważ tutejsza adwokatura niema korporacyjnego urządzenia, przeto prezes sądu okręgowego zaprosił na posiedzenie sądu trzech z pomiędzy adwokatów przysięgłych, w celu porozumienia się, czy adwokaci tutejsi nie zechcieliby wzięść udziału w poczynieniu uwag nad projektem, już to łącznie z sądem okręgowym,

już też oddzielnie w gronie kolegów. Zaproszeni po porozumieniu się z kolegami oświadczyli gotowość przyjęcia udziału w naradach sądu okręgowego, a nadto zakomunikowali sądowi, iż oddzielnie w gronie kolegów zamierzają wzięść pod uwagę zakomunikowany sobie projekt. Jakież w sądzie okręgowym odbyło się około dziesięciu bardzo ożywionych posiedzeń i na podstawie odbytej dyskusji jeden z sędziów przygotował wywagę opinię sądu okręgowego. Adwokaci zaś przysięgli wybrali z pomiędzy siebie komitet, któremu powierzyli przedyskutowanie projektu i przygotowanie piśmiennych uwag nad projektem, pozostawiając sobie ostateczne takowych zaakceptowanie. Komitet odbył także około dziesięciu posiedzeń, a rezultat narad ujął w formę piśmienną jeden z grona komitetu. Znakomita ta praca została w tych dniach przez ogólne zebranie przyjętą i wkrótce zostanie przedstawioną właściwą drogą.

Nazwałem powyższy referat znakomitą pracą, i wyrażenia tego nie cofam; a jestem przekonany, że w swoim czasie to uznanie będzie powszechniejszem. Jakkolwiek jest to przedmiot specjalny, gdy jednak adwokaci tutejsi mniej zaciekali się w teorye, a więcej kierowali się potrzebami tutejszego społeczeństwa i praktycznymi celami prawa karnego, przeto sąd, iż nie nadużyje cierpliwości czytelników «Kraju», gdy wspomnę nieco obszerniej o treści wspomnianego referatu.

W jednej z poprzednich moich korespondencyj przypominałem czytelnikom, iż mieliśmy swój kodeks karny w r. 1818 uchwalony przez sejm i przez Najwyższą władzę sankcyonowany, który obowiązywał u nas przez lat 30, to jest do wprowadzenia kodeksu kar głównych i poprawczych do Królestwa polskiego, sankcyonowanego w roku 1847. Kodeks z roku 1818, budo nosi na sobie cechy swego czasu, mieszać między karami piętnowanie, wystawienie pod pręgierzem i chłostę, to jednak ma i on takie zalety, że dziś jeszcze, po usunięciu jednym artykułem ustawy przechodniej, owych zażytków przeszłości, można go wskrzesić do życia, a nie powstydziliby się on wobec najnowszych ustaw karnych. Otóż i referat adwokatów musiał być rozpoczętym wzmianką o kodeksie z r. 1818 i wykazaniem jego głównych zasad, gdyż kodeks z r. 1847 na wzór kodeksu kar gł. i popr. dla Cesarstwa w r. 1845 ułożony, tak dalece różnił się od swego poprzednika, że go w żaden sposób za dalszy ciąg rozwoju instytucji karnych uważać nie możemy; owszem, dopiero kodeks projektowany przez komisję redakcyjną będzie postępowym względem ustawy z r. 1828. I tak kodeks z r. 1818, równie jak i projekt z r. 1882, dzieli przestępstwa na zbrodnie, występki i przewinienia policyjne, i obejmując w sobie cały obszar prawa karnego, zamyka się w 588 artykułach, jest więc treściwy, wolny od kazuistyki, a przytem odznaczający się jasnością redakcyi. Prowadząca on najściślej równość w obliczu prawa karnego, nie rozdzielając winnych na uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych, tak dalece, że przyjmując chłostę wogóle tylko jako zamiar kary więzienia lub kary pieniężnej, nie dopuszcza tejże zamiary, wyjątkowo jedynie w kradzieżach i podpaleniach, dotykając nią złodziei i podpalaczy bez względu na ich stanowisko społeczne. Jedną z największych zalet kodeksu z r. 1818 było to, że przestępcy znosili wszystkie kary w swoim kraju, tudzież, że kary były terminowe, że więc po wycierpieniu kary penitent wracał do społeczeństwa z którego pochodził i do praw społecznych, z wyjątkiem jedynie praw politycznych i takich godności, które wymagają nieskazitelności charakteru, jak np. opieka nieletnich, urzędy z wyborówit. d. Ze ustawa z r. 1818 zapewniała dostateczną represję, może dostarczyć dowodu statystyka karna z owej trzydziestoletniej epoki, która stan moralności naszego społeczeństwa przedstawia w korzystnym bardzo świetle, chociaż proces karny u nas był bardzo wadliwym i mógł się przyczynić do rozluźnienia represyi.

Przechodząc szczegółowe artykuły projektu komisji redakcyjnej, pomijać będę wiele uwag objętych referatem adwokatów, o ile te dla szerszej publiczności mniejszy przedstawiają interes.

Co do rodzaju kar, zauważono w referacie adwokatów, że należy się najwyższe uznanie projektodawcom z tego względu, że system karny uprościli i oparli go głównie na dążeniu do poprawy, a szczególnie, że od przestępstw hańbiących (mających pobudkę nieszlachetną) oddzielili dział przestępstw wywołanych fanatyzmem, przesadą lub rozdrażnieniem, i że wskutek tego kary rozdzielili na hańbiące i niehańbiące. Jednakże, sądzi warszawska adwokatura, że w samym wymienieniu i stopniowaniu kar należałoby uwydatnić ten podział kar, że więc wypadałoby postawić dwa równoległe stopniowania kar, mianowicie, że obok kar za przestępstwa hańbiące, można było zamieścić oddzielną kategorię kar za przestępstwa niehańbiące, a mianowicie więzienie nazwane «zatoczeniem» i areszt. Oświadczyła się adwokatura warszawska stanowczo przeciw karze śmierci, która i przez komisję, jak wiadomo, tylko ewentualnie jest w szeregu kar postawioną, na przypadek, gdyby rada państwa uznała za konieczne pozostawić ją za przestępstwa zagrażające bezpieczeństwu państwa. Do art. 5-go referat adwokatów dodał uwagę, iż jeśli nowy kodeks karny ma mieć moc obowiązującą i w Królestwie polskiem, to w artykule tym należałoby wyraźnie o tem powiedzieć.

Art. 9-ty projektu stanowi, że poddani Cesarstwa, którzy odcierpieli za granicą karę za zbrodnię, mają być po powrocie do Cesarstwa skazani na pozbawienie praw lub oddanie pod dozór policyi, a w niektórych razach i na osiedlenie. Adwokatura warszawska, oświadcza się wogóle przeciw bezterminowemu pozbawieniu praw i osiedleniu, tudzież uważając za niewłaściwy i niepotrzebny dozór policyjny jawny połączony z pewnymi ograniczeniami dla skazanego, tem więcej jest zdania, że poddany Cesarstwa, skoro został zagranicą skazany na karę po dług praw tamże obowiązujących, i karę odcierpiął, a tem samem stało się już zadość koniecznej represyi, nie powinien ulegać powtórnemu skazaniu, które stanowiłoby powtórna za tenże sam czyn karę.

Osiedlenie (posiedlenie) podług projektu komisji ma dwojaki charakter. Tak podług art. 2-go jako i podług art. 16-go, ma ono być samoistną karą; zaś podług art. 9, 14 i 15-go, ma ono być karą dodatkową, już to dla poddanych Cesarstwa ukaranych za zbrodnię zagranicą, już też dla skazanych w Cesarstwie na karę więzienia ciężkiego i więzienia nazwanego zatoczeniem. W każdym razie ma ono być wyrzekaniem na czas nieograniczony, z tą tylko ulgą, że po latach dziesięciu osiedleni mogliby z rozporządzenia głównego zarządu więzienia otrzymać pozwolenie opuszczenia miejsca obowiązkowego pobytu. W tym względzie adwokatura warszawska objawiła zdanie, iż jak to już wspomniano, wszelkie kary powinny być terminowe, tak, iżby mogła nareszcie nadejść chwila, z którą skazany, po wycierpieniu kary, mógłby wrócić na łono społeczeństwa. Zatem kara osiedlenia na czas nieograniczony nie powinna mieć miejsca. Ale co więcej, wedle motywów projektu osiedlenie ma mieć miejsce na Syberyi. Tu adwokatura zwróciła uwagę, że sama komisja redakcyjna w motywach zebrała wyczerpujące wszelkie argumenty przeciw systemowi deportacyi, a przecież taż sama komisja powraca do deportacyi pod firmą osiedlenia. Nie powtarzając argumentów komisji przeciw deportacyi, adwokatura warszawska zwracała uwagę na nierównomierność kary deportacyi dla mieszkańców Cesarstwa różnych jego części składowych. Osiedlenie w Syberyi dla mieszkańca guberni wschodnich Rosyi europejskiej nie może iść w porównanie z osiedleniem dla mieszkańca zachodnich prowincyj lub Królestwa polskiego, bo gdy pierwszy nie uczuje różnicy klimatu, mowy o czystej, religij, obyczajów i zwyczajów, ani nawet odległości miejsca kary, drugi ulegnie straszemu ciężarowi z tych różnic po-

chodzącemu. Zdaniem adwokatury warszawskiej, skazany powinien ponosić karę w warunkach swego otoczenia, a co łatwo możnaby osiągnąć przyjęciem zasady, że każdy skazany ma cierpieć karę w okręgu swej izby sądowej. Nawet w ewentualnym razie utrzymania kary osiedlenia, instancją mającą mieć władzę uwalniania z osiedlenia, nie powinien być główny zarząd więzień, który jako władza centralna dla całego Cesarstwa, nie może mieć własnego i dokładnego przeświadczenia o umoralnieniu skazańca, a nadto biurokracyjna rozwickłość, przy niezmiernych odległościach Cesarstwa, nie dawałaby możności rozpoznawania przedstawień władz miejscowych z należytą szybkością.

Wogóle, nietylko w tym razie, ale i co do nader pożądanego, a w projekcie komisji przyjętego, warunkowego skrócenia kary zamknięcia dla skazanych, którzy okazali moralną poprawę, wyrzekanie tegoż warunkowego skrócenia kary przez główny zarząd więzienny nie wydało się adwokatrze warszawskiej odpowiednim dla powyżej przytoczonych powodów. Byłoby, zdaniem adwokatury, pożądanem ustanowienie miejscowych zwierzchności więziennych (w Austrii *Aufsichts-Gefängnis-Behörde*), w którychby mieli udział; miejscowy nadzór więzienny, prokurator, władza sądowicza i reprezentanci ziemstw lub odpowiednich im ciał.

Podług art. 25, 26 i 27 projektu, skazani na kary cięższe, ulegają pozbawieniu praw stanu, tytułów honorowych, urzędu, rang, orderów i innych odznaczeń, emerytury, a nadto na pewien przeciąg czasu nie mają prawa przyjmować udziału w wyborach, wstępować do służby, należeć do gildyi, sprawować opiekę, być wychowawcą, sędzią polubownym, przysięgłym obrońcą i świadkiem przy aktach, nakoniec pozbawieni szlachectwa, po odcierpieniu kary, mają być zaliczani do gmin miejskich, lub wiejskich. Pod tym względem adwokatrze warszawskiej nastęrczyły się następane uwagi: Pozbawienie praw stanu, jak np. szlachectwa, jest fikcyą *), bo kto się urodził szlachcicem, tego pozbawiać tego urodzenia nie można; urodzenie się w stanie szlacheckim jest faktem, którego spełnienie zbrodni nie zmienia; możnaby tylko pozbawić uż y w a n i a praw stanu. Z drugiej jednak strony, przy oczywistej dążności społeczeństw do demokratyzowania się, przy znikaniu a raczej przy zniknięciu już przywilejów jakie dawniej stanowiły, czy nie byłoby anachronizmem stanowić pozbawienie praw nieistniejących. W naszym społeczeństwie, od wprowadzenia kodeksu Napoleona, równość w obliczu prawa tak się przyjmowała i przyjęła, że w naszym obyczaju zniknęły wszelkie różnice między stanami. Prawda, że szlachtą nazywają jeszcze u nas właściciele ziemskiej własności ziemskiej; ale nazwa ta najmniej odpowiada rzeczywistości, bo dziś w gronie większych właścicieli ziemskich bardzo wysoki spotyka się procent ludzi, do szlachectwa nie roszcążących pretensyj. Wedle naszego przynajmniej obyczaju, jest to już rażącym mówić o pozbawieniu szlachectwa; tem więcej, że u nas, jeśli jest stan uprzywilejowany, to stan włościański, który ma autonomiczne instytucye, jakich inne stany nie mają (zebrania gromadzkie), tudzież wyłączne prawo nabywania gruntów włościańskich. Ale szczególnie rażącym dla nas jest przepis o zaliczaniu pozbawionych szlachectwa do gmin miejskich lub wiejskich, bo nam wydaje się niesprawiedliwym, aby indywidualna wyrzucone z jednego stanu zaliczać do innego stanu; bo podług naszych pojęć, gminy miejskie lub wiejskie mogłyby się czuć tem pokrzywdzone i upokorzone.

Art. 30-ty projektu stanowi, że małżeństwo osób skazanych na cięższe kary rozwiązuje się na zączenie jednego z małżonków. Przepis ten dwóm ulega zarzutom: Z redakcyi tego artykułu zdawałoby się, że skazany na karę nawet wbrew woli niewinnego współmażonka, mógłby żądać rozwią-

zania małżeństwa. Sądzymy jednak, że to tylko mylna redakcyja, bo nie zdaje się prawdopodobnym, izby projektodawcy mieli istotnie na celu dać skazanemu pewien rodzaj przywileju. Ale drugi zarzut jest ważniejszy, a głównie do miejscowych naszych stosunków się odnosi. W Królestwie, znakomita większość mieszkańców wyznaje religję rzymsko-katolicką. Podług zasad kościoła rzymsko-katolickiego związek małżeński jest nierozdzielny za życia małżonków. Zatem prawo kryminalne nie powinno ubliżać zasadom religji przez państwo uznanej; a nadto taki przepis byłby niewykonalnym, bo władza duchowna katolicka nie rozwiązywałaby małżeństwa takich osób, gdyżby do tego nie miała prawa; ustawa zaś nie powinna w sobie mieścić przepisów niewykonalnych; to osłabia powagę prawa. Tem więcej ustęp ten projektu jest dla nas rażącym, że kodeks karny z r. 1847 uszanował tę zasadę religji katolickiej. Zdaniem adwokatury właściwie kwestya skutków kary co do małżeństwa i władzy rodzicielskiej, mogłaby być odesłana do prawa cywilnego.

Pomijając inne więcej w sferę specjalności wkraczające uwagi referatu z którego zdałem sprawę, kończę tę i tak już nazbyt długą korespondencyę jedną jeszcze uwagą.

Projekt komisji redakcyjnej zasługuje na wysokie uznanie podniosłością pobudek, jakie projektodawcami kierowały. Będzie on w takim stosunku do kodeksu z r. 1866, w jakim stosunku okazała się dzisiejsza procedura karna względem procedury z epoki przed r. 1864. Jest on ludzkim, łagodzącym i słusznym. Etyka tak jeszcze mało przeniknęła w najważniejsze stosunki społeczne, że prawodawca musi z pobłażaniem pewnem zapatrywać się na ten stan chorobliwy społeczeństwa, jaki się objawia w przestępstwach. To też dziś teoryja karna doszła do tej zasady, że represya karna powinna leczyć, ale nie mścić się. Rzecz szczególna, że prawnicy głębsi są daleko łagodniejsi w swych poglądach, niż ludzie niewtajemniczeni. Dziś szczególnie, gdy poziom moralności wogóle zdaje się obniżać, spotykamy się często ze zdaniem, że prawo karne powinno być surowem. Doświadczenie nauczyło, że nie surowość kar wstrzymuje od przestępstw, ale pewność, że przestępstwo zostanie wykrytem i szybko ukaranem: idzie zatem nie o surowość kodeksu, ale o trafność procesu karnego i o dobre funkcjonowanie organów wymierzających sprawiedliwość. Ale o tem później.

R. W.

Z Zamościa noc. Mińskiem gub., 16 lipca.

Nienastanne ulewy i burze gradowe są istnem utrapieniem rolników. Wiosną drezczyły nas deszcze, jedna była nadzieja na zbiory, teraz zaś wszystko zawiodło. Przed zniwami straszne grady w wielu miejscach zniszczyły zasiewy, a zniwa wraz ze zbiorom siana mamy najfatalniejsze. Ziarno w polu, siano na łąkach — wszystko gnije; niepraktykowane powodzie zrzuciły wielkie szkody w młynach, groblach, mostach i drogach. Niewiadomo za co się chwycić, co ratować, co sprzątać. Niezwykłe okoliczności zwiększyły jeszcze bardziej trudności w dostaniu i bez tego drogiego robotnika. Czeladź, widząc takie zapotrzebowanie rąk, formalnie się buntuje, ucieka samowolnie, a niema władzy, któraby na poczekaniu zajęła się egzekucyą prawa. Lud dobrze to zrozumiał i wcale nie zwraca uwagi na pogróżki, bo też istotnie może je lekceważyć, syt praktyki codziennej. Jak się to dzieje, krótki przykład objaśni. Parobek, zęcony podniesioną płacą w okolicy, ucieka od gospodarza. Czas gorący, gospodarz w strasznych opałach, jednak decyduje się skarżyć samowolnego zbiega. Podaje więc prośbę, ponosi koszta sądowe, ale sędzia się nie spieszy, zresztą obarczony wielu sprawami tego rodzaju, przeprowadza je stopniowo z kolei dat. Mijają tygodnie i miesiące, aż sprawa przyjdzie przed sąd i gospodarz uzyska rerolucyę pomyślną. Dopiero zaczyna się akt drugi procesu, najtrudniejszy, i zwykle doprowadzający gospodarza do zmartwie-

nia, zbiega zaś lub gwałtownika do natrząsania się z tego, co się stało. Jakto? zapytacie. Tak: list rezolucyjny sędziego poszkodowany winien przedstawić tak zwanemu «sądowemu przystawowi» dla wyegzekwowania. Przedewszystkiem przystaw wymaga zatrzymania z góry prawem przepisanej kwoty za przejazd od wiorsty, z tem, że ostatecznie pieniądze będą ściągnięte z funduszów winowajcy. Gospodarz *volens volens*, zaciągawszy za daleko sprawę, wysyła pieniądze przystawowi, w nadziei, że przecie one mu powrócone zostaną przy egzekwowaniu rezolucyi na winowajcy. Ale jakie gorzkie rozczarowanie! Najprzód wszelkie postanowienia sędziów w rzeczy wypełnienia umowy przez włościan i wogóle robotników, są wymotywowane w sesie nie bezwzględne zmuszenia winnego, jeno zobowiązania go, aby w pewnym terminie, zwykle od 2 do 4-ch tygodni, wypełnił postanowienie sądu. Na tem się formalność kończy, a robotnik widząc pewną pobłażliwość, ani myśli poddać się wyrokowi. Po przejściu zaś terminu sądowy, przystaw obowiązany jest zjechać powtórnie i spisać akt nieposłuszeństwa wyrokowi, z którym to dokumentem poszkodowany ma prawo powtórnie udać się do sądu i prosić o wyegzekwowanie wyroku pierwotnego, drogą nie zobowiązania, lecz przymusu. Słowem, nowa procedura, nowe koszta, nowe termina, tak, że na to szkoda czasu i atłasu... Co zaś do egzekucyi pieniędzy, rzecz się tak ma. Pieniądze prawnie zasądzone z jakiegobądź przyczyn, ściągają się na rzecz poszkodowanych z osób należących do klas rozmaitych, na mocy ogólnych postanowień prawem określonych, ale egzekucya z gmin całych wiejskich i pojedynczych włościan podlega szczególnym przepisom rządzącego senatu, zatwierdzonym 11 stycznia 1878 r. Mianowicie, jeśli się zdarzy potrzeba ściągania sum z włościan, to sądowy przystaw winien przybyć do gminy i zawezwawszy starszyne czyli wójta, starostę i kilku świadków włościan, opisać majątność winowajców. Wszystko co stanowi domowy sprzęt gospodarski, zapasy spizarniane i t. p., nie wchodzi w spisy: wpisują się więc zwykle inwentarze żywe i następnie przystaw winien zapytać u wzmiankowanych przedstawicieli gminnych, co można z zapisanych przedmiotów sprzedać, bez nadwężenia gospodarstwa. Oczywiście, że według zdania areopagu, koń, woły, krowa muszą być nietknięte. Zwykle więc pozostaje na sprzedaż jakiś chudziec nierogaty, za który otrzymane parę rubli oddają poszkodowanemu, z oświadczeniem, że na ten raz nie się więcej nie okazało do licytacji prawnej... Jeśli weźmiemy pod uwagę, że poszkodowany miał kilkanaście rubli na winowajcy sądownie przyznanych, że kilka rubli wypłacił przystawowi za przejazd, że czas tracił, martwił się, a przed sobą ma nowo zabiegi, tak w rzeczy wyegzekwowania reszty należności pieniężnej, jak i zniewolenia samowolnika powtórny sąd do wypełnienia umowy, to łatwo zrozumieć całą trudność sytuacji. Wobec takiego stanu rzeczy wnioskować wypada, że póki proces egzekwowania wyroków sądowych nie zostanie zmodyfikowanym, dopóty najlepsze prawo martwą pozostanie literą w praktyce, a jakie ztąd złe wynika jasnym jest dla każdego, kto pragnie rzeczywistego normalnego rozwoju ludności i bogactwa krajowego.

Aleksander Jelski.

Z Wołynia, 20 lipca.

Jesteśmy obecnie w pełnym rozwoju zniw i z obawą oczekujemy na ich rezultat. W porównaniu z rokiem przeszłym, odznaczającym się nadzwyczaj wczesną wiosną, mamy zniwa trochę spóźnione, choć znowu nie o tyle, jak się tego spodziewać było można, sądząc z tegorocznych chłódów i śłót, trwających u nas do połowy maja. Dobroczynna matka-natura, jakby chcąc wynagrodzić to niezwykle opóźnienie, obdarzyła nas ciepłą, parną i wilgotną pogodą, w skutek której roślinność rozwinęła się nadzwyczajnie i dobroczynnie bardzo oddziaływała na wzrost wszelkich gatunków zboża, trawy i

*) Zdanie to, w stosunku do Królestwa jest uzasadnione, ale w Cesarstwie, z powodu pewnych przywilejów, jakie przy szlachcie pozostały, kwestya pozbawienia szlachectwa, o ile się nam zdaje, przedstawia się odmiennie. *Prz. Red.*

roślin okopowych. Mimo to jednak dziś już przewidzieć można, że chociaż uniknęliśmy Bogu chwała kompletnej klęski, na jaką się od wiosny zanosilo, lecz w okolicy którą zamieszkuje, sądząc nadto ze wzrostu zboża, liczyć możemy tylko na urodzaj mniej jak średni, nic jeszcze naturalnie nie wyrokując o omłocie, o którym powiedzieby można cokolwiek dopiero wtedy, gdy się żyto i pszenica młócić zacznie na nasienie. Wogóle urodzaj jarzyny pewniejszy jak oziminy, gdyż te w wielu miejscach powymakały kompletnie. W dalszych zaś stronach Wołynia dzieje się jeszcze gorzej; miałem sposobność przekonać się o tem przejechawszy w przeszłym tygodniu dość znaczną przestrzeń kraju, a mianowicie z pod Dubna aż pod Zwiahel (Nowograd-Wołyński). Im dalej od środkowego górzystego Wołynia, który Horyń przasza, tem urodzaje gorsze, żyta rzadsze, pszenicy prawie niema, a jarzyny wcale niepokazane, z powodu równiny a raczej niziny, będącej cechą tamtejszych okolic aż pod sam Żytomierz. Przytem teraz, jadąc nie koleją żelazną lecz powozem, przekonałem się dotykalnie o tem, co już nieraz dawniej spostrzegałem, że rzeki stanowią naturalną etnograficzną granicę każdej miejscowości. Na lewym brzegu Horynia urodzaje są zadowalniające, nawet bardzo piękne w niektórych miejscach, na prawym zaś zboże słabsze i rzadsze. Przejechawszy zaś rzekę Korczyk, a dalej jeszcze Stucz, różnica ta staje się jeszcze więcej rażąca; dopiero po tej drodze, za rzeką Teterowem, wjeżdża się na piękne równiny, podobne do ukraińskich, gdzie też i tegoroczny stan urodzajów jest więcej zadowalniający. To samo spostrzegać się daje i dalej na Wołyniu, na lewym brzegu Horynia; tam znowu rzeka Styr z jednej strony, i wpadająca do niej pod Targowicą Ikwa z drugiej, stanowią w okolicach powiatu krzemienieckiego i dubieńskiego wyraźną etnograficzną granicę dwóch odrębnych od siebie miejscowości. posiadających zupełnie różny gatunek gleby; tak jak nareszcie Bug, oddzielający Wołyn od właściwego Królestwa, stanowi granicę bardzo wydatną. Nigdzie np. na Wołyniu nie spotykamy takiego gatunku ziemi, jak w południowej części Lubeckiego, oraz sąsiednich z nimi okręgach Galicyi, belzkiem i złoczowskim, które także Bug oddziela od Wołynia. Ziemię tę czarną nazywają tam borowiną, w stanie wilgotnym lepi się, a w suchym twarda jest jak kamień. Jakkolwiek na równi z glebą naszych sąsiednich powiatów, kowelskiego i włodzimierskiego, ziemia ta należy do formacji aluwialnej, ale co do urodzajności, bynajmniej nie da się porównać z naszym pierwszorzędnym czarnoziemem wołyńskim, podolskim i ukraińskim, który zalega w Cesarstwie ogromne przestrzenie i przez środkową i południową Rosyę, oraz przez Ural, ciągnie się aż do południowej Syberyi. Murchison uważa go za osad mułu, który powstał z pokładów farmacyi jurajskiej, Esrenberg zaś utrzymuje, że czarnoziem jest prastarą ziemią leśną. W ostatnich czasach wzięto się u nas gorliwie do karczowania przestrzeni po ściętych niedawno lasach, a leżących dotąd odłogiem. Rezultat wypadł bardzo pomyślnie. Koszt karczunku choć bardzo znaczny, pokrywa się w jednym roku, brak tylko robotnika staje tu na przeszkodzie. Rzeki stanowią niezapreczenie granicę etnograficzną bardzo wydatną. Tych kilka przytoczonych przykładów zdaje się potwierdzać to w zupełności, lecz pożądanemby było, abyśmy mogli korzystać z podobnych, choćby pobieżnych opisów, z innych naszych prowincyj; wygrałoby na tem wielce nasze własne ziemioznawstwo krajo-we, leżące prawie odłogiem.

Ks. Kozłowski, nowo mianowany biskup łucko-żytomierski, odbył swój ingres do prastarej katedry łuckiej, ufundowanej w 1340 roku przez Kazimierza Wielkiego, i na której miał tak znakomitych poprzedników, jak Maciejowskiego, Naruszewicza i innych. Zebrało się trochę duchowieństwa, przeważnie z samego dekanatu łuckiego i nieco więcej sąsiednich obywateli. Wszystko odbyło się bardzo solennie i poważnie, przy znacznym napływie pobożnego ludu. Zakończyło się zaś

wszystko skromnem śniadaniem, a później obiadem u księdza biskupa w refektarzu kapitulnym dla tych, którzy niesli baldachim w czasie celebrji. Rozjechali się więc wszyscy, ożywieni lepszą nieco nadzieją, że obszerna nasza dyecezya po tylu latach sieroctwa, ma nareszcie swego przewodnika, że duchowieństwo nasze gorliwiej jak dotąd spełniać będzie swe obowiązki, że będzie surowiej podlegało kontroli, której potrzeba, na Podolu szczególnie, mocno czuć się dawała, że młodzież w semisaryum, równie jak za czasów nieodżałowanego ks. biskupa Kaspra Borowskiego, kształcić się będzie na gorliwych kapłanów, przejętych doniosłością wielką swych obowiązków.

Wiadomo, jakimi ważnemi i rdzennemi reformami prawniczymi i administracyjnymi odznaczało się poprzednie panowanie. Prawodawca w szeregu stopniowo następujących po sobie uchwał, starał się skrepić swawolę administracyi, oddając wszystko pod rozpatrzenie właściwych jurysdykcyj, bądź sądów pokoju, bądź sądów okręgowych z instytucyą sędziów przysięgłych w ważnych wypadkach, w których obwinienie może pociągnąć za sobą pozbawienie praw stanu. I obecnie widzimy ciąglą dbałość rządu o rozwinięcie tych nowych dla nas instytucyj, które w całej swej rozciągłości mają być zaprowadzone w tym roku w guberniach północno-zachodnich. Pracują nawet w wyższych sferach nad poprawą kodeksu kryminalnego, z uwzględnieniem wielu zwyczajów miejscowych, usankcyonowanych przez samą dawność. Skutki tych zbawiennych reform już odczuwamy na sobie, i choć zdarza się słyszeć niejedną jeszcze skargę na kosztowność samej procedury sądowej, lecz przyznać należy, że teraz już sprawiedliwość jest wymierzana prędko, sumiennie, bezstronnie, tam szczególnie, gdzie w niej bierze udział instytut przysięgłych, i że nie słyszano o przekupstwach, na które za czasów dawnej procedury tak się skarżyliśmy. Na instytut sądów pokoju skargi są częstsze i nieraz bardzo usprawiedliwione, lecz te pochodzą nie od samego prawodawstwa, bardzo nawet liberalnego, a od zastosowania onego, przez ludzi nietutejszych, przybyłych zdaleka, którzy nieraz najmniejszego pojęcia nie mają o zwyczajach miejscowych, a przyjeżdżają tu przejści niepojętemi dla nas teoriami, o nieposzanowaniu prawa własności pod wszelkimi jej formami.

Wypadałoby więc sadzić, że każdy występki, każde przestępstwo, każda zbrodnia, powinna być na razie srogo i sprawiedliwie ukarana. Na to są zresztą sędziowie śledczy, prokuratorowie i ich towarzysze. Ale ci panowie nie mieszkają po wsiach, a o zdarzeniu podlegającym ich jurysdykcyi, powinni być uwiadomieni przez miejscową policyę, której obowiązkiem jest ochrona ludności przeciwko wszelkiemu grożącemu jej niebezpieczeństwu. Ta zaś w głuchych prowincjonalnych zakątkach, zapominieć nie może, że przed niedawnymi jeszcze czasami, była jurysdykcyą sądowniczą pierwszej instancyi, i w danych razach, gdzie jej z tem wygodnie, to jest gdzie ją ujęto, nie tyle sowitym, o ile w porę podsuniętym datkiem, pozwalała sobie wyrokować sądownie, i zwraca poszkodowanym akta, spisane przez swych podwładnych o dokonanej napaści zbrojnej i nieposzanowaniu, to jest czynnem poturbowaniu samej władzy policyjnej przy spełnianiu swych obowiązków służbowych, motywując w swej odezwie, że nie upatruje w tem żadnych oznak przestępnych zamiarów. Takie wypadki zdarzają się dość często.

J. D. K.

Kazań, 22 lipca.

Sądząc, iż życie nasze w tatarskiej stolicy niejednego z czytelników może zainteresować, zwłaszcza, że nas polaków tu liczba spora, bo blisko 6 tysięcy, podejmuję się, pierwszy poniekąd, roli sprawozdawcy z tego, jak my tu żyjemy i krzątamy się, w jakich pozostajemy warunkach rozwoju, życia i pracy. Samo miasto Kazań odległe o 6 wiorst od Wołgi, okolone rzeką Kazanką, wcale nieziłą ma postać. Przypomina ono po-

trochę Kijów lub Wilno, jeżeli wyobrazimy sobie zamiast żydów tatarów, a na miejscu kościołów cerkwie i meczety. Znajdujemy tu wiele ładnych budynków, szczególnie zwraca na siebie uwagę sliczny gmach szkoły realnej i nowo wybudowany gmach pasażu, jakich nie widzieliśmy w żadnej z rosyjskich stolic. Na górze nad brzegiem Kazanki imponująca wznosi się starożytna forteca z czasów hordy tatarskiej, w murach której mieszczą się obecnie wszelkie rządowe i administracyjne instytucye, sobór i pałac czyli zamek, w którym mieszka gubernator. Tu masa zabytków starożytności z czasów panowania tatarów; szczególnie zwraca uwagę wieża Sumbekki, o której dotąd krążą legendy tatarskie. Ogrodów spacerowych dosyć, chociaż w dość zaniedbanym stanie. Handel i przemysł rozwinięty na wielką skalę, szczególnie wyrobami wschodnimi. Wśród znacniejszych firm i magazynów napotykać kilka nazwisk polskich.

Według ostatnich statystycznych wiadomości, Kazań liczy przeszło 100 tys. ludności, z tych około 50 tys. tatarów, a 60% przypada na ludność pochodzenia polskiego. Na każdym niemal kroku, czy to na ulicach, czy w ogrodach lub innych publicznych miejscach, obija się o naszy mowa polska. Zamożnych rodzin polskich, znanych w całym mieście jako arystokratyczne domy, stosunkowo niemało. Pomimo wszakże tylu przedstawicieli naszej narodowości, nikt przedstawić nie interesuje się sprawami ogółu naszego społeczeństwa. Nie mamy ani biblioteki własnej, ani też chęci posiadania takowej; bardzo też skromna ilość przypada na Kazań polskich dzienników i czasopism. Brak łączności między sobą daje się niezmiernie uczuć; przeciwnie, pewne sobkostwo, rozwinięte zwłaszcza na ogromną skalę plotkarstwo, przy ogólnej obojętności do wszystkiego, co się tyczy języka i narodowości. Parafia tutejsza katolicka, licząca według rubryceli 29 tys. ludności, nie należy do najlepiej obsługiwanych pod względem religijnym.

Kilka dni temu bawiła tu trupa polska p. Lukowicza. Spodziewać się należało, że kółko tutejszych polaków, których większość niema wyobrażenia o polskiej scenie, zarliwie podąży do teatru. Lecz, niestety, większa połowa teatru była zapełnioną publicznością wcale nie polską. Wogóle zaś publiczność tutejsza niema pojęcia o balecie. Np. w czasie baletu «Krakowiaczy i górale», słyszałem zapytanie: «w jakim języku będą grali lub śpiewali», tu nastąpiła odpowiedź «juści że w polskim, przecież trupa warszawska» i t. d. Trupie zaś p. Ł. należy się pewne uznanie i wdzięczność przynajmniej od tych, dla których nie obojętne są nasza scena i sztuka. Z zyciem i gracyą wykonywane tańce nasze narodowe niezmiernie się podobały publiczności. Szkoda tylko, że z powodu restauracyi teatru miejskiego, przedstawienia musiały być dawane w zamiejskim letnim teatrze, zwanym «Tivoli», więcej podobnym do stodoły, niż do przybytku sztuki; przez to niekorzystne warunki sceniczne; brak dekoracyj, szczupła scena i nędzna tutejsza orkiestra nie pozwoliły p. Ł. przedstawić na scenie lepszych naszych baletów. Obecnie p. Ł. z trupą wyjeżdża do Niżnego-Nowogrodu.

Jeszcze nie wspominałem o tutejszych zakładach naukowych, mianowicie o kazańskiej *alma mater*, lecz obecnie z powodu feryj niewiele da się powiedzieć, a więc odkładam sprawozdanie o tem, jak zasłużyła i o stanie naszego kościoła do przyszłej korespondencyi.

Leliwa.

Sprawa J. I. Kraszewskiego.

Krakowska «Now. Ref.» otrzymała z Berlina «z wiarogodnego źródła» korespondencyę rzucającą dość jaskrawe światło na sprawę naszego sędziwego pisarza. Podajemy ją w wyjątkach:

«Udało mi się zasięgnąć z wiarogodnego źródła wiadomości w sprawie Kraszewskiego. Wydaje się to w najwyższym stopniu nieprawdopodobnem, — pisze korespondent, — ob-

winię jednak zarzuca Kraszewskiemu zdradę stanu «na rzecz obcego mocarstwa». Co więcej, opiewa ono jeszcze nieprawdopodobniej zarzut «płatnego szpiegowstwa». Stwierdziła to świeżo jedna z osób wysoko położonych w Berlinie, zniecierpliwiona natrętnem poruszaniem tej kwestyi w prywatnej rozmowie przez pewnego Polaka, który sądził mieć prawo do niejakiich względów ze strony owej wysoko położonej osoby i natrętnym się być nie wahał. Przy zakończeniu rozmowy usłyszał te słowa: «Możesz pan być pewnym, że gdybyśmy nie byli świadomi bardzo obciążających okoliczności i faktów bardzo mało zostawiających wątpliwości co do istoty winy, to Kraszewski uwięzionym by tak długo nie był. Bez bardzo ważnych poszlak nie byłby się nawet wcale dostał do więzienia. Nie sądzę pan, aby rząd zapoznawał całkiem wyjątkowe względy, jakieby dla Kraszewskiego mieć należało, jako dla tak znakomitego i europejskiej sławy pisarza albo aby lekceważyl sobie wstrętne wrażenie, jakie nieuzasadnione obwinienie i uwięzienie takiego męża wszędzie wywołać by musiało. Nie sądzę pan tak źle o nas — a czy oskarżenie, jak się wyraziłeś, jest absurdem, przekonasz się, gdy o dowodach będzie mowa».

Na czemże mają polegać dowody? Wiadomo wam, jak ścisła tajemnica pokrywa dotąd szczegóły śledztwa. — Nie ma jednak w dzisiejszych czasach już takich środków, któreby przeszkodziły przedostaniu się promyka światła przez najgrubsze nawet mury dyplomatycznych i urzędowych gabinetów. Promyczek światła, który się do mnie przedostał przedstawia sprawę, jak następuje. Mają to być zeznania złożone przez samego dostojnego więźnia. Przestrzegam was jednak, że doszła mnie o nich wiadomość ze źródła niemieckiego, od osób niezbyt Kraszewskiemu zyciowych. W roku 1863 a nawet już na rok czy dwa lata przed powstaniem, wskutek uznanej tak w kraju jak i w emigracji naglącej potrzeby zawiązania trwałych stosunków z zyciowszymi nam dziennikami we Francyi, w Angji i Niemczech, celem jednania sympatji dla naszej sprawy i przedstawienia położenia naszego w prawdziwym świetle, powiodło się usiłowaniu patryotów na czele ówczesnego ruchu stojących, wyjednać miejsce w niektórych pismach, dla stałych korespondencyj z Polski. Stosunek z temi dziennikami był wielce rozmaity. Niektórym trzeba było płacić za umieszczanie tych korespondencyj, inne przeciwnie same korespondentom płaciły honorarya. Do tych ostatnich należał *Moniteur*, ówczesnego cesarstwa, niepomyślnie, czy urzędowy, czy półurzędowy organ. W spadku po dawniejszym korespondencie objął pióro Kraszewski wkrótce po swem osiedleniu się w Dreźnie (nie był jeszcze obywatelem królestwa saskiego) a chcąc nadać swoim korespondencyjom trwały interes, obejmował nimi nie tylko kwestye ze sprawą Polski związane, ale przeważnie sprawy niemieckie. Ile razy mu ważniejsze zajęcia nie dozwalały wywiązać się z tego dość uciążliwego obowiązku, polecał to komu z Polaków, albo nawet komu ze znajomych Niemców, dając mu potrzebne wskazówki i odstępując hojnie część honoraryum jakie pobierał. Honoraryum to miało wynosić rocznie stałą kwotę 3,000 franków, nie będąc obliczane według ilości korespondencyj, ani długości tychże.

Stosunek ten jego do urzędowych pism francuzkich, jako stałą placę pobierającego korespondenta, przeszedł przez różne fazy, ale ostatecznie przetrwał wszelkie zmiany rządu francuzkiego, i jak utrzymują, dotrwał do dni ostatnich. Byćby mogło i to prawdą, że jak utrzymują w kołach urzędowych, korespondencye te wysyłał Kraszewski przez pośrednictwo znajomego swego, urzędnika ambasady francuzkiej — i na jego ręce otrzymywał honoraryum. Ta okoliczność, którą przy śledztwie miał zeznać Kraszewski, ma być podobno uważana za najbardziej obciążającą. Ona to ma być główną podstawą zarzutu «szpiegowstwa», który umozebnia obwinienie Kraszewskiego jako «płatnego agenta francuzkiego» o zdradę główną przeciw niemieckiej ojczyźnie.

Samo jednak korespondowanie do dzien-

nika choćby urzędowego i posyłanie korespondencyj, opećby na ręce francuzkiej ambasady — nie mogłoby być uważane za zbrodnię, zbrodnią uczynić je dopiero mogła treść tych korespondencyj. Które zaś korespondencye były pióra Kraszewskiego, które innych korespondentów, dociec niepodobna. Na czemże się opierać może wobec tej okoliczności oskarżenie?

Oskarżenie nie opiera się tedy wyłącznie na zeznaniu Kraszewskiego, że był stałym korespondentem, ale okoliczność ta, zeznana przez oskarżonego dla wyjaśnienia stosunków z ambasadą francuzką, zamiast, jak mniemał, posłużyć na jego korzyść, miała w oczach śledztwa szczególnie obciążającymi obarczyć jego sprawę poszlakami zdrady głównej, nadając faktowi stanowiącemu główny zarzut (a o którym niżej wspomniemy) charakter nie jednorazowego nieświadomego pośrednictwa, czem się mógł wydawać, ale stałej agentury obcego mocarstwa w celach dla państwa nieprzyjaznych, stanowiących istotę zbrodni stanu.

Przy rewizyi w mieszkaniu Kraszewskiego w Dreźnie, zabrano także nader bogate archiwum ważnych materyałów rękopiśmiennych, które zdaniem sędziego śledczego, służyć tylko mogły do korespondencyi dyplomatycznej, świadcząc oraz o rozległych stosunkach obwinionego ze wszystkimi mal-kontentami różnych sfer w Niemczech. Kraszewski — jak o tem już dzienniki doniosły — zbierał istotnie materyały do obszernego dzieła, które równocześnie w trzech językach wydać zamierzał, a w którym pragnął przedstawić w żywym obrazie stan obecny Niemiec. Tak powstało owe «archiwum dyplomatyczne», które teraz ciężko ma ważyć na szali oskarżenia. Sędzia śledczy poczytuje je podobno za *corpus delicti*, świadczące o prowadzonej przez Kraszewskiego tajnej agencji politycznej, a z powodu znalezienia u niego także licznych materyałów w języku rosyjskim, posunął podobno w pierwszej chwili niedorzeczne konjektury, aż do przypuszczenia, które pozwalało mu podejrzewać Kraszewskiego o agencye — rosyjską!

Ani utrzymywanie korespondencyi z urzędowymi dziennikami francuzkimi, ani zbieranie materyałów wyżej wspomnianych, nie jest jednak zdradą stanu i nie kwalifikowałoby się samo przez się do oskarżenia o przekroczenie jakiegokolwiek bądź paragrafu ustawy karnej. Jakż jest fakt, który spowodował uwięzienie? Faktem tym jest stosunek Kraszewskiego z Hentschem. Kto jest Hentsch, jakie jego stanowisko w armji i jakie stosunki osobiste, o tem dość szczegółowo rozpisywały się w swoim czasie dzienniki, nie chce więc powtarzać rzeczy znanych. W kwestjach ulepszenia broni uchodził on w sferach wojskowych za powagę, za człowieka genialnego. Obdarzył on podobno armję niemiecką kilkoma wynalazkami swego pomysłu, które w życie już wprowadzone zostały i których praktyczność wedle zdania kompetentnych sędziów, nie może ulegać wątpliwości. Za wynalazki te nie został odpowiednio wynagrodzony ani stopniem, zaszczytami, ani nawet mamona, której z powodu niestatecznego zycia zawsze mu niedostawało. W nagrodę jego zasług spłacono podobno już raz jego długi i bezkarnie przepuszczono jakies wykroczenia wojskowe. Obdarzano go przytem niezwykłym zaufaniem i aby zużytkować jego talent, dozwolono mu wglądać we wszelkie sprawy i najtajniejsze zarządzenia wojskowe, które wchodzić mogły w zakres jego fachu i specjalności. Korzystał też z tego Hentsch w najszerszej mierze i pracując nad projektami nowych jakichś ulepszeń, czynił próby, przedstawiał swoje pomysły i domagał się nieustannie zasiłków a poufnie wobec znajomych wyrzekał na niewdzięczność rządu i uskarżał się gorzko, że w każdej innej armji lepiejby umiano ocenić jego zdolności i zasługi wynagrodzić. Pragnął on sławy, zaszczytów, stanowiska a przede wszystkim pieniędzy i pieniędzy. Pragnął tego wszystkiego napróżno i stracił w końcu nadzieję, aby w Niemczech zdobył sobie karierę i los zapewnił. A długi rosły. Przyciśnięty potrzebą, zdecydował się na krok rozpaczliwy, aby któryś z swych wy-

nalazków sprzedać jakiemu obcemu rządowi. Był to podobno jakiś pomysł ulepszenia karabínu, za który nie otrzymał był wcale wynagrodzenia, z powodu, iż ministerstwo wojny zaprzeczało mu autorstwa tego wynalazku, przy pierwszych próbach bowiem zarządzonych przez niego, podpatrzył go jakiś wyższy wojskowy, a pomysł jego udoskonaliwszy, sobie przywłaszczył. Wynalazek ten wielkiej wagi doniosłością swoją w najbliższej wojnie użyty niespodziewanie, przechylić mógł szalę zwycięstwa, tak jak ją niegdyś przechyliły iglicówki; wynalazek ten uznany za praktyczny, wprowadzony został w największej tajemnicy w rządowych fabrykach broni, które wyrabiają podobno już same tylko karabiny wedle nowego systemu Hentscha. Broń ta ma być łatwą do użycia, nie wymagającą osobnego wyegzer-cytowania żołnierza a pod względem pośpiechu w utrzymywaniu ognia i ilości strzałów w danej jednostce czasu, przewyższać ma o wiele wszelkie dotychczasowe systemy. Ten tedy wynalazek w wielkiej tajemnicy właśnie zastosowywany w uzbrojeniu, fabrykacyi i przerabianiu broni, którym zamierzano zrobić przy najbliższej sposobności zadziwionej Europie miłą niespodziankę, ten wynalazek postanowił Hentsch sprzedać jakiemu obcemu mocarstwu, mniejsza o to któremu, temu, które lepiej zapłaci. Czy wynalazek ten był istotnie jego własnością? czy miał go prawo sprzedawać? Nie jest to kwestya zbyt łatwa do rozstrzygnięcia, nawet dla fachowych. A od rozstrzygnięcia tej kwestyi zależy odpowiedź: winny, czy niewinny. Nie decyduje tu bynajmniej o winie okoliczność, że Hentschowi wiadomem było, jaką tajemnicą rząd osłania fabrykacyę broni według nowego tego systemu. Jeśli dla fachowych rozstrzygnięcie tej kwestyi niekatwem jest zadaniem, o ileż mniej zadaćby można od literata, powieściopisarza, najmniejszego o systemach broni nie mającego wyobrażenia, aby fakt ten należycie osądził i domyślając się zdrady stanu w zamierzonej przez Hentscha sprzedarzy wynalazku, wręcz odmówił pośrednictwa swego w tym interesie. Kraszewski w stosunkach swych z ludźmi był zawsze tak dobronudszym, tak łatwowiernym, tak niepodejrzliwym, iż ani mu przez myśl nie przeszło, że czyniąc zadość prośbie Hentscha wpłatać się może w jaką kabałę. Kraszewski przez całe swe życie gorzkich nieraz doświadczeń, nie mógł się nauczyć tego, co niektórzy już w kobelce umieją, nie nauczył się odmawiać prosiącym, uchylić się od zrobienia bądź komu przysługi, o którą się od niego zgłoszono. Proszony przez Hentscha, aby ma pośrednictwem swem ułatwił sprzedanie wynalazku Austrii lub Francyi, ani się zawahał. Tak przynajmniej twierdzi osoba, która o toku śledztwa dotąd przeprowadzonego z Hentschem, dobrze może być poinformowana. Kapitan Hentsch zawiązać miał podobno stosunek z Kraszewskim za pośrednictwem owego korespondenta dzienników a obecnie zamieszkałego w Wiedniu dziennikarza, którego, pierwsze o uwięzieniu Kraszewskiego zamieszczone w gazetach wiadomości wskazywały jako denuncyanta. Doniesienie to zdaje się być prawdziwym. Denuncyant ten zobowiązawszy się zapewne poprzeć w Austrii usiłowania Hentscha i sfery decydujące nakłonić do zbadania i zakupu wynalazku, albo wcale się tem nie zajął, lub natrafiwszy na trudności, postarał się o wyzyskanie tego stosunku z Hentschem i Kraszewskim w właściwy sposób. Od Hentscha grzęznącego w długach, pogroźką zdrady wyłudzić pieniędzy, było niemożliwe. Pomyślał więc o Kraszewskim. Zawiązał z nim korespondencyę w tej sprawie — wiedząc o tem, że Kraszewski na każdy i na czyjkolwiek bądź list nigdy nie zostaje dłużnym z odpowiedzią. Pisał list za listem, w taki sposób redagując swoją korespondencyę, aby odpowiedzi Kraszewskiego mogły mu do denuncyacji posłużyć. Odebrawszy kilka listów odpowiednich, jak sądził, do tego celu, zagroził denuncyacyą i zażądał pieniędzy. Tego było Kraszewskiemu za wiele, nie czując się winnym, sądził, iż niczego obawiać mu się nie należy i z oburzeniem odrzucił pro-

pozycje wykupienia swoich listów. Dalszy przebieg wypadków wiadomy.

Czy zaś Hentsch za pośrednictwem Kraszewskiego istotnie sprzedał ową tajemnicę, nie wiadomo. Utrzymują, że miał ją sprzedać Francji i że w papierach Kraszewskiego znalazło się pokwitowanie Hentscha z odebranej przez tegoż za pośrednictwem Kraszewskiego sumy. Utrzymują inni, że nie tylko ten jeden wynalazek, ale różne inne tajemnice wojskowej organizacji i planów fortecznych sprzedane zostały przez Hentscha. Czy Kraszewski, pośrednicząc w przesyłce papierów doręczanych mu przez Hentscha, przeglądał je, czy znał dokładnie przedmiot pośrednictwa swego, czy wiedział, że ułatwia swem wdaniem się spełnienie zdrady głównej? To są pytania, od których zależeć będzie wyrok skazujący lub uniewinniający. Śledztwo w przeciągu kilku tygodni będzie ukończone. Rezultat bądź co bądź uważać należy za wątpliwy.

PRZEGLĄD PRASY.

ZNOWU KWESTYA ŻYDOWSKA. Pogrom izraelitów w Ekaterynosławiu wywołał na pole dysput dziennikarskich ustępującą nowoli sprawę semitów rosyjskich. Przeciwnicy i przyjaciele żydów—starają się wyzyskać nowy objaw nieokiełznanej samowoli tłumy—każdy gwoli swoich poglądów. «Now. Wrem.» orzeka:

«Zajścia w Ekaterynosławiu dowodzą, że tak nazwany komitet żydowski, pozostający pod przewodnictwem hr. Palena, który widocznie nie rozpoczął jeszcze swoich czynności, ma za zadanie niezwłocznie przystąpić do opracowania dalszych środków, które powściąć należy do kwestyi żydowskiej w Rosji. Okoliczności wyjaśniły już, jaki kierunek powinny mieć prawa, które może zaprojektować ten komitet.»

Porównawszy zatem ludność żydowską do rzeczy, których nie może znieść organizm narodowy rosyjski, gazeta konkluduje:

«Jesteśmy zupełnie przekonani, że przez przejrzenie naszego prawodawstwa można znacznie ułatwić rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Wszystkie redukuje się do tego, ażeby dla żydów—koscopolitów uczynić bardziej dogodną eksploatację Europy zachodniej i Ameryki, aniżeli Rosji. Gdyby przytem corocznie skarb państwa asygnował kilka milionów w celu ułatwienia emigracji izraelskiego proletaryatu, to opłaciłoby się to tak dobrze jak w Irlandyi podczas wielkiej emigracji w 1844 — 51 r.»

Rzeczy słyszane już dawniej. Całe wszakże rozumowanie rozbija się o to, że żydzi to nie irlandczycy i że znaleźć dla nich taką Amerykę, któraby się stała dla żydów, jak Stany Zjednoczone dla irlandczyków—druga ojczyzna — niepodobna.

REFORMY SKARBOWOŚCI. «Nowosti» przypominają o prądzie, który parę lat temu wywoływał bardzo wiele rozmów, artykułów, a nawet i pewne początkowanie urzędowe:

«Nie nie słyhać o reorganizacyach w naszych centralnych urzędach administracyjnych jako to: o zmniejszeniu liczby urzędników, o zwiększeniu pensyi wogóle, o innych zmianach w organizacji naszych ministerstw i zarządów głównych. Nie słyhać nie o pracach «wyższej komisji do zmniejszenia państwowych wydatków» zorganizowanej pod prezydencją sekretarza stanu Abazy. A tymczasem bardzo liczna klasa petersburskich urzędników ma bardzo ważne przyuczyny żądania jak najprędzych zmian. Pensye ustanawiane przy dawnych warunkach taniego życia.—dzisiaj nie mogą zadość czynić potrzebom. Średni urzędnicy otrzymujący rocznie od 700 — 2000 rs., literalnie nie mogą egzystować za te pieniądze z rodzinami w Petersburgu, nie narażając się na wielkie braki materyalne i tysiące przykrości.»

Wszystko to prawda, z tym jednak dodatkiem, że drożyzna i utrudnione warunki czuć się dają w niemiejszym stopniu po za Petersburgiem.

STOSUNKI NA WSI. «Słowo» zamieściło obszerny artykuł p. K. Filipowicza o wzajemnych stosunkach na wsi. Artykuł ten zapowiada szereg dalszych, w których owa

niezmiernie ważna, a zarazem drażliwa kwestya ma być praktycznie rozwiązana. Obecnie autor kreśli niejako historyczne tło sprawy i w następujący sposób charakteryzuje wzajemne stanowisko chłopów i panów, wnet po dokonaniu uwłaszczenia:

«Doprawdy, nie odkrywajmy lepiej zasłony z tej, tak niedawno minionej, a tak bolesnej przeszłości! Ciężkie to były dni, które jednakże pomimo wszystko, dowiodły, że ogół naszego ludu niezdolnym jest do zupełnego porzucenia uczciwego gruntu i do wejścia na bezdroża, które mogły doprowadzić go do zbrodni... Dziś, spoglądając na wypadki z odległości niemal lat dwudziestu, możemy oddać mu tę sprawiedliwość; możemy nawet podziwiać go, że w takich okolicznościach, nie uległ pokusom. Lecz w owym czasie powszechnego rozdrażnienia, czyż możliwym było bezstronne ocenienie tego ludu? W chwili, gdy zagrożeni ruiną majątkową właściciele ziemscy, chwytali się z rozpaczą resztek pozostałego im mienia, widząc w ocaleniu go jedyną deskę ratunku, jedyną przyszłość rodziny i kraju; gdy wszystkie usiłowania skierowawszy wyłącznie do ratowania materyalnej egzystencji własnej, naraz uczyli, iż egzystencja ta zachwiana znowu została tak strasznie przez uwłaszczenie; gdy wreszcie najdroższe nadzieje swoje, a nawet najślusniejszą często prawa ujrzeni w niebezpieczeństwie, wobec wzrastającej chciwości obalanych włościów: czyż wówczas ziemianie nasi mogli nie uczuć w sercu straszliwej gorczy, na widok owego ludu, na jednej z nimi zrodzonego ziemi, który korzystając z ich nieszczęścia i swojej nad nimi przewagi, występuje przeciw nim i popycha ich bezlitośnie w przepaść? Ani więc dziwić się, ani potępiać można właścicieli większych posiadłości, jeśli musieli obronnie względem ludu zająć stanowisko. Winną nie była tutaj żadna strona, chyba, że grzechem jednej była ciemnota, a drugiej nieszczęście.»

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Komunikat urzędowy.

W celu zabezpieczenia ludności przeciwko wszelkiego rodzaju fałszywym pogłoskom i wieściom bezzasadnym, jakie mogą się pojawiać o cholery w Cesarstwie, a zarazem dać możność niezwłocznego podania do wiadomości pierwszych wypadków zapadnięcia na cholere, minister spraw wewnętrznych uznał za właściwe przedsięwziąć w miejscowościach, którym największe może grozić niebezpieczeństwo, środki poniższe, zasadzające się na wskazówkach rady I-karskiej.

1) Przy pierwszym otrzymaniu urzędowej lub prywatnej wiadomości o wypadkach chorób do cholery podobnych, jako to: silnym katarze kiszki, cholerynie, krwawej dysenterji, zatruciu się trucizną—w tejsze chwili zarządzić urzędowe badanie choroby, a później śledzić jej przebieg i koniec; przytem wymioty i ekskrementy chorych, jak również wszystkie przedmioty, które używali w czasie choroby, poddawać dezynfekcyi albo niszczyć.

2) Ze szczególną starannością zwracać uwagę, aby przepisy te zastosowywano w miejscach, gdzie się wielu ludzi znajduje, jako to: w szpitalach, więzieniach, na fabrykach i w zakładach przemysłowych, w hotelach i restauracyach, w koszarach, w szkołach, w pomieszczeniach dla robotników, na stacyach dróg żel. i przystaniach parostatków, na rynkach i t. p.

3) O wszelkich wypadkach wątpliwych, wzbudzających obawę lub pogłoski, trwogę siejące, jak również o ich badaniu dawać znać do ministerstwa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Między komunikatami urzędowymi zasługuje na uwagę w przeszłym tygodniu ogłoszony wyjątek z cyrkularza ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych jeszcze z d. 20 listopada 1882 r. Cyrkularz ten podaje, że w ostatnich czasach w 13 gimnazyach, 1 progimnazjum i w 10 szkołach realnych zauważono mniej lub więcej znaczne ślady propagandy między uczniami, a w 14 gimnazyach i w 4 szkołach realnych miały miejsce znaczne nieporządki kolektywne, lub też «niesłychane i prawie nie do uwierzenia występki» oddzielnych osobistości. Do wiadomości ministra nadto doszło, że uczniowie w ogóle przekraczają przepisy co do mundurów, zachowania się, wzbudzenia bywania na maskaradach, w klubach i t. p. zakładach. Z tego wszystkiego widać, że nadzór nad uczniami w średnich zakładach naukowych

znacznie osłabił, o kierownicy młodzieży nie używali właściwych środków w celu przywrócenia porządku i dyscypliny. Szkoły w ten sposób stały się przybytkami lenistwa, próżniactwa i wszelkiego moralnego wyuzdania i zepsucia. Z tego powodu p. minister oświaty zwraca się do kuratorów okręgów naukowych, aby ci ostatni wszelkich użyli środków, któreby przywrócenie porządku miały na celu. Przedewszystkiem szkoły winny kierować się przepisami z d. 4 maja 1874 r., ustanowionymi przez hr. Tołstoja. Przepisy te w znacznej ilości egzemplarzy do każdego zakładu naukowego będą przesłane. Oprócz tego minister zwraca uwagę, aby w ogóle ściśle zachowywano wszystkie przepisy, instrukcje i postanowienia, jakie przez kilka lat ostatnich wypracowano dla średnich zakładów naukowych.

× W «Sobr. Uzak. i Rasp. Praw.» ogłoszono Najwyższą zatwierdzoną jeszcze 26-go kwietnia, uchwałę rady państwa o zmianach i dopełnieniach normalnej ustawy 1862 r. o bankach miejskich, jak również i nowy przepis, ustanowiony na zasadzie przepisu z r. 1862 i jego konfrontacyi ze wszystkimi późniejszemi wydaniami rozporządzeniami, aż do ostatniego włącznie. Cel nowej ustawy, określającej możliwie ściśle prawa i obowiązki banków i osób je obsługujących, wykorzenienie albo przynajmniej utrudnienie możliwości tych nadużyć, które, niestety, tak często miały miejsce w przeszłej działalności banków miejskich. Nowa ustawa szczególną zwraca uwagę na skład zarządów, który sztucznie dobierany ułatwiał więcej lub mniej nieprawidłowe operacje wszelkiego rodzaju działaczy. Obecnie obowiązek dyrektora banku i jego pomocników nie może się łączyć w jednej osobie z godnością członka dumy, ani z obowiązkami głowy miasta, członków zarządu, wogóle osób pobierających pensje od zarządu miejskiego. Do zarządu również nie mogą być wybierane osoby, które już służą w innych instytucjach kredytowych, chociażby nawet państwowych. W zarządzie banku nie mogą razem służyć nie tylko krewni (np. teść i zięć), ale nawet członkowie jednej firmy handlowej. Ograniczenie to dochodzi do tego stopnia, że krewny głowy miasta albo członka zarządu (albo pod jedną z nim firmą handlową) nie może być wybrany ani na dyrektora banku, ani na jego pomocnika.

Sprawozdanie z czynności banku przedstawiane dumie miejskiej rokrocznie, nie później jak 1 marca, rozpatruje specjalna komisya rewizyjna przez dumę wysadzona, której skład również ustawa określa. Ale na mocy oświadczenia piątej części członków dumy o nieporządkach lub nadużyciach banku, minister finansów ma prawo, zachowując pewne formalności, wyznaczać do rewizji banku jednego lub kilku biegłych. Również minister finansów za zgodą z ministrem spraw wewnętrznych, ma prawo naznaczać rewizye nadzwyczajne banków miejskich, w razie gdy zawiadomiony zostanie o tem, że nieporządki jakie mają w nich miejsce. Rewizye te mają się odbywać w obecności dwóch deputowanych ze strony miasta.

× Komunikat urzędowy podaje wiadomość, że 20 lipca w Ekaterynosławiu miał miejsce napad tłumy na żydów, spowodowany pobiciem pewnej włościanki, którego żyd się dopuścił. W celu ukrócenia nieporządków wezwane były wojska, które były zmuszone do użycia broni. Z tłumy, który składał się głównie z robotników pracujących przy nowobudującej się kolei, zabito dziesięciu ludzi, raniono trzynastu.

× Komisye włościńskie w Królestwie polskiem, jak donoszą dzienniki miejscowe, w coraz szerszym zakresie działalności swą zamykają. W guberni lubelskiej naprzykład, przez ciąg roku 1882 przedstawiono komisji tylko 4 sprawy o przymusową zmianę gruntów, znajdujących się w «szachownicach», oraz jedną o przymusowy rozdział wspólnych pastwisk. Umów dobrowolnych, zawartych pomiędzy włościńskimi a dworem o zmiany służebności, komisya gubernialna zatwierdziła 40 dla 1,261 osad włościńskich.

× Zamiast odpowiednich artykułów ustawy podał dotąd obowiązujących, rozkazem Najwyższym, ogłoszonym w «Praw. Wiest.» postanowiono, ażeby przy sporządzaniu aktów posiadania, ceny nieruchomości oznaczano na zasadach poniższych: cena każdej dziesięciny nie zastawionej w instytucjach kredytowych ustanawia się nie mniejszą nad cenę, jaką posiadała wobec jej opadatkowania przy przechodzeniu w inne ręce; jeśli ziemia zastawiona w takim razie ocenę instytucji kredytowej. Co do nieruchomości miejskich i sklepów, cena oznacza się tej wysokości najmniej, w jakiej przyjęło je towarzystwo ubezpieczeń od ognia.

× «Rusk. Wied.» zwróciły uwagę na artykuł «Gil-Blasa» o ustanowieniu handlowych stosunków Rosyi i Francyi. «Gil-Blas» podaje, że w Niemczech na wielką skalę prowadzi się systematyczne podrabianie towarów francuzkich w celu sprzedawania ich w Rosyi. Na zachodniej granicy rosyjskiej, prócz tego, kontrabanda niemiecka dochodzi do rozmiarów ogromnych. Tuż przy samej linii demarkacyjnej między Rosyą i Prusami, w Prusach, wzniesiono mnóstwo fabryk. W polskich guberniach Niemcy pozakładali moc wielką zakładów przemysłowych, na co urzędowe istnieją dowody, a zakłady te napełniają swymi towarami wewnętrzne rynki państwa. «Rusk. Wied.» oświadczają, że w niektórych gałęziach przemysłu, a w szczególności w fabrykacji sukna i innych wełnianych wyrobów, zakłady te są wielką przeszkodą dla rozwoju naszego wewnętrznego handlu. «Gil-Blas» zapewnia, że istnieje — mimo to, że fakt ten zdaje się być nieprawdopodobnym — anonimne towarzystwo kontrabandy, które w roku zeszłym miało 80% dochodu. Gazeta francuzka dodaje, że gdy to okaże się potrzebnem, wydrukuje statut tego zajmującego towarzystwa.

× Sprawy, wynikiem z osobistej między małżonkami niezgody, pociągające za sobą niemożność wspólnego pożycia, początkowo rozpatrywał III-ci wydział własnej J. C. M. kancelaryi, a później ministerstwo spraw wewnętrznych. Obecnie, zanim nowe przepisy wydane zostaną, sprawy podobne ześrodkowane są w komisji próśb do Najjaśniejszego Pana podawanych.

× Według wiadomości otrzymanych przez «Nowosti», wiele z komisji wódczanych środkowej Rosyi, których opinij rozbiorem jest zajęte obecnie ministerstwo, jest zdania, aby nadal pozostawiono ten sam jaki istnieje sposób zarządu i nadzoru, z warunkiem, aby zwiększono odpowiedzialność urzędników akcyzy i policyi w razie ich słabego doglądu. Oprócz tego komisje proponują, aby czynny udział przyjęły władze ziemskie i miejskie, i aby zmieniono niektóre paragrafy prawa karnego.

× Na zasadzie p. III Najwyżej zatwierdzonej uchwały rady państwa d. 21 grudnia 1882 r., o zmniejszeniu liczby urzędujących w zarządach dóbr państwa, na mocy rozporządzenia ministra dóbr państwa od 1 lipca 1883 r. zniesiono miejscowe zarządy dóbr państwa w gub. kowieńskiej i podolskiej i utworzono nowe połączone zarządy: wileńsko-kowieński w Wilnie i kijowsko-podolski w Kijowie.

× Od pewnego już czasu zwrócono w sferach właściwych uwagę na to, ażeby wydać rozporządzenie na drodze prawodawczej, aby zarządzający prywatnymi drogami żelaznymi i ich pomocnicy, których zarządy dróg obierają, na posadach swych byli zatwierdzeni przez ministra komunikacji za zgodą ministra spraw wewnętrznych.

× Według wiadomości, podanej przez «Now. Wr.», w tych dniach b. prezes komisji koronacyjnej, sekr. st. P. Richter, ma przedstawić Najjaśniejszemu Panu sprawozdanie z wydatków na koronację. Ogólny wydatek ministerstwa dworu nie przewyższa 6 i pół milionów rs.

× Jak się dowiadują «Mosk. Wied.», w sferach rządowych poruszona została kwestya zbudowania nowej drogi żelaznej na

Uralu. Ma ona połączyć wszystkie ważniejsze fabryki i zakłady południowego Uralu; na północy ma się oprzeć o Ekaterynburg, na południu zaś osiągnąć ma do miejscowości z Wołgą związanych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= We środę telegraf przyniósł pomyslną nowinę, że za złożeniem kaucyi w liczbie 30,000 marek, nasz sędziwy pisarz J. I. Kraszewski został uwolniony z więzienia i niezwłocznie wyjechał do miejsca swojego stałego pobytu — miasta Drezna.

= Arcybiskup-metropolita ks. Aleksander Gintowt, w przyszły wtorek 2 sierpnia udaje się zagranicę na czas pewien dla kuracyi.

= Wiadomości o klęsce, która dotknęła wyprawę p. Rogozińskiego do Afryki, sprawdziły się. Według doniesienia «Kur. Warsz.», w d. 16 maja w czasie rekonesansu około przylądka Bimbá, zerwał się orkan i wyrzucił szalupę. Zginął dr. Retzer, inni ocalili. We dwa dni później orkan rozbił statek «Lucyę-Małgorzatę».

= Smutnie bardzo wyglądają w spisie książek, które wyszły od 1 do 8 czerwca, dzieła polskie, a jest ich ogółem siedem! Oprócz V i VI poszytu «Owczarstwa» Sypniewskiego i II-go zeszytu dzieła Łoskiego «Jan Sobieski» — na pozostałe pięć pozycyji przypadają: «Pieśni nabożne», «Pielgrzymka do ziemi świętej», jakaś okropna powieść tłumaczona i dwa popisy wydawnicze p. Breslauera — dwie perły: «Rinaldo Rinaldini» (5,000 egz.) i «Skarbczyk słodkich błęciaków i listów dla zakochanych obojga płci» (3,000 egz.). Zaiste, zasługi p. Breslauera są... wielkie!

= Minister spraw wewnętrznych na czas pewien wyjechał. Obowiązki jego pełnić będzie towarzysz ministra, senator, r. t. Durnowo, który osoby interesowane przyjmować będzie we wtorki i piątki, od g. 10 do 12, w d. № 111 na Mojece.

= Hr. Tolstoj, minister spraw wewnętrznych, jak donoszą «Peterb. Wied.», 15-go września powróci z urlopu i obejmie ster ministerstwa.

= Minister wojny, generał Wannowski, uległ ciężkiej niemocy. Według ogłoszonych buletynów za trzy dni 25—27 lipca, chory jest bardzo osłabiony, ostatniej nocy nie spał wcale. Cierpienia reumatyczne silne.

= Obiegają pogłoski, jak donosi «Zarja», że prezes zarządu dróg południowo-zachodnich, rad. t. Wysniegradzki, ma wkrótce otrzymać stanowisko dyrektora departamentu handlu i rzemiosł, a jego dotychczasowe miejsce zajmie znów p. Bloch.

= W roku 1881 «duma» petersburska wydała pozwolenie na elektryczne oświetlenie Newskiego prospektu od mostu Aniczkowa do Wielkiej Morskiej ulicy. Towarzystwo «Elektro-technik» Czykolewa i sp., zawiadomiło zarząd miejski, że oświetlać miasta nie może, gdyż p. ober-prokurator najświętszego synodu kazał przenieść lokomobile, znajdującą się za Kazańskim soborem na inne miejsce, wskutek szumu, który przeszkadza uroczystości wieczornego nabożeństwa; później zaś дума otrzymała zawiadomienie, że wszelkie prawa swe pp. Czykolew i sp. ustąpili francuzkiemu Towarzystwu Simensa, a to ostatnie rozpocznie swą działalność od sierpnia albo od września. r. b.

= Książę de Chartres w piątek 23 lipca wyjechał zagranicę. Książę wczasie kilkudniowego pobytu w Petersburgu, miał audyencyę u Najjaśniejszego Pana w Peterhofe, a we czwartek był na obiedzie u wielkiego ks. Konstantego w letniej jego rezydencyi.

= Wskutek wyjazdu za urlopem jenerałnego konsula amerykańskiego, p. Stentona i jego pomocnika, p. Huttona — obowiązki te czasowo pełnić będzie korespondent «Times'a», p. Dobbson.

Z WARSZAWY.

Mowa jenerał-gubernatora. «Nowosti» przytaczają z «Polit. Corresp.» treść mowy jener. Hurki do jenerałów, sztab i ober-oficerów: «Rosya, powiedział jenerał, — rozciągająca się od Amuru do Wisły, tak jest wielką, że nie potrzebuje zawojowań; ale z terytoryum do niej należącego obecnie, nie ustąpi ani jednej pędzi. Mamy tu dobrze zorganizowanych i wojowniczych sąsiadów, i gdyby w polityce rzeczy taki obrót wzięły, któryby zagrażał całości obszernego państwa rosyjskiego — ja przez to bynajmniej nie chcę powiedzieć, że przewiduję podobny stan rzeczy — w podobnym wypadku, gotowi będziemy krew własną przelać i życie oddać, ażeby obronić nietykalność Rosyi, a prędzej kraj ten kośćmi swemi pokryjemy, aniżeli choć najmniejszą jego częśćkę ustąpimy. Szacunek mieszkańców tutejszego kraju możemy pozyskać, jeśli nietyko spełniać będziemy gorliwie nasze obowiązki służbowe, ale jeśli pod każdym względem będziemy rządili się szlachetnością, zarówno w naszym życiu prywatnem, kiedy jesteśmy w swoim kółku, jakoteż w stosunkach z mieszkańcami tego kraju. Jest to moje najszczerze życzenie i będę najsurowiej śledził, aby było przyjęte na uwagę». Do przedstawiających się jener.-gubernatorowi profesorów warszawskiego uniwersytetu i nauczycieli, jener.-adj. Hurko powiedział: «Rząd żąda, aby młodzież przynuczano do dyscypliny i miłości dla prawdy. Wychowując młodzież, panowie, nie zastosowujcie innych środków, oprócz pedagogicznych i wychowujcie ją w uczuciach wiernopoddańczych. Nic więcej po nad to rząd od was nie żąda».

«Peterb. Wied.» powtarzają za «Nation. Ztg.» następującą wiadomość: Jenerałnego konsula belgijskiego, który przemawiał po francuzku, jener. Hurko zapytał: «Jak się stało, że pan przez tak długi czas pobytu w Warszawie, jeszcze nie przyswoiłeś sobie języka rosyjskiego?» Jenerał Hurko w czasie przyjęć wyłącznie używał języka rosyjskiego. Szczególniej odznaczył radcę tajnego Apuchtina, kuratora warszawskiego okręgu naukowego.

Projekt banku włościańskiego. W sferach kapitalistów tamecznych, jak donosi «Kur. Warsz.» agituje się projekt założenia w Warszawie banku hipoteczno-włościańskiego, utworzonego na wzór podobnych instytucyji, istniejących zagranicą, gdzie działają pożyczek, oraz ubezpieczeń życiowych i od gradobicia dla włościan zorganizowane są w jedną instytucyę. O ile wiadomo, projektodawcy nowego banku, po wypracowaniu odpowiedniego planu, wkrótce udać się mają do władzy o pozwolenie założenia tej instytucyi.

Gospodarka kolejowa. Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, jak donosi «Kur. Warsz.», wydał nowe rozporządzenie, podług którego urzędnicy i oficyaliści, nie pełniący służby z przyczyny choroby, usprawiedliwionej świadectwami lekarskimi, przez czas dłuższy, jak cztery miesiące, uwolnieni będą ze służby. Co zaś do służby nie etatowej, to takowa w razie choroby usprawiedliwionej świadectwem doktorskim, pobierać będzie przyznane sobie wynagrodzenie tylko przez jeden miesiąc, po dwóch zaś miesiącach nieobecności na służbie, mają być bezwarunkowo wydalani.

Odnaczenie. Redaktorowie «Tygodnika Ilustrowanego» Ludwik Jenike, «Kłosów» Adam Plug (Ant. Pietkiewicz), oraz były redaktor «Tygodnika powszechnego» Stanisław Grudziński i znany historyk prof. Pawiński, autor dzieła o Portugalji, otrzymali order portugalski Chrystusa.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z BRZEZIN (gub. piotrkowskiej) piszą do nas: «Ogromny brak szkół dotkliwie uczuwać się nam daje. Dawniej posiadaliśmy dość szkół rządowych, które sływały na cały kraj. W Rawie, w Łęczycy i w Łodzi, dalej w Pińczowie, Mławie, Lipnie, Staradzu,

Przasnyszu i w innych miejscach mieliśmy szkoły, które w r. 1866 skasowano. W obec nierozwiązalnej dziś zagadki, co począć z dziaćwą? gdzie ją kształcić? powinniśmy wszelkich użyć środków, aby liczbę szkół rozszerzono. Przecież fundusze edukacyjne z dawnych czasów posiadamy, a jeżeli przed r. 1866 taka wielka liczba szkół mogła egzystować bez żadnej ze strony rządu pomocy, dla czegoż teraz nie mogłyby być znów otwarte? O nic więcej nam nie idzie, tylko o otwarcie tych szkół, które egzystowały, a które zamknął b. kurator Witte. Obecnie, na długiej linii od Warszawy aż do granicy, istnieje jedno tylko jedyne gimnazjum w Piotrkowie, gdzie na 5 wakansów pragnie się dostać 150 młodzieży! Fakt to zbyt wymowny, abymy potrzebowali opatrywać go komentarzami. W wydatkach miejskich figuruje rubryka szpitalna, ale tego ostatniego dotąd przynajmniej nie posiadamy wcale. Mamy pieniądze na zakup domu (3,000), ale sprawa cała zalega w Petersburgu, zkad nie możemy doczekać się odpowiedzi. Ruszamy się tu jak możemy, a jednym z małych dowodów niech służy to, że «Ognisko» na cześć Jeza wydane znalazło w samych Brzezinach 22 przenumeratorów. «Tydzień» piotrkowski, dla przyczyn z których sobie sprawy zdać nie umiem, ma bardzo mało tutaj przenumeratorów, chociaż na poparcie zasługuje w zupełności. Burze i deszcze zaszkoziły trochę urodzajom. W samym powiecie brzezińskim burze uszkodziły 20 mostów i zerwały 14 młynów». *Leszek Niezabudka.*

∞ Z RADOMIA piszą do nas: Miasto nasze liczące blisko 16 tysięcy mieszkańców, odznacza się brakiem życia społecznego, w porównaniu z innymi miastami gubernialnymi Królestwa. Pomijając nawet brak organu miejscowego, podczas kiedy nawet Siedlca starają się mieć swój «Tygodnik Siedlecki», w pismach rzadko kiedy spotykamy się z wiadomościami z Radomia. Życie towarzyskie u nas odznacza się tą samą małomiasteczkową koteryjnością i niedziałaniem od niej plotkami i obmowami, jak i we wszystkich małych miastach. Odbywają się tu czasami bale lub teatry amatorskie na korzyść uczniów i zakładów dobroczynnych. Składki na pomnik Mickiewicza lub na inne szlachetne cele nie mają u nas powodzenia. Niema tu nawet porządnej czytelnicy, bo znajdująca się obecnie przy księgarni p. Zuckra, nie może zadowolnić nawet nie bardzo wymagających czytelników. Być może, że nowobudująca się kolej, łącząc Radom z więcej ruchliwymi punktami kraju, wpłynie ożywczo na jego mieszkańców. A *propos* kolei, w dniu 27 b. m. pierwszy raz pokazała się tu lokomotywa. Radomiańskie, między którymi jest wielu takich, którzy nigdy nie widzieli pociągu, tłumnie wylegli przypatrywać się temu zwiastunowi rozwoju i wygody. Miało nawet być uroczyste przyjęcie inżynierów; ale, niestety, pociąg się spóźnił i ojcowie miasta znacierpliwieni czekaniem, powrócili do domu. Pociągi robocze na przestrzeni od Dębina (Iwanogrodu) do Radomia kursują ciągle, a niedługo zapewne posuną się dalej ku Kielcom. Przy budowie tej drogi widzieć można prawie tylko białorusinów z Cesarstwa i żołnierzy. Naszych robotników jest bardzo mało, szczególnie teraz, gdy żniwa są w całej pełni. Niemało kłopotu mają ziemianie ze zbieraniem zboża, bo nazbyt częste deszcze przeszkadzają zwożeniu do stodoł. Urodzaje były nieobfite, a gdy teraz jeszcze część ich na deszczu zgnije, można się spodziewać nieświeżych rezultatów i wskutek tego drożyzny. *Jan Lel.*

∞ Z LITWY. Ostatni dwutygodniowy raport «Rusi» z dnia 15 b. m. za № 14, poświęcony jest znowu stosunkom kościelnym w dyccezyi wileńskiej. Kancelarya «Rusi» przytacza naprzód dwa dokumenta w formie listów; jeden widocznie od własnego agenta, znajdującego się na czatach w kraju północno-zachodnim, drugi od amatora korespondenta p. Kuzniecowa, b. członka etnograficznej wyprawy do litewskiej Kolumbji. Zaczniemy np. od przytoczenia ważniejszych ustępów z pierwszego dokumentu.

«Żadnego ustępstwa w sprawie używania języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego rzymsko-katolickiego wyznania, pisze agent «Rusi», dotychczas ani wyższe władze, ani władze miejscowe nie uczyniły, wskutek czego nabożeństwo to odbywa się w języku rosyjskim dotąd w tych parafiach rzymsko-katolickich, do których zostało wprowadzone przed kilku laty. Wyjątek stanowi tylko te parafie, które dotąd wakuja z powodu wydalenia księży, ale i te ostatnie powierzono takim księżom, którzy nie używają języka polskiego... Kanonika Sęczykowskiego, b. proboszcza parafii bobrujskiej, nikt z probostwa nie usunął, ale z własnej opuszczył je woli, która nie miała wspólnego z używaniem języka rosyjskiego. O. Sęczykowski opuszczając stanowisko, nie tylko że otrzymał znaczną pensję, ale rząd zajął się urządzeniem mu zupełnie przyzwoitego i odpowiadającego jego zasługom pomieszczenia, które on dobrowolnie sobie wybrał w jednym z klasztorów w gub. grodzieńskiej. Miejsce proboszcza bobrujskiej parafii zajął nie mniej godny poważania ksiądz Olechnowicz, który nigdy nie używa w czasie nabożeństwa dodatkowego innego języka oprócz rosyjskiego. Ani rząd, ani władze miejscowe cywilne nigdy nie pobiły kaprysom politycznym tych księży, którzy, przyjąwszy obowiązki używania języka rosyjskiego, w następstwie wymawiali się od tego».

Kancelarya «Rusi» nie uczuła się zadowolnioną z powyższego raportu, chciałyby bowiem mieć dokładniejsze (wiarogodniejsze) informacje o tem, gdzie i kiedy, z czyjej inicjatywy i poręki wprowadzono w nabożeństwie dodatkowym język rosyjski. «Mielibyśmy wtedy, pisze, do czynienia nie z akademickimi rozprawami, jak w komisji w Wilnie ustanowionej przy generał-gubernatorze Baranowie, gdzie, jak wiadomo, były przedstawione, szczególnie przez prof. Beksonowa, ważne dowody przeciwko wprowadzeniu języka rosyjskiego do kościołów — nie tylko w sposób gwałtowny, ale po prostu drogą administracyjną...» List p. Kuzniecowa poprzedza «Ruś» króciutkim wstępem, w którym naprzód zdradza się, że od własnych adherentów odbiera napomnienia za «surowe zdania» o zgodzie z kuryą, o nowomianowanych biskupach i t. d. Zarzut taki przyprowadza p. Aksakowa w zdumienie... Redakcyja «Rusi», oświadcza on głosem spotwarzonej niewinności, w «zasadzie, i w danym razie, nie miała przeciwko zgodzie z Rzymem. Oddzielić katolików od ich duchownego ojca w Rzymie niepodobna, a zresztą w sprawie wyznania wszelkie zamachy na swobodę mogą tylko szkodzić tym, którzy je czynią...» Po tem wyznaniu wiary, w które chyba nawet przenumeratorowie «Rusi» nie wierzą, przytacza p. Aksakow odpis listu p. Kuzniecowa; w którym po bardzo patryotycznych wywętrzeniach, czytamy taki ustęp:

«Jakież «ideje», jakie «zasady» przeprowadzał Żyliński w zarządzanej przez niego dyccezyi? — I rosyjanie i polacy jedno tylko wiedzą: zbierał dochody na prawo i na lewo i silną ręką, wbrew zwyczajowi, skierował wszystkie ofiary Ostrej Bramy (słynnej ze swego historycznego rosyjskiego obrazu) do swej szerokiej kieszeni. Straciwszy dyccezyę, Żyliński w celu zachowania drogiej perły (około 60,000 rocznie!) odbył pielgrzymkę do Rzymu, ale w rezultacie nie osiągnął upragnionego celu. Oto wszystko. A wszystko zresztą w jego działalności urzędowej było tylko formalnością i oszukaństwem słabej, w nic na serio nie wglądającej, władzy miejscowej. Gazety moskiewskie twierdzą, że Żyliński miał jakoby przeciwdziałać spoleczności ludu przez katolicyzm. Ale oto ważny przykład systematycznego opolaczenia z woli szanownego prałata. W gub. wileńskiej, w trzech jej powiatach masą jednolitą mieszka więcej jak 250,000 litwinów. Język tego narodu od czasów Jagielly utrzymywał się w dodatkowym nabożeństwie. Prałat Żyliński, dla swych szczególnych finansowych kombinacji, przemieszczający ciągle miejscowe duchowieństwo, we wszystkich prawie litewskich parafiach osadził polaków. W rezultacie wypadło, że litwini gub. wileńskiej, dziś już nie modlą się w swoim języku. Ale w celu zasłużenia się miał on zawsze w zapasie improwizację wprowadzenia języka rosyjskiego w tej albo innej parafii. Bywało, podnoszą się skargi powszechne na księdza za oburzające prowadzenie się; wtedy Żyliński wzywa winowajcę i podaje mu alternatywę: albo być wydalonym z parafii, albo natychmiast wprowadzić język rosyjski. Jeżeli ksiądz się zgodzi — grzechy jego natychmiast się zapominają; prałat i władza są zupełnie zadowoleni, chociażby trzeba było misionarza za pomocą policyi chronić od deszczu jaj zgnitych, który mu parafianie przy-

gotowują. Żyliński tym wprowadzaniem rosyjskiego języka manewrował w celu dosięgnięcia innych skutków. Nadzwyczajnie obawiał się ludzi uczonych i mających powiew wpływ wśród duchowieństwa; wszelkich używał sposobów, ażeby ich usunąć o ile można dalej od oczu władzy albo zgubić. Niedawno poznaliśmy w Pińsku uczonego prałata M., który cieszy się ogólnym poważaniem rosyjan miejscowych, ludzi świeckich i duchownych; prałat M. zdał się być Żylińskiemu bardzo niebezpiecznym współzawodnikiem wobec oczekiwanej ugody z Rzymem. Dlatego to zaraz na scenę wyprowadono język rosyjski. Na bezwarunkowe żądanie wprowadzenia natychmiastowego języka rosyjskiego, M. odpowiedział, że sprawie tej współczuje w zupełności, ale zmienić stary zakorzeniony obyczaj kościelny może nie inaczej, jak zachowując pewne stopniowanie. Tego było dość, aby prałata M. przedstawić jako człowieka «nieobłągonadzieznego», a dalekowidząca władza zgodziła się na usunięcie go z parafii. Więcej jeszcze: prałat Żyliński sam osobiście nigdy nie powiedział ani jednego kazania po rosyjsku, ani jednej modlitwy... Przykład dyccezyi kowieńskiej inlano przed oczyma. Tam biskup Wołaczewski, podejrzany nawet o udział w powstaniu w roku 1863, przez miłość swego ludu (wbrew życzeniu przyjaciół polaków), zniósł w różnych kościołach używanie polskiego języka, a przez czas długi swego zarządzania dyccezyą dał jej kilka pokoleń księży litwinów, którzy szli razem z narodem. Ze wszystkiego widać, że mianowanie biskupów odbyło się zgodnie z propozycją Rosyi, i że w celu wyszukania godnych osobistości starano się bardzo. A więc, ożyźna nie jest jeszcze w niebezpieczeństwie...»

Kancelarya «Rusi» wszyła ten dokument do obrzyniego *dieża* o zdradzie stanu, ale się przekonać nie dała. *Czort swoje, baba swoje.*

∞ Z WILNA. Miejscowy «Wiestnik» zamieszcza przemowę marszałka szlachty powiatu dzisieńskiego do wójtów gmin, w czasie, gdy im rozdawał żetony na pamiątkę koronacyi. «Wiecie, co cesarz rozkazał: słuchać rad i dać się kierować marszałkom szlachty. Takie nadzwyczajne cesarskie zaufanie, pobudza mnie do powiedzenia wam kilku słów... Doszły mnie wieści, że między włościanami są małowierzący, którzy wrzeszczą, że wójt nie wszystko «dosłyszał». Zapewnijcie ich, że znane słowa cesarza co do słowa są te same, które słyszał niejedyn tylko wójt zalesiński, ale przeszło 600 wójtów, którzy byli obecni na uroczystości św. koronacyi, które powtórzono w rozkazie p. ministra spraw wewnętrznych i wydrukowano we wszystkich gazetach... Przytem nie groźcie tym, którzy nie wierzą, bo oni wrzeszczą przez głupotę, ale starajcie się ich przekonać, że jak ich ziemie są nietykalne, tak samo i ziemie obywateli będą nietykalne. Taka jest wola cesarza, ona jest nieodwołalną».

∞ Z WILNA. Miejscowy «Wiestnik» dowiaduje się, że wielu mieszkańców Wilna wielce się interesuje kwestyą założenia straży ochotniczej. Dawniej inicjatywy w tej sprawie oczekiwano od zarządu miasta, ale nadzieje te zawiodły. Obecnie, na prośbę niektórych właścicieli domów, sprowadzono ustawę straży ochotniczej mińskiej, którą mają przyjąć za wzór przy układaniu ustawy przyszłej straży ochotniczej wileńskiej. W Mińsku, zdaje się, także powstała straż ochotnicza nie z inicjatywy zarządu, lecz samych obywateli miasta.

∞ ZE ŚWIĘCIAN piszą do nas: Terazniejsze lato u nas, jak i wszędzie, odznacza się obfitością deszczów i nawałnic. Rolnicy święciańskiego powiatu mocno się uskarżają, że siano z łąk, położonych nad rzekami, woda zniosła, a pozostało nadpsute z powodu zbytnej wilgoci. Żyto też ucierpiało i miejscami w kopach poczyna porastać. Lato tegoroczne bardzo przypomina wilgotny 1865 rok, który sprowadził ogromne straty w gospodarstwie. W Święcianach w nocy na 21 lipca, w czasie burzy, piorun uderzył w zabudowania, gesto postawione przy Strunockiej ulicy. Wynikły ztąd pożar zniszczył dom z zabudowaniami wdowy, starowierki; wszakże u nas istnieje straż ogniowa, złożona z ochotników, przeważnie izraelitów, lecz na ten raz nie przybyła na pomoc, z powodu iż przodujący żydek osądził, że pali się gdzieś za miastem. Tylko dzięki wypadkowi ogień

nie objął sąsiednich budynków. Przy kłeskach materyalnych, pocieszały się moralnie pozwoleniem odbywania procesyj na około kościoła w dni niedzielne i świąteczne. Niemile nas zdziwiło w zeszłą niedzielę, 24 lipca, to co nam z ambony ogłosił dziekan święciański, że pozwolenie to znów cofnięciem zostało... N.

∞ Z **MIŃSKA** (gubern.) piszą do «Słowa», że deszcze i powódzie przy spóźnionej wiosnie stały się przyczyną ogólnego opóźnienia się zniw, a ztąd przewidywanej biedy. Teraz znów burze i grady nawiedzają mińszczyznę bardzo często. Pożary również do rzadkości wcale nie należą, a rzecz dziwna, ubezpiecza się bardzo niewiele. Kilku mieszczan, chcąc złemu zaradzić, utworzyło Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia się od ognia. Głównymi założycielami są pp. Pławski, Holeniewicz i Bombelski. Dotąd wszakże czynność towarzystwa ogranicza się na samem mieście. Osuszanie błot postępuje ciągle i już dobre owoce wydaje. W Pińsku siano staniało prawie o połowę, a transportować je można bardzo łatwo po nowej drodze pińsko-zabinskiej.

∞ Z **MIŃSKIEJ** guberni do «Cerk. Obszcz. Wiest.» skarżą się na smutne położenie członków zarządu szkół duchownych ze strony duchowieństwa naznaczonych. Dwa raporty przedstawione władzy duchownej, w których członkowie zarządu proszą o uwolnienie od obowiązków są najlepszym dowodem. W obydwóch skarżą się na to, że w pełnieniu obowiązków zupełnie są zbyt ciężkami, a nawet osobiście szkodliwymi takie rzeczy, jak prawda, chęć do pracy i zainteresowanie się sprawą...

∞ Z **SEŁUCKIEGO** (gub. mińsk.) piszą do nas: «Ogromne, bo 30 do 50 wiorst nawet wynoszące odległości między miejscami pobytu sędziów pokoju — wielce utrudniają, a często uniemożliwiają doraźny wymiar sprawiedliwości, po którą wielu bardzo nie może się tak daleko udawać. Korzystają z tego ci, którym i pracę i dozór koło swego mienia powierzać trzeba. Ludzie zły woli mniejby bez wątpienia pozwalali sobie nadużyć, gdyby nie ta pewność, że sprawiedliwość... za daleko. Gdyby w obrębie, przypuszcmy, gminy były instancje dla rozbiernia spraw miejscowych, choćby ograniczonych do malej nawet normy, stokroć byłoby łatwiej z chwastów pole oczyścić. Już same tylko odsetki od strat dziś ponoszonych, z pewnością wystarczyłyby na zapewnienie środków, na urządzenie sądów i ich utrzymanie. Warto, aby ktoś coś mogący pomyślał o tem, bo to sprawa bardzo ważna». *Jakób Nark. Jodka.*

∞ Z **NIEŚWIEŻA**, gub. mińskiej, donoszą nam, że gubernator miejscowy pozwolił parafjanom odnowić tamtejszy kościół katolicki. P.

∞ Z **DYNABURGA**, gub. witeb., podają do «Wil. Wiest.» kilka rysów statystycznych z miasta i jego powiatu. Mieszkańców cały powiat, zajmujący północno-zachodnią część gub. witebskiej, na przestrzeni 85 1/4 mil kwadr., liczy około 100,000, z których 2/3 są wyznania rzymsko-katolickiego. Łotyszów jest 74% ogólnej cyfry, białorusinów—14%, polaków—12%. Powiat posiada 7 miasteczek, wielkich siół niema wcale. Głównym zajęciem mieszkańców jest rolnictwo, zboża jednak zawsze brak nawet na użytek miejscowy; rękodzieła i rzemiosła prawie nie istnieją. Samo miasto liczy 29,613 głów, z których połowa przypada na żydów. Miasto posiada 2 cerkwie, 2 kościoły katolickie, 2 protestanckie i 2 synagogi. Cały powiat jest wielką równiną, gdzieniegdzie zaledwo wzgórzami pokrytą. Grunt ma gliniasty, miejscami piaszczysty, w niektórych tylko miejscach torfowy.

∞ Z **WOŁYŃIA** prenumerator «Rusi» przesyła do tego organu takie nowe wiadomości o napływie elementu niemieckiego na Wołyń: «W gub. wołyńskiej obecnie Niemców rachują do 15,747 dymów. Z tych 68,830 dusz przyjęło poddaństwo rosyjskie, a 18,301 nie przyjęło go. Pierwsi posiadają 290,912 dzies., a oprócz tego dzierzawia

29,266 dzies.—ostatni—162,870 dzies. Wydzierzawiając ziemię od włościan miejscowych Niemcy stawiają im przeszkody w korzystaniu z serwitutów, z pokosów w lasach i na łąkach. Z wyjątkiem tylko części południowej, gub. wołyńska w wielu miejscach jest błotnista i małourodzajna. Za czasów poddaństwa włościanie utrzymywali wiele bydła, korzystając z prawa wypasu w lasach. Ustawa 19 lutego i późniejsze rozporządzenia prawo to im przyznają. Ale obywatele spieszą lasy swoje oddawać Niemcom na wyręb, karczowanie i przygotowanie pod rolę. Niemcy z tych lasów tworzą oddzielne całości, ogradzają je, a w ten sposób włościan pozbawiają korzystania z nich. Przytem Niemcy umieją obraniać swe interesy i często umieją przemóc nawet gwałty włościan. Gdy sprawa dojdzie do sądu, sędziowie pokoju, nie znający prawa serwitutowego, stają po stronie faktycznych posiadaczy i na włościan nakładają kary. Rezultat taki, że włościanie zmniejszają ilość bydła, a jednocześnie i uprawę roli».

∞ Z **KIJOWA** jakiś «Starożił» do «Rusi» obszernie i formalnie przesłał «doniesienie» o «panu Józefie», przytaczając całą jego biografję, że osmiesił się korzystając z przysługującego mu prawa nabywania majątków na Ukrainie i na Podolu i wogóle na «polskich panów» za to, że w czasie kontraktów tak głośno rozmawiali po polsku na ulicach w Kijowie, jak gdyby byli u siebie w domu. W dalszym ciągu arcy-długiej swej relacji p. Starożił dowodzi szeroko, że prawo 10 grudnia 1865 roku jest największym dobrodziejstwem dla Polaków, którzy w niedalekiej może przyszłości błogosławić będą pamięć głównego inicjatora w tej sprawie — generała Kaufmana. Rzecz cała... wielce zajmująca!

∞ Z **SKWIRY**, gub. kijowskiej, piszą do «Zarji», że miasto to otrzymuje ogółem 382 egz. czasopism rosyjskich, 113 polskich i zagranicznych 4. Najwięcej prenumeratorów liczą: rosyjskie: «Eparch. Wied.»—42 egz., «Niwa»—40 egz., «Kijew. Gub. Wied.»—38, «Zaria»—27; polskie: «Kraj»—10, «Przyjaciół dzieci»—8, «Tyg. ilustr.»—8, «Wiek»—6 egz. i t. d.

∞ Z **ODESY** piszą do «Gaz. Pols.», że zarząd dróg połud.-zach. po porozumieniu się z różnymi firmami wywozowymi odeskimi, a głównie ze znaną firmą F. Rodokanakięgo, ustanowił w Sorokach na Dniestrze agenturę handlową w celu spławu zboża po Dniestrze do Warnicy, leżącej o parę godzin od Bender, z kąd kolej idzie do Odessy. Agenturę w Sorokach powierzono p. Władysławowi Dobrowolskiemu. W miarę potrzeby agentury mniejsze mają być ustanawiane i w innych miastach nad Dniestrem leżących. Agentura w Sorokach wydawać będzie zaliczki na zboże idące do przystani warnickiej. Oprócz tego dostarczać będzie worków z moskiewskiej znanej fabryki Szerbakowa i synów, wypożyczać je, wynajmować będzie pompy, wałtuchy i t. p.

∞ Z **EKATERYNOSŁAWIA** o anty-żydowskich nieporządkach miejscowy «Listok» podaje: «Okolo godz. 12-ej ze sklepu Niemirowskiego, w domu Chriennikowa, na rogu bulwaru i Pierwozwanowskiej ulicy, chłopak włościanin skradł gwichty i subjekt żyd to zauważył i kilka razy uderzył chłopca, za którym ujęła się jego matka, Marya Baraszcznikowa; subjekt uderzył ją gwichtem i zepchnął ze schodów tak silnie, że upadła. Tłum się zebrał i w teje chwili rozbijać zaczął. Rozbili sklep Niemirowskiego, potem sąsiedni — Umańskiego, poczem udali się na rynek, przewrócili kilka bud handlarzy. Przybyłe pod ten czas wojska z obozu dalszy rozrób wstrzymały. Zaczęto aresztować. Tłum wzrastał ciągle i rzucił się na ulicę Kozacką, gdzie w kilku domach zniszczył żydowskie ruchomości. Kiedy wypędzono ich z domu Brodzkiego, w którym mieści się skład broni, wojska zmuszone były strzelać, przy czem raniono 4 ludzi. Do 3-iej godz. w nocy, tłum szalał i niszczył mienie żydów na ulicach: Kozackiej, Aleksandrowskiej, Karaimskiej, na Bulwarze, Jordańskiej, Upornej, Petersburskiej i Poli-

cejskiej. Na ulicy Woskresienskiej i innych najwięcej ucierpiał domy: Stromberga, Kolumiejca, Stanisławskich, Szrejbera, Beresteckiego, Kochanowa, Bogdanowskiego, Kohana i innych. O 12-ej w nocy spalili budkę z tytoniem *vis-à-vis* hotelu Garke. Wojska strzelały: 10 zabitych; 17 ranionych przeniesiono do szpitala ziemstwa, z tych czterech zmarło; kule dolatywały aż do ogrodu miejskiego, w którym ciężko raniono jednego robotnika. Dotąd liczba ofiar dokładnie niewiadoma. Ma się rozumieć, że padło ofiarą wielu niewinnych. W ciągu dnia zaarrestowano 110 mężczyzn i 11 kobiet. Marya Baraszcznikowa znajduje się w szpitalu, już wyzdrowiała zupełnie. Aresztują ciągle».

∞ Z **EKATERYNOSŁAWIA**. Miejscowy «Listok» przedstawia smutny obraz nieporządków ulicznych 20 lipca. Wszyscy mieszkańcy nietylko o własność swoją się bali, ale nawet o osobiste swe bezpieczeństwo, ponieważ tłum rozszalały, a wódką rozgorączkowany, mógł dojść do wszelkich ostateczności. Krzyki i hałasy rozlegały się przez całą noc, a chrześcijanie wystawiali w oknach obrazy, chcąc się uchronić od napaści. W dodatku, ulic miasta dotąd jeszcze nie oświetlają, gdyż rokrocznie przez trzy letnie miesiące miasto jest skazane na kąpienie się w ciemnościach. Szad ranem dopiero krzyki ucichły, aby nazajutrz znów się wznowić. Na Troickiej, a głównie na Kozackiej ulicy, gdzie rozbito sklep wódki Arusztejna, zaszła znana scena spotkania się tłumu z wojskiem. Odgłos strzałów, wymysły, krzyki, hałas — wszystko to opisać się nie daje. Nareszcie 22 lipca wszystko ucichło. Zabitych 14, ranionych 28. Dotąd aresztowano 373 osoby. Żydzi głodni i nędzy prawie, w liczbie około 2000, wynieśli się za miasto. Poszukują pokradzionych rzeczy. Na jednej tylko tratwie znaleziono skradzionych rzeczy więcej jak na 1000 rs. Wogóle straty są bardzo znaczne, a handel, szczególnie zaś zbożowy, bardzo wiele ucierpiał. Dwa kantory angielskie braci Drejus w ciągu czterech dni były zamknięte i wstrzymywały się od wszelkich zakupów. Duma miejska łamała sobie głowę nad niesieniem pomocy żydom. Między zabitymi znajduje się niejaki Wierbicki, urzędnik pocztamtu w Rostowie, który przybył do Ekaterynosławia za urlopem. Raniony w budce do sprzedawania wody seleerskiej — wkrótce umarł. Nieporządki trwały dwa dni.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ «**ŹRÓDŁA DZIEJOWE**» tom XII i XIII. (Warszawa, 1883). Niestrudzony wydawca źródeł dotyczących się dziejów naszych, profesor Adolf Pawiński, świeżo ogłosił dwa nowe tomy, którym dał tytuł: «Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym». W tych dwóch tomach mamy dopiero początek rozległego wydawnictwa, obejmującego Wielkopolskę; następne kolejno mają objąć inne prowincje. Z szeregu wydanych dotychczas tomów «Źródeł dziejowych» widzimy, że profesor Pawiński zajął się głównie wiekiem XVI, a szczególnie panowaniem Stefana Batorego; tak samo i niniejsze dwa tomy zawierają wykazy poboru nakładanych przez sejmy podatków z pierwszych lat panowania tego króla, poczynszysy od roku 1578. Prof. Pawiński na podstawie materiału urzędowego z w. XVI, skreślił nową mapę podziału administracyjnego i dycezyjnego kraju, która po wyjściu, w kąć zepchniętego Zanoniego, a już dzisiaj badaczy znających osnowę nowej pracy o rozpacz przyprowadza.

∞ **PANIKA W NEAPOLIU**. W czasie trzęsienia ziemi na Ischii i przez całą noc z 2 na 3 sierpnia strach ogarnął cały Neapol. Domy opuszczono i zbierano się na placach gromadnie. Prof. Palmieri—dyrektor obserwatorium na Wezuwiuszu — jak powszechnie twierdzono, miał oświadczyć, że i w Neapolu musi nastąpić trzęsienie ziemi. Napróżno upewniał ten uczone, że nigdy takiej nie wypowiedział przepowiedni — nie wierzone mu. Już po drugiej w nocy na Ischii czuć się dawały wstrząśnienia. Casamiciola już wtedy w gruzach leżała, Forio kilka tylko jeszcze całych posiadało domów: o drugiej i te runęły i zagrzebały w gruzach nowe ofiary. Król Humbert wrócił z Ischii strasznie zmęczony, niemniej jednak zaraz zwiedził szpital i rozkazał, aby na Ischię wyprawiono komisję uczoną, w celu zbadań przyczyn strasznej katastrofy, które do

dzis są nieznanne. Wybuch Wezuwiusza, jak niektórzy sądzą, niewielkie jednocześnie trzęsienie ziemi w Wiesbaden, dalej trzęsienie ziemi w Oporto (w Portugalji) i w Gilroi (w Kalifornji), oraz zupełna pogoda towarzysząca zjawisku, dają prawo podciągnięcia tego zjawiska pod bardziej ogólne przyczyny, dotąd wszakże nieznanne. Składki na nieszczęśliwe ofiary syją się bardzo obficie. Szczególniej Francya pod tym względem nie daje się wyprzedzić: literatura, sztuka i przemysł walczą o pierwszeństwo. W. Hugo ofiarował 1000 franków. «Daję Ischii 1000 franków, są słowa listu poety w «Rappel» — katastrofa w Ischii jest więcej jak włoska katastrofa — jest ogólnem nieszczęściem. Jestem wzruszony; posyłam moją cząstkę.»

∠ GDZIE POLACY NIE GINA!... Na Ischii w chwili katastrofy, jak naoczny świadek pisze do «Kur. Por.», bawiło 9 polaków: Malinowski, obywatel z Wołynia; Wejssowie z dorosłą córką, z pod Tarnowa; p. Kucwiczowa z dziewięcioletnim synem, z Kieleckiego; Gorczyński Teofil, kupiec z Odessy i Kisielnicka z córką, obywatelka ziemska. Dotąd wiadomo z pewnością, że cztery osoby padły ofiarą katastrofy: Kucwiczowa, Kisielnicka z córką i Malinowski. Gorczyński leży w szpitalu, ranny; amputowano mu lewą nogę.

∠ NOWA BROSZURA A. DUMASA. Aleksander Dumas od czasu do czasu lubi roztrząsać kwestye bieżące, ze sceny głównie, a w ostatnich czasach za pomocą broszur. Przed niedawnym czasem, z powodu wniesionego przez Riveta projektu do prawa o dochodzeniu ojcówstwa, Al. Dumas głos zabrał w tej kwestyi, o której nieraz już rozprawiał. W broszurze swej Dumas reasumuje zdania wszystkich swych znakomych towarzyszy pióra, E. Augiera, J. Simona, Larombiera, pani Edmond Adam i w. i., i stawia swój projekt, według którego ojciec, któremu matka dziecka ojcówstwa dowiedzie, jeśli jest kawalerem obowiązany jest dać swe nazwisko i utrzymanie według środków własnych swemu synowi. Jeśli jest żonatym — winien odsiedzieć więzienie od 2-eh do 5-ciu lat. Nieprawnie i bezzasadnie poszukująca kobieta uleż powinna karze od 10-ciu letniego więzienia do 20-ato letnich ciężkich robót, i t. d. Głównym powodem do napisania broszury był jeden z tysięcy procesów dotyczących się tej kwestyi: w Marnie u zamożnego i żonatego obywatela G. służyła pewna, znacznie młodszą od niego kobieta. P. G. miał w pożyciu z nią dwoje dzieci, bez żadnych środków wyprawil ją do Paryża. Jakkolwiek sąd przyjął stronę poszkodowanej i skazał p. G. na zapłacenie jej 6,000 fr., ale sąd apelacyjny wyrok skasował i wszystko pozostawił do decyzji — sumienia p. G. Nie ma wątpliwości, że nowe wystąpienie popularnego pisarza, doda sil agitacji, oddawna prowadzonej w celu zmodyfikowania praw francuzkich, zgodnie z interesami osób potrzebujących dochodzić ojcówstwa.

∠ HANDEL DZIEĆMI w r. 1883. We Włoszech rodzice sprzedają swoje dzieci przeróżnym spekulantom. Na ostatnim kongresie międzynarodowym, który miał miejsce w Paryżu w czerwcu r. b., prezydent p. George Bonjeau przytoczył kilka wypadków godnych uwagi; w Paryżu i w Londynie, a szczególnie w tym ostatnim, zdarzało mu się często widzieć młodziutkich włochów, bawiących gawędz sztukami gimnastycznymi w rozmaitych miejscach zabaw publicznych. To samo widział w Neapolu i w Palermo. W Stanach Zjednoczonych najwięcej cierpią te biedne ofiary. Ostatnia powieść p. Ciampoli p. t. «Ladra» (Złodziejka) między innymi podaje, jak matka z głodu za 40 franków jakimś nieznajomemu sprzedała dwoje dzieci, aby drugich dwoje i siebie przy życiu zachować. Wydaje się to na pozór nieprawdopodobnem, a jednak jest najzupełniejszą ilustracją rzeczywistości. W tych dniach w Gloster w Anglii zaarrestowano kobietę, która zajmowała się takim rzemiosłem: brała na wychowanie dzieci, których śmierci pragnęli rodzice i «tračila» je. W jej ogrodzie znaleziono siedm trupów dzieci; sądzą, że znajdzie się więcej. Trzeba dodać, że w tem wszystkim żadnej roli nie odegrywa nieprawne pochodzenie; megerze tej oddawano dzieci prawie połączonych, i oddawali je sami rodzice. Jest to, jak się zdaje, nie pierwszy podobny wypadek w Anglii.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Uwaga świata politycznego skierowana jest obecnie na zjazd w Ischlu monarchów niemieckiego i austryackiego. Jak zwykle przypuszczenia i domysły są rozmaite, co do celów tego spotkania. Pewna część prasy niemieckiej twierdzi, że w ostatnich czasach pomiędzy gabinetami berlińskim i wiedeń-

skim, toczyły się żywe rokowania w kwestyi wschodniej, a głównie z powodu zmiany dyzlokacji wojsk na granicy rosyjskiej. Artykuł «Köln. Ztg.», którego treść podajemy niżej, może posłużyć za wskazówkę o co rzecz chodzi. Stosunki na półwyspie bałkańskim uznawane być mają za naprężone i z tego powodu ma nastąpić porozumienie między mocarstwami, wzmocnione osobistymi przyjaznymi stosunkami obu monarchów.

W ogólności pewna część prasy niemieckiej, zbliżona do polityki ks. Bismarka, przybiera dość wojowniczy wyraz. «Magdeburger Ztg.» straszy opinię publiczną dążeniami panslawistów rosyjskich, którzy w ostatnich czasach mieli odzyskać utraconą przewagę w życiu państwowem Rosyi. Najwięcej budzi podejrzeń zamierzona podróż księcia czarnogórskiego do Stambułu, gdzie sultan ma go przyjąć z ostentacyjnymi objawami przyjaźni. Podróż odwiecznego wroga Turcyi i zarazem stałego satelity Rosyi, wywołała pewien niepokój w Berlinie i Wiedniu, ponieważ cel wizyty księcia Mikołaja niewiadomy. Domysłają się jakichś nowych nieprzyjaznych zamiarów Rosyi względem sprzymierzonych mocarstw. W każdym razie, jak twierdzi «Gazeta Krzyżowa», podróż władcy czarnogórskiego do Konstantynopola uważać należy, jako dowód bardzo dobrych stosunków między Rosyą i Turcyą. Dzienniki francuzkie są tego zdania, że rząd turecki zawiedziony w nadziejach, jakie pokładał na przyjaźni niemieckiej i w dodatku obrażony, że gabinet berliński nie chciał przyjąć Turcyi do potrójnego przymierza, postanowił wejść w ściślejsze przymierze z Rosyą, w nadziei, że zmusi z jej pomocą Austryę do oddania Bośni i Hercegowiny.

Telegraf przyniósł wiadomość, o ustąpieniu z posady namiestnika galicyjskiego hr. Alfreda Potockiego. Dymisya ta już oddawna była przewidywaną i zwiazywaną z biegiem spraw wewnętrznych austryackich. Ustaliło się bowiem mniemanie, że hr. A. Potocki, jest stanowczym przeciwnikiem wojny Austrii z Rosyą, i że ilekroć stosunki Austrii z Rosyą przybierały mniej przyjazny i zakłamaniami grozący wyraz, zawsze podawał się do dymisyi. Trudno wszakże faktowi temu nadawać szersze znaczenie, wobec arcy-niejaznej sytuacji politycznej.

«Köln. Ztg.» zamieściła bardzo charakterystyczny artykuł, dowodzący, że jeżeli Rosya, na swojej granicy pruskiej, między Wisłą a Niemem, ześrodkowała pięć dywizyj kawalerii, a wogóle z czternastu dywizyj jazdy rosyjskiej dziesięć stoi nad granicą austro-pruską, godziwą jest rzeczą, żeby i Niemcy zrobili to samo. Jako pierwszy krok w tym kierunku gazeta donosi, że jeden pułk kawalerii prusko-niemieckiej ma być przeniesiony do Bydgoszczy, i że są zamierzone dalsze zmiany w dyzlokacji wojsk na wschodniej granicy państwa niemieckiego. «Gdyby, powiada dziennik, w Rosyi, jak się już nieraz działo, podniesiono wielkie krzyki z powodu takich ze strony Niemiec zarządzeń, gdyby krzyczano o złych zamiarach niemieckiego sąsiada, nie zaszkodzi wskazać na rozkład jazdy rosyjskiej na niemieckiej granicy».

O zamordowaniu Carey'a «Kölnische Zeit.», otrzymała z Londynu list następujący: Zamordowanie Carey'a zajmuje cały ogół. Przydają mu tu znaczenie tryumfu partyi narodowej irlandzkiej. Gdyby wypadki w Feniks parku powtórzyły się — a kto może ręczyć, że tego nie będzie — nie przedko zapewne znajdzie się drugi Carey, który zdecydował się na wykrycie tajemnicy przestępstwa. Rząd angielski postąpił w najwyższym stopniu nieroztropnie, pozwalając Carey'owi doświadczyć na sobie wszystkich nieprzyjemności swego postępku, nie dając mu do rąk ulaskawienia na piśmie, ani obiecanego wynagrodzenia, wynoszącego 10,000 funtów sterl., i nareszcie, wyprawivszy go bez wszelkich ostrożności, wskutek czego fenjanie nie mogli nie wykryć jego śladów. Od czasu ukarania zabójców w Feniks parku, fenjanie myśleli tylko ciągle o zamordowaniu Carey'a. Rozpoczęli więc na niego polowanie. Łatwo można było przypuszczać, że po wyjściu

z więzienia, Carey tam się uda, gdzie się jego rodzina znajdowała, bo pomimo zepsucia, był on dobrym mężem i ojcem rodziny; co się zaś tyczy jego rodziny, wiadomem było, że wyjechała do Londynu, a później wsiadła na parostatek «Cinfans-Castle». Wybrany na mordercę Carey'a człowiek, O'Donnel, również wsiadł na ten sam statek, który płynął do Capstadtu, i odbył tę podróż w towarzystwie swej ofiary, nie podejrzewając nawet tego, że znajduje się tuż obok zdrójcy. Żona czy siostrzenica O'Donnella zawiązała przyjazny stosunek z panią Carey, prawdopodobnie w tym celu, ażeby się od niej wywiedzieć, gdzie się mąż znajduje. W czasie długiej podróży, słówko po słówku, wygadali się z prawdą oboje małżonkowie Carey. Zajmowali jedną kajutę, gdy O'Donnel wyjął rewolwer i trzy razy wystrzelił do Carey'a w plecy i tył głowy. We 20 minut potem Carey umarł; przeten czas nie wymówił ani jednego słowa. O'Donnel gdy go aresztowano wcale nie stawiał oporu. O'Donnel jest mężczyzną wysokiego wzrostu, ma lat 45, postawy wojskowej. Na statku uchodził za poszukiwacza złota w Kalifornji. W porcie Elżbiety O'Donnel potwierdził, że był wybranym do zamordowania Carey'a. Osadzono go w więzieniu pod ścisłą strażą, z obawy aby fenjanie nie starali się go uwolnić. W Capstadzie i w Londynie zbierają składki na pokrycie wydatków jego obrony na sądzie. W niedzielę, w Londynie, otrzymano przez Brindisi i Paryż taki telegram: «James Carey zabity, dzięki Bogu!» Z tego wypływa, że dzień śmierci Carey'a był z góry wyznaczony.

Spisek rojalistów we Francyi, jak twierdzi «Temps», nie jest wcale tak groźny, jakim go mieć chciały obiegające o nim pogłoski. 20-go lipca do kancelaryi komisarza policyjnego kwartatu Notre-Dame-des-Champs przyprowadzono stangreta, który żonę swoją zbił strasznie. Przy rewizyi znaleziono bilet, który mu dał kasyer «grupy rojalistów». Na bilecie tym było napisane nazwisko stangreta i rozkaz. Komisarz odkryciem tem zdziwiony jął rozpytywać się stangreta i po sporządzeniu protokołu odesłał go do prefekta policyi. Natychmiast rozpoczęto śledztwo i wczoraj (21-go) u «kasyera» owego, który okazał się robotnikiem zajmującym się praniem bielizny w «Avenue-Mac-Mahon», zrobiono rewizyę, znaleziono wiele biletów wizytowych, kilka list stronników grupy i korespondencyę. «Grupa rojalistyczna» składała się wyłącznie z mieszkańców domu, portyerów, lokajów, którzy wypełniali rozkazy komitetu pod prezydencya margrabiego B. Posiedzenia komitetu miały miejsce u kasyera. Cel komitetu — odbudowanie monarchicznego rządu, w którym to celu werbował sobie stronników. Policya jest w posiadaniu głównych nici spisku, któremu, zresztą dziś wielkiego znaczenia przypisywać niemożna, przynajmniej do czasu aż się rzecz wyjaśni.

Z Sofji donoszą, że minister sprawiedliwości Teocharow otrzymał dymisye, a tekę po nim objął p. Christo-Stojanow. Kryzys więc ministeryalny w Bulgaryi już się zaczęło a w przedkim czasie mają nastąpić inne zmiany. O ile wiadomo, nowy minister sprawiedliwości kończył studia uniwersyteckie w Moskwie i przyjmował bardzo czynny udział w walce z kościołem greckim, broniąc samodzielności kościoła bulgarskiego za pomocą swej gazety, którą wtedy wydawał w Konstantynopolu. Po ogłoszeniu wojny Christo-Stojanow zaliczył się do obozu rosyjskiego i zajął stanowisko w cywilnym zarządzie Bulgaryi, w charakterze jednego z pomocników jen. Domontowicza. W czasie liberalnego ministerstwa Karawelowa-Zankowa, Christo-Stojanow był już ministrem sprawiedliwości. Wtedy poróżniwszy się z Karawelowem i ze Sławejkowem, Christo-Stojanow podał się do dymisyi. Obecnie uważają go już za neutralnego, nie należącego do żadnej partyi politycznej w Bulgaryi. Jest przytem jednym z najgorętszych stronników Rosyi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Madryt, 6 sierpnia. Według gazet dzisiejszych w Badajoz 1,100 żołnierzy ogłosiło rzeczpospolitą. *«Imparcial»* podaje, że powstańcy odebrali broń żandarmerji i straży celnej; czy opanowali gmachy rządowe — niewiadomo. Powstańcy krzyżowali: «Niech żyje rzeczpospolita z konstytucją 1862 r.!» Niech żyje Zorilla! Powrót ministra-prezydenta Sagasty oczekiwany jest z dnia na dzień. W Estremadurze ogłoszono stan oblężenia, a głównodowodzącym miejscowymi wojskami mianowany został generał Blenko. Zresztą w całej Hiszpanji spokojnie.

Paryż, 6 sierpnia. Według wiadomości otrzymanej przez agencję *«Havasa»* z Madrytu, nieporządku w Badajoz już się skończyło. Powstańcy częścią aresztowani, częścią uciekli do Portugalji. Wysłane wojska z drogi zwrócono do Madrytu. Wszędzie zresztą spokojnie.

Berlin, 6 sierpnia. Kraszewski po złożeniu kancji 30,000 marek został uwolniony z więzienia, ale pozostawiono go pod ciągłym nadzorem policyi. Zaraz po uwolnieniu Kraszewski wyjechał do Dreżna.

Aleksandrya, 7 sierpnia. Cholera słabnie, wazakże rozszerza się na coraz więcej miejscowości w górnym Egipcie. W Aleksandryi umiera w przecięciu 7 osób dziennie, w wojsku angielskiem cztery.

Wiedeń, 7 sierpnia. Hr. Potocki z powodu słabości zdrowia podał się do dymisji, którą cesarz przyjął. Wkrótce p. Zaleski zamianowanym być ma namiestnikiem Galicji.

Rzym, 7 sierpnia. Poseł francuzki Lefebvre-Beguín miał dziś audyencyę u papieża i doręczył mu odpowiedź prezydenta Grevy.

Peszt, 7 sierpnia. Dziś wieczorem zebrany ogromny tłum ludu przed hotelem Worma, gdzie zatrzymała się rodzina Scharfa, wybijał szyby. Wskutek interwencji policyi i deszczu, który padać zaczął o w pół do jedenastej wieczorem — tłum się rozszedł.

Warszawa, 8 sierpnia. W Włocławku niejaki Jastrzębowski wystrzałem z rewolweru zabił swą narzeczoną, Pawłoszewską, poczem chciał zastrzelić jej matkę, a potem i siebie, ale zadał sobie tylko lekką ranę. Przyczyną morderstwa jest zazdrość.

Ischl, 8 sierpnia. Dziś o 3 miał miejsce obiad dworski, na który cesarz Wilhelm przybył w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa. O 5 obydwoj monarchowie odbyli wycieczkę do Laufen. O 7 ma być widowisko w teatrze z udziałem baletu wiedeńskiego. O 6 ma przybyć następcą tronu portugalskiego.

Strasburg, 8 sierpnia. Namiestnik Alzacji i Lotaryngji zabronił depntowanemu do reichstagu Antoinowi należącemu do partji «protestujących» wydawania w Metz nowej gazety, motywując odmowę tem, że nowa gazeta byłaby na usługach francuzkich interesów.

Madryt, 8 sierpnia. Generałowie Serrano, Lopez i Dominger i inni członkowie dynastycznej lewicy zaprotestowali przeciwko powstaniu w Badajoz i usługi swe ofiarowali rządowi. Generał Blanco rozpoczął już śledztwo w kwestji powstania w Badajoz. Prefekt miejscowy uważa za rzecz dowiedzioną, że powstanie przygotowywali emisaryusze Zorilli.

Paryż, 8 sierpnia. Stan zdrowia Turgenjewa pogorszył się.

Paryż, 8 sierpnia. Agencja Havasa dowiada się z Sainou, że mandarynowie w Hue nie zatwierdzili wyznaczonego przez zmarłego Tudu następcy a władzę oddali do rąk Wian-Lanu.

Ischl, 8 sierpnia. Cesarz austriacki wyjechał na spotkanie cesarza Wilhelma do Ebensee, gdzie obaj monarchowie najserdeczniej się przywitali, poczem razem udali się do Ischlu. Akurat w południe przybyli na dworzec kolei żelaznej, gdzie się znajdowała cesarzowa Elżbieta. Cesarzowa udała się do Hotel Elisabeth z cesarzem niemieckim, a cesarz Franciszek Józef z księciem Reuss. Na drodze tłumy witały przejeżdżających głośnym *«Hoch!»*

San-Francisco, 8 sierpnia. Wartość przesłanych zład do Chin, w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, materyałów wojennych wraz z karabinami Strinfelda, patronami i płótnem na namioty — wynosi około 5 mil. dolarów.

London, 9 sierpnia. O wypadku w Tamatawie, jak mówił Gladstone na bankiecie w *Menschen-Hous*, rząd otrzymał wiadomości, które kazał mieć nadzieję, że wszelkie przyczyny nieporozumień między Anglią i Francją usunięte będą. Gladstone wyraził nadzieję, że wypadek w Tamatawie nie pociągnie za sobą nic takiego, co by mogło zachwiać już oddawna istniejącą między obydwoj państwami zgodę.

Wiedeń, 9 sierpnia. Prośbę namiestnika Galicji hr. Potockiego o dymisję cesarz przyjął, przyczem hr. Potocki otrzymał wielki krzyż orderu św. Stefana. Namiestnikiem Galicji mianowany został Zaleski.

Madryt, 9 sierpnia. Stojący załogą w Nohera pułk kawalerji zbuntował się; powstańcy uciekli w góry. W Barcelonie zaszyli nieporządki, nie mające zresztą wielkiego znaczenia. Król podpisał dekret, mocą którego w całej Hiszpanji noszą się gwarancje konstytucyjne a ministerstwo ma prawo ogłaszać stan oblężenia, gdzie uzna to za stosowne.

KRONIKA HANDLOWA.

Podróż p. Bungego zagranicę posłużyła do wznowienia pogłosek o nowej pożyczce, którą jakoby rząd rosyjski ma zawrzeć jeszcze w roku bieżącym. Pogłoski te powstały, pomimo, że ministerstwo finansów nie czyniło żadnego kroku, z któregoby wynioskować można było o zmianie polityki, wyuszczonej przez ministra finansów w *«exposé»* swym z początku r. b. Nie zważając na bierne zachowanie się w tym względzie ministerstwa skarbu, bankierzy berlińscy, jak utrzymują, stali się promotorami obiegających zagranicą wieści o nowej pożyczce. Zważywszy, że *«haute finance»* berlińska zazwyczaj dobrze jest obznajomiona ze stanem naszych finansów i że przyjmuje do swych rachub tylko fakty mające szanse urzeczywistnienia się, nie zaliczamy tych pogłosek do rzędu zwykłych insynuacji, w które zagranicą na rachunek Rosji obfituje.

Przyjrząwszy się finansom rosyjskim z paru lat ostatnich, jak również i sprawozdaniu o dochodach i wydatkach państwowych za pierwsze pięć miesięcy r. b., musimy powatpiewać o możliwości zamknięcia obecnego budżetu bez zawarcia nowej pożyczki. Wyglaszając swoje *«exposé»* p. Bunge przyjął pod uwagę tylko te wydatki, które włączone były do każdego *«ressort»* i zestawiając je z obrachowanymi w przybliżeniu dochodami doszedł do przewyżki 5 $\frac{1}{2}$ milj. rs. Byłby to pierwszy budżet od ostatniej wojny, któryby się nie zamknął deficytem. Tymczasem nie uwzględnione nadzwyczajne wydatki, jako to: koronacya, budowa kolei syberyjskiej (na którą przeznaczono 20 milj. rs.) z jednej, z drugiej zaś strony wpłynięcie do 1 maja r. b. do kas państwa o 2,683,874 rs. mniej, jak w tym samym peryodzie rokueszłego, wobec powiększonych przez ten czas wydatków o 10,166,514 rs., pozwalają o przewyżce budżetowej w roku bieżącym powatpiewać. Niedobór okazuje się niemiernym, a doliczony do dotychczasowych, do pokaznej może dojść cyfry. Gonienie zaś deficytu z roku na rok jest rzeczą niemożliwą, brakujące sumy na pokrycie bieżących wydatków, pokryte być muszą, a ponieważ wątpimy, ażeby rząd posiadał jeszcze nadetatowe fundusze, któreby mógł na ten cel obrócić, nie pozostało mu zatem innego punktu wyjścia, jak zawarcie nowej pożyczki.

Od 1876 do 1881 r., ogólna suma wydatków państwowych doszła do 3,810 $\frac{1}{2}$ milj. rs., na pokrycie których wpłynęło 3,698 $\frac{3}{4}$ milj. rs., pozostało zatem niedoboru 111 $\frac{3}{4}$ milj. rs., którym też i rok 1881 się zakończył. Od r. 1880 Rosya wydała jedną tylko pożyczkę na pokrycie bieżących wydatków — V-e bankowe bilety na sumę 100 milj. rs., z otrzymanych za które 90 milj. rs., rząd spłacił 50 milj. rs. bankowi państwa, jako ratę za r. 1881, a pozostałe 40 milj. rs. wraz z 30 milj. które wpłynęły z emisji sześciomiesięcznych obligów skarbowych, użył na pokrycie deficytu pozostałego z roku 1881 i na spłacenie raty bankowi państwa za r. 1882. Pozostałe 37 milj. rs. z wypuszczenia obligacji trans-kaukaskich, posłużyły na umorzenie zaliczek danych na budowę tej drogi. Jak z cyfr wyżej przytoczonych jest widocznem, rząd musiał mieć jeszcze resztki pozostałe z emisji pożyczek wydanych na pokrycie kosztów wojennych, jeżeli do tej pory bez zaciągnięcia nowej pożyczki mógł się obyć. Dziś fundusze te wyczerpać się musiały, wydatki nadzwyczajne zaabsorbowały dochody znajdujące się w kasach państwa, które i tak wbrew oczekiwaniom słabiej wpłynęły. I dlatego zdaje się nam, że rozpuszczone zagranicą pogłoski nie są pozbawione pewnej podstawy.

Nieporządki na południu Cesarstwa, w gubernji ekaterynowskiej, nie wywarły tym razem deprymującego wpływu zagranicą jak poprzednie, dzięki energicznemu wdanu się władzy. Chwilowa niżka ceny rubli w Berlinie do 200 $\frac{1}{2}$, utrzymała się tylko przez krótki czas, gdyż z nadejściem wiadomości o śmierzeniu rozruchów wymierzonych przeciwko żydom, kurs nasz zaczął się stopniowo poprawiać i doszedł w czwartek do 201 $\frac{1}{4}$. Nieustające w wielu guberniach deszcze nie pozwalają sprzątać ącego na pokosach zboża, które też i w wielu miejscach po-

rosto. Zagranicą nie lepiej, te same skargi wszędzie dają się słyszeć. Zboże znajdowało się przez cały tydzień w popycie i w Berlinie na jednej giełdzie o 6 marek poszło żyto w górę. Remitenci nie potrzebowali narzekać na brak papieru na zagranicę. Małe ich zapotrzebowania, powstałe wskutek powstrzymania się od krycia swych zobowiązań do oczekiwanej wyżki, były sownie zaspokojone. Czy tylko dalza *«resp.»* nowa wyżka nastąpi i jak długo się utrzyma — przyszłość pokaże.

Na giełdach zagranicznych w ubiegłym tygodniu panowało większe ożywienie. Popyt na ruskie papiery metaliczne był znaczny i przechodziły one z rąk do rąk po wysokich cenach. Na tu-tejszej giełdzie ruch był trochę większy pod koniec tygodnia. Główną uwagę zwracały na siebie akcje kolei rybińskiej, która w czerwcu zebrała 328,322 rs. więcej jak w rokueszłym Moskiewscy spekulanci do spółki z kilku grekami, należącymi do liczby maklerów bądź przyszłych, bądź wolnopracujących, podnieśli cenę tego papieru do 64 $\frac{1}{2}$. Na giełdzie czwartkowej następujące ceny były notowane: Londyn po 23 $\frac{25}{32}$, wschodnia pożyczka wszystkich emisji po 92 $\frac{3}{4}$, pierwsze losy po 216 $\frac{3}{4}$, długie 213 $\frac{1}{2}$. Listy towarzystwa kredytowego ziemskiego 138. Akcje banków warszawskich handlowego i dyskontowego 315. Złoto 8 rs. 39 kop.

Na rynku zbożowym usposobienie bardzo mocne dla wszystkich gatunków ziarna. Poszukiwane były wyborowe gatunki dla wywozu zagranicę. Za pszenicę płacono 13 rs. 75 k., za żyto 9 rs. 20 k., chociaż sprzedający przy 9 rs. 35 kop. obstają. Za owies wologodzki 5 rs. 28 k. W Li-bawie płacono za żyto 1 rs. 35 k., za pszenicę ozimą 1 rs. 55 k., jara 1 rs. 35 k., za owies jelecki 88 k. W Rydze płacono za pszenicę 1 rs. 55 k., żyto 1 rs. 3 k., owies 81 k. W Warszawie za pszenicę płacono do 10 rs., żyto do 6 rs., owies do 4 rs.

Tendencya na rynku cukrowym była i w ubiegłym tygodniu słabą. Za mączkę płacono 6 rs. 80 k. za małe partye, za większe 6 rs. 70 kop. Rafinada w podaży również jak i kostki polskie.

A. Rp.

DONIESIENIA.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO N 31 wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły:** Władysław Ludwik Ancezy, p. St. M. Rzętkowskiego. — Ze swiata obcego. — Z higieny publicznej, p. dr. Stanisława Markiewicz. — Korespondencja tygodnika ilustrowanego z Sobót, p. L. Jenkiego. — Krwawy dorobek. — Powieść z życia albańsko-macedońskiego, p. Sahibja. — Kronika tygodniowa, p. Rz. — Ustęp z niewydanego po matu dramatycznego T. L. p. t. «Sokrates». — Uroczystość w pracowni Rubensa. — Podróż S. S. Rogozińskiego po zachodnich przegach Afryki, opisana p. komendanta ekspedycji. — Winnogóra. — Opowiadanie historyczne. — Mapa Mieczysława Krzywosad-Kepieńskiego. — Przegląd polityki zagranicznej. — Rozmaitości. — Partya szachowa. — Dodatek: Po krwi i duchu, powieść z angielskiego J. Fathergilla (ark. 6). — Ryciny: Władysław Ancezy. — Uroczystość w pracowni Rubensa, kopia obrazu Brozika. — Kościół w Winnogórze. — Wycieczka przyrodników, rysunek Eismonda. — Urok wiosny, kopia obrazu Schachingera.

KURJER LITERACKI.

SZEWCZENKO I POLACY.

W I, II i IV zeszytce *«Kijewskiej Staryny»* za rok bieżący znajdujemy wiele cenny materyał p. t. *«Listy T. G. Szewczenki pisane do Bronisława Zaleskiego od r. 1853—1857»*. Charakter tej korespondencji do ostatnich czasów nie był wyjaśnionym zupełnie, dając powód do rozmaitych domysłów. Jedni widzieli w stosunkach Szewczenki z polakami ugodę zawartą pomiędzy polską i rusińską inteligencją, inni chcieli w nich widzieć jakieś polityczne cele i spiskowania, a autor biografji Szewczenki p. Czajłj idzie jeszcze dalej w swych wywodach i mówiąc o życiu zesłanych w kolonjach nad morzem Kaspjskiem dodaje: «polacy podeszli nawet samego Szewczenkę... idąc w ślady jezuitów, nie pogardzając żadnymi środkami, jeżeli tylko one wiodą do celu i korzystając ze szczerości i zaufania Tarasa, Sierakowski i Podlewski postanowili z rusińskiego ludowego piewcy skorzystać i użyć go jako sztandar ukraiński i nim następnie zawładnąć. Zawziętego wroga polskiej narodowości oni zrobili swoim, i o mało go nie obrócili w narzędzie polskiej intrygi.» (?)

Listy pisane Szewczenki do Bronisława Zaleskiego człowieka powszechnie szanowanego, całe życie oddającego się pracy wśród zawodów i rozczarowań jakie go spotykały, a który przed parą zakończył życie w Mentonie kłam za-

dają tym słowom. Przez czas długi listy te uważano za stracone, chodząc pogłoski, jakoby złożone zostały przez B. Zaleskiego akademii krakowskiej, jednakże odeszukać tam ich nie mogli. Dzięki jednakże zabiegom p. Spasowicza znalazły się kopje tych listów w liczbie 16 u J. I. Kraszczaka w Dreźnie, w których po włońskorzązawie p. T...wu dla umieszczenia ich w «Kijowskiej Starinie». Chociaż listy te, jak się przekonamy niżej, nie noszą na sobie żadnego politycznego charakteru, jednak oprócz gorącej przyjaźni i serdecznego uczucia do tego, do kogo były pisane, wypowiadają sympatyę poety, rzucają blask pewien na zmianę jego przekonania w czasie kilkoletniego wygnania i odkrywają przed nami wrażliwą i kochającą duszę poety. Czterolati wygnania pobył poety na wygnaniu w rotach orenburskich zbliżył go z wykształconą polską młodzieżą, o której w listach do B. Zaleskiego z sympatją i przyjaźnią ciągle wspomina. Pomiędzy innymi znajdujemy tam imiona: Zygmunta Sierakowskiego, Edwarda Żeligowskiego, literata piszącego pod pseudonimem Antoniego Sowy, nad którego poezją, a szczególnie nad «Jordanem» zachwyca się Szewczenko, (Żeligowski początkowo był zesłanym do Petrowa, a następnie do Orenburga), Karola Herna syna pułkownika, ks. Michała Zielonki z zakonu św. Dominika, który w epoce trzydziestego roku był prefektem w gimnazyjach na Litwie, zesłanego w r. 1834 do Orenburga, a następnie kapelana orenburskiego okręgu, o którym pisząc w każdym prawie wspomina liście pisząc te wyrazy po polsku, (choć listy są pisane w języku rosyjskim), że «ojcu prefektowi ręce całuje», dalej Serednickiego, Cejzika, aptekarza polaka Orenburgu, Ludwika Turny i innych.

Gorące przywiązanie jakie miał dla B. Zaleskiego Szewczenko widnieć widać z dawna. Zaleskiego, nazywa go wiernym i najukochańszym druhem, najlepszym i jedynym przyjacielem na świecie, o którym myśli i marzy, wielbia jego rodzinę i wszystko co mu drogie. Tacy przyjaciele są chwyba wyjątkami. Znając Zaleskiego jako człowieka żelaznej woli i siły, nie lubiącego żadnych robić ustępstw ze swych przekonań, wątpliwy, żeby Szewczenko mógł, jak utrzymuje ogół, nienawidzić naród, do którego należał jego przyjaciel, co poświęcił dlań wszystko co miał, a nawet życie przyniósł mu w ofierze.

Oto niektóre wyjątki z listów. W jednym z nich naprzykład poeta znekany samotnością, tęsknotą, a może i materialnym położeniem, tak pisze: «Wiele, o! wiele serdecznych modlitw posłałbym ja do tronu przedwiecznego Boga, za jedną godzinę spędzoną z Tobą w gęstym sosnowym lesie pod cieniem szeroko-rozłożystej sosny jak duma Osyana, jodły. O Boże! jakby miło ten czas nam zeszedł z tobą Bronisławie!» Widzimy, że na wygnaniu Zaleski dostarczał mu książek do czytania, a między innymi Kulisza Gogola, jego biografię napisaną przez Kutwora, którą bardzo zachwala, i poezję Bohdana Zaleskiego. Nad temi ostatnimi zachwyca się poeta i oto co pisze w jednym ze swych listów: «Ukoherednego Bohdana otrzymałem, za którego ci najserdeczniej dziękuję i z nim się nigdy nie rozstaję, a wyjątki z niego już na pamięć cytuję. Czuję tylko wtenczas smutek, że nie ma komu mnie słuchać, że nie mam z kim się podzielić tą pięknoscią jaka w jego poezjach zawarta, bo samemu ciężko jest nosić w piersiach tyle wzniosłych i natchnionych przez Boga idei». W listach swych Szewczenko marzy i oczekuje z niecierpliwością powrotu do kraju, myśli o zapisaniu się do akademii sztuk pięknych w Petersburgu, namawia do tego i Zaleskiego i mówi, że malarstwo podnosi człowieka, czyni go doskonałym i natchnionym. Namawia, żeby po powrocie do domu wydosłał lub wymodlił gdzie choć rs. 25 miesięcznie na lat dwa, to wtenczas wspólnie najmały pokój i choć ciasna i uboga będzie stancyjka, a jednak im będzie wesoło bo cieszyć się i płakać będą wspólnie, żyjąc po studencku».

Ze słów często wypowiedzianych w listach przekonujemy się, że Szewczenko tęsknił za węzłami stosunków rodzinnych i wysoko je cenił, a sam ich nie mając, cieszył się ze szczęścia swego przyjaciela i jego rodzinę uważał za swoją własną. Pisząc nazywał ją rozmaitymi przymiotnikami jak naprzykład: «Twoja zacna i ukochana rodzina, twoja święta matka i t. d.

Kiedy nadzieja powrotu w ojczyście progi zabłysła Zaleskiemu, cieszy się z tego niezmierznie Szewczenko, a kiedy potem Zaleski wrócił do kraju, tak do niego pisze: Twoja radość i szczęście są tak prawdziwe, że życzę twej uszczęśliwionej matce, ojcu i wszystkim blizkim długich i pomyślnych dni. Ty tak pocziwie i tak żywo opisujesz swe spotkanie z niemi, że mnie się zdaje, iż jestem też z wami i łzami oblewam ręce długo cierpiącej i oplakującej cię matki. Piszesz, że obawiałeś się zaniepokoić moje gorąco kochające cię serce, opiszując swą radość.

Naprawdę jednak i twoja radość jest nierozdzielna z moją, nierozdzielna tak, jak dwie kochające się dusze».

Następnie opisuje projekty swoje na wypadek gdyby uzyskał uwolnienie. «Zamiast kolei żelaznej petersburskiej wybieram prostą drogę pocztową smoleńską lub wileńską i jadę wprost do Raczewic, (mając w rodzicami B. Zaleskiego na Litwie, w powiecie słuckim, gub. mińskiej). Tu się zaczyna druga część poematu. Spotykam ciebie, płacę i całuję ręce twej uszczęśliwionej matki, ściskam i całuję ręce uszczęśliwionej siostry, czarno i sińskich siostrzeńców twoich i w ich objęciach upojony szczęściem spożywam, powtarzając słowa wielkiego poety: Mało powietrza całej Arabji, ażeby napelnic moją pierś swobodą. W miejsce Arabji ja lepiej powiem Litwy i odpoczawszy po upojeniu się radością, prawie z siłą porygam cię z objęć twej świętej matki i pewnego poranku modlimy się z tobą razem przed obrazem Najświętszej Panny Ostrobramskiej. W miejscu drogi mego sercu co i twójemu». Dalej poeta opisuje i rozwija swe marzenie, do którego często się zwraca, o projektach wspólnego uczenia się malarstwa, a «tymczasem—mówi—jakżeby teraz pragnął pomówić z tobą o Kosmosie i słyszeć z ust twoich pieśni Wajdeloty!»

Z ostatniego listu z dnia 10 sierpnia 1857 r., dowiadujemy się, że w jego życiu zabłysła nadzieja powrotu; już bowiem uzyskał pozwolenie, o czem donosi przyjacielowi swemu tak kończąc. «Bądź zdrów, mój druho jedyny, niezapominaj swego szczerego przyjaciela, a teraz wolnego artysty».

Czy poeta wracając z wygnania odwiedził rodzinę Bronisława, którą tak kochał i idealizował, tego nie wiemy. Czy dalsze stosunki podtrzymywał z kolegami i przyjaciółmi z wygnania, nie mamy na to dowodów, a wiemy tylko to, że cztery lata tylko cieszył się uzyskaną swobodą, bo w młodym wieku życie zakończył niedożywszy tych chwil burzliwych i smutnych, które wstrząsły sercem jego, a jego dawnych przyjaciół rozproszyły po szerokim świecie...

Jan Ugowski.

Opiekunowie Gogola.

Swoboda słowa udzielona literaturze rosyjskiej w pierwszej połowie przeszłego panowania pozwoliła jej otrząsnąć się z długiego snu poprzedzającej epoki i pchnęła ją zarazem na nowe, dotąd zakazane tory. Powoli zaczynają się ukazywać pamiętniki, wspomnienia, oświecające i podające do wiadomości publicznej niejedną, dotąd ściśle strzeżoną «tajemnicę» kancelaryjną, nie mówiąc już o wydawnictwie nieznanych dotąd aktów, dokumentów i t. p. materiałów, które ze swej strony wywołały studia krytyczne, opracowania i szkice ubiegłych czasów. Do bardzo ciekawych należą wszelkie prace, traktujące o dawnej cenzurze w Rosyi i rozmaitych fazach, jakie przechodziła, tembardziej, że mniej więcej wiadome są trudności, jakie kiedyś każdy z wybitniejszych pisarzy przełamywać musiał.

W «Szkicach z historii cenzury w Rosyi», obszernej pracy p. A. Skabieczewskiego, wychodzącej oddawna w «Otczestwennych Zapiskach» znajdujemy wiele dotąd nieznanych szczegółów. Najciekawszymi są wszakże zawarte w ostatnim czerwowym zeszyte tego miesięcznika szczegóły o jednym z najpopularniejszych rosyjskich pisarzy — Gogolu.

Najwięcej ucierpiał Gogol z powodu dwóch arcydzieł swoich: «Rewizora» i «Mierłych dusz». «Rewizor» mógł być grany na scenie dopiero z Najwyższego rozkazu, gdy cesarz Mikołaj sam go przeczytał i pozwolił. «Mierłych dusz» przedstawione do komitetu cenzury w Moskwie w końcu 1841 r., napędziły mu strachu panicznego. Gogol dał z początku swój rękopis do przejrzania cenzorowi S., który oświadczył mu po dwóch dniach, że nie zawiera on nic takiego, coby mogło ścigać na siebie uwagę najrozszejszej nawet cenzury. Ale ni ztąd ni zowąd S. zmienił zdanie i przedstawia rękopis do komitetu, jak to donosi Gogol, do przyjaciela swego Pletniewa, w liście z dnia 7 stycznia 1842 r. Owcześnie przez komitetu G. usłyszawszy tytuł «Mierłych dusz», zawołał głośnie z rzucaniem: «Nie, na to nie zezwolę nigdy: dusza jest nieśmiertelna, umarłej duszy nie może być, autor powstaje przeciwko nieśmiertelności». Gdy po wieloosilowych wytłomaczono niewidomyemu przesyłowi, że chodzi tu o dusze rewizyjne, powstał jeszcze więkazy hałas, i prezes i członkowie komitetu wołali, że autor powstaje przeciwko poddaństwu. Sam S. spostrzegł, że sprawa zaszła za daleko i jał tłómaczyć, że utwór ten jest najniewinniejszy, nie zawierający żadnych szkodliwych myśli lub idei. Nie należało pomagać. «Przedsięwzięcie Cziczikowa to kryminał», wołano ze wszech stron. «Ależ autor nie uniewinnia

go wcale», zauważył S.—«Tak, nie uniewinnia, a przedstawił go, teraz inni zaczną go nasładować i kupować umarłe dusze». Oto były wady! Ale sądy cenzorów, ludzi starych, przeżytych, dosługujących się emerytury. Co powiedzieli cenzorowie europejczy, t. j. ludzie miedzi, którzy świeżo z zagranicy powracali? «Co sobie chcecie mówić, ale cena, która daje Cziczikowi, głosił jeden z nich, p. K., «cena dwa i pół rs. dawana za duszę, oburza. Uczucie ludzkie powstaje przeciwko temu, chociaż, naturalnie, cena ta daje się za imię tylko, napisane na papierze, w każdym jednak rzadzie, napisano — duszą, ludzką; żyła ona, istniała; na to ani we Francji, ani w Anglii, nigdzie nie można pozwolić. Ależ potem żaden cudzoziemiec nie przyjedzie do nas». Oto główne zdania, które spowodowały zabronienie rękopisu w Moskwie.

Po wielu i wielu usiłowanjach, zezwolono w Petersburgu na drukowanie rękopisu w 1849 roku, po przejściu tegoż przez cenzurę Nikitenki, który zrobił niemało poprawek, zmian i niemało wyrzucił. Pierwsza zaraz poprawka cenzora dotnęła tytułu. Zamiast «Mierłych dusz», poemat Gogola, zatytułowano «Przygody Cziczikowa czyli Mierwych dusz, poemat Gogola». Z długiego szeregu zmian w tekście, wyjmujemy tylko kilka najlepiej czas i cenzora malujących przykładow. Tak naprzykład, do zdania «po obiedzie u Sobakiewicza, zasiadłszy w fotelu, przystąpił Cziczikow do interesu, i zaczawszy zdaleka, zwrócił uwagę gospodarza, który zlekka przechylił głowę, na dusze rewizyjne, które są jedyną, do czego nowego liczone, na równi z żywymi», dodał cenzor «chociaż w zamian i nowo zrodzone nie są wciągane do podusznych spisów». Dodatek ten drukuje się dotąd we wszystkich wydaniach. Dalej takie zmiany: «poli-majster cudotwórcą jest u was» i dalej: «poli-majster był rzeczywiście cudotwórcą raz i drugi», wpisano «cudny człowiek»... «Ruś! Ruś! Widzę ciebie z mej cudownej, prześlicznej dali, widnie u ciobnie, rozrzucono i nieprzyjemnie u ciobnie», zmienił cenzor frazę, «uboga przyroda w tobie»... «Niedomyślny suplikant bije się w czoło, klucąc na czem świat stoi nowy porządek, przesładowanie łapówek» pisze autor, cenzor zmienia «nowe zwycięstwo, uszlachetnione postępowanie urzędników»; albo, autor: «radca stanu, ruskim zwycięzkiem, począł pić z biedy», a cenzor poprawia: «radca stanu nie mógł się oprzeć przeznaczeniu i zginął gdzieś w głuszy»...

Wrażenie, jakie wywarły «Mierwych dusz» i «Rewizor» na ówczesny świat administracyjny, powinno było osłabnąć z czasem, przyjmując szczególnie pod uwagę kierunek myśli Gogola na schyłku jego życia, ten otwarty konserwatyzm, który ujawnił w «Korespondencji z przyjaciółmi». Nie jednak nie mogło zachować zlania reakcyjnistów o Gogolu, jako o najszkodliwszym pisarzu. Po śmierci jego nawet nie zaniechano przesładowania. Cenzorowie otrzymali rozkaz od prezesa głównego komitetu, a zarazem kuratora okręgu naukowego petersburskiego, Musin-Puszkina, naukowego ogłoszone zupełnie zakaz mówienia o Gogolu, tak, że zamiast jego imienia, zaczęto używać w prasie wyrażenia: «znany pisarz» (Wapom. Ks. D. Obolskiego).

J. Turgenjew, który napisał w tym czasie kilka serdecznych listów z powodu śmierci Gogola, wydrukowanych potem w Moskwie, nazwany był przez Musin-Puszkina w raporcie do władzy «buntowszczykiem», posadzony do aresztu i może trafiłby na Sybir, gdyby nie protekcya córki Turgenjewa, przeprowadził wielkiciele jego talentu. Turgenjew przeżył kilka tygodni w mieszkaniu komisarza, a następnie był wysłany z Petersburga do swego majątku. Dzisiaj najsurowszy stróż bezpieczeństwa myśli, nie zawahałby się umieścić tego artykułu Turgenjewa w wypisach dla młodzieży, jako wzoru pośmiertnego panegryku.

Wobec takiego rozpatrzenia cenzury, przyjaciele i krewni zmarłego nie mogli myśleć o wydaniu dzieł jego inaczej, jak przy silnej protekcji. Te też po wielu staraniach udało im się skłonić na stronę Gogola W. K. Konstantego, ministra oświaty Norowa, Dubelta i innych potentatów, którzy obecnością swoją na posiedzeniu komitetu, zdolali nareszcie złamać opór Musina-Puszkina i uzyskać pozwolenie wydania dzieł Gogola, a głównie «Mierwych dusz».

H.

PAMIĘTNIKI BISMARKA.

Książę Bismark wygłaszał nieraz w mowach dających narodową zasługą jego jest rozumienie dla nich takich warunków, przy których

Niemcy mogłyby zająć wśród innych narodów Europy miejsce, odpowiednie ich kulturze i sile politycznej. Dotąd wazakże można było sądzić o środkach, za pomocą których książę Bismark dopiął zadania i o ogólnym kierunku jego polityki i tylko z faktów zewnętrznych, wykazujących jego świetne zdolności polityczne, lub z mów i pojedynczych dokumentów, których zadaniem było oświecenie tej lub innej sprawy. Dziś mamy zupełną możność sądzić o celach i środkach narodowej polityki księcia, nie z pojedynczych faktów i mów lub aktów, przeznaczonych dla publiczności, lecz z jego własnych doniesień rządowi, w których wypowiada bez ogródek i upiększeń poglądy na cele, które powinien postawić sobie rząd pruski dla wzmocnienia politycznego i międzynarodowego autorytetu Prus w Niemczech i w Europie.

Książę Bismark zarządził wydanie za życia swego pamiętników, które bezwątpienia pełne są największego, najżywniejszego interesu i przewyższają w tym względzie pośmiertne wspomnienia Metternicha, a nawet Talleyranda. Pamiętniki księcia kanclerza obejmują czas od 1851 — 1859 r. i działalność jego, jako przedstawiciela Prus na sejmie frankfurckim, aż do objęcia stanowiska poselskiego przy dworze petersburskim. Na trzy tomy tych pamiętników składają się doniesienia barona Bismarka, jako pełnomocnika pruskiego we Frankfurcie nad Menem, przy rządzie związkowym, gdzie przepędził pierwsze lata swej działalności dyplomatycznej.

Nie będziemy tu zastanawiali się nad polityką księcia Bismarka w dążeniu jego do zwiększenia politycznej wielkości Prus i stworzenia jednoci Niemiec pod władzą króla pruskiego i przejściem wprost do poglądów i zdań wielkiego kanclerza o Polsce. Warunki wobec których rozumował Bismark w 1854 r., zmieniły się znacznie odtąd. W każdym razie jednak ciekawem jest dla nas to wszystko, co wypowiedział o kwestyi polskiej polityk pruski, nawet przed laty trzydziestu.

Dobrze wiadomem jest, jak gorąco ongi dyskutowała prasa zachodnio-europejska kwestyę polską w czasie wojny krymskiej. Bismark dotyka tej kwestyi kilkakrotnie i wypowiada myśli, których autentyczności trudno w danym razie zaprzeczyć. Jeżeli — mówi w doniesieniu z lipca 1854 r. — Austria wypowie wojnę Rosyi, będzie zmuszoną w końcu zgodzić się na popieranie planów zachodnio-europejskich zjednoczonych mocarstw co do Polski. Plany te nie były dotąd «uczeiwie odrzucone» ani w Paryżu, ani w Londynie, i «wcześniej czy później mogą bardzo wyraźnie wystąpić na pierwszy plan, jako środek osłabienia». Interesa Austrii mniej ucierpią w tym razie, niż interesa Rosyi i Prus. W każdym razie, rząd austriacki nie będzie mógł, stojąc w wojnie z Rosyą, pokłócić się z powodu kwestyi polskiej i z mocarstwami zachodnimi. Prócz tego, Austria zamieniałaby chętnie Galicyę na księztwa naddunajskie, które pod względem geograficznym i handlowym daleko bliższe są Austrii, niż Galicya, z ludnością wroga dla rządu austriackiego usposobioną. Prócz tego, Galicya jest zupełnie otwartą dla rosyjskiej armii zaczepnej. Korzyści, które, zdaniem Bismarka, osiągnęłaby Austria, są: 1) Prusy będą osłabione i zamknięte w pewnych granicach (*in Schach gehalten*). 2) Niebezpieczeństwo panslawizmu zginie przy istnieniu dwóch silnych państw słowiańskich różnego wyznania i narodowości. 3) Europa powiększy się o jedno potężne katolickie państwo. 4) Polska odbudowana za pomocą Austrii, będzie w pierwszej chwili ważnym sprzymierzeńcem Austrii. 5) Odbudowanie Polski przedstawia się dla Austrii może jako jedyna pewna rękojmia przeciwko odwetowi ze strony Rosyi, gdy tylko kwestya włoska wywoła kolizyę między Austrią i Francją, lub gdy pierwsza w jakimkolwiek razie będzie znajdowała się w kłopotliwym położeniu. W ostatecznym razie Austria byłaby gotowa poddać Polskę nowemu podziałowi, nie robiąc ofiary z księstw naddunajskich... «Nie chcę dowodzić, dodaje Bismark, że gabinet wiedeński będzie domagał się z własnej inicjatywy wznowienia kwestyi polskiej, ale jeśli zachodnie państwa zaczną nalegać poważnie, będzie bronil się tępemi pazurami, byleby mu obiecano księztwa naddunajskie».

Oto były poufne rozmowy pruskiego dyplomaty w sprawie odbudowania. O ile plan ten zajmował naówczas cesarza francuzów, dowiedział się on od ministra bawarskiego, barona von-der-Pfordtena, który mu zakomunikował rozmowy swoje w tej kwestyi z Napoleonem III. Ten ostatni oznajmił ministrowi bawarskiemu w grudniu 1855 r., że jeżeli pokój nie zostanie podpisany na wiosnę 1856 r., będzie zmuszony chwycić się do podburzenia narodowości, a głównie polskiej. Pfordten uprzedził Napoleona, że jeżeli użyje tak rewolucyjnego środka, to zmusi tem niektóre państwa przyjąć otwarcie stronę Rosyi. Bismark podzielał w zupełności zdanie mini-

stra bawarskiego i dowodził swemu rządowi, że plan Napoleona III co do odbudowania nie jest tak łatwym do wykonania, jak się to jemu zdaje. «We Francyi i Anglii zapominają, pisze w grudniu 1855 r., że trudno wzburzyć kraj, w którym niezadowolone części szlachty i duchowieństwa da się łatwo zrównoważyć wdzięcznym przywiązaniem ludności wiejskiej». W kwietniu 1854 roku robi Bismark następujące uwagi o kwestyi, która dopiero w końcu 1855 r. zaczęła poważnie zajmować zachodnio-europejskie rządy. «Zachodnie mocarstwa, pisze, nie są w stanie wywołać w Polsce buntu. Pruscy i austriaccy włościanie nie powstaną. Rusinów (Galicya) może Rosya łatwo podburzyć przeciwko szlachcie, nie mając teraz noża. Jakim sposobem mogą Prusy dojść do tego, by darmo (*gratis*) pełnić w Austrii służbę policyjną? Czemu zasłużyła Austria na taką usługę z naszej strony?»

Wreszcie o znanym memoryale jenerała Knezebeka, w którym jest również broniona idea niezależności Polski, powiada Bismark: «przy dyskutowaniu tego memoryala zapominają zupełnie o kategorycznym żądaniu autora dla urzeczywistnienia jego planu, a to o otwartej i uczciwej zgodzie Austrii na rozwój potęgi Prus. Knezebek wymagał od rządu austriackiego, by zapatrywał się na kwestyę polską, jak na sprawę, której rozwiązanie leży w interesie całego świata i od którego zależy «zgoda Europy w przyszłości». «Bez zaprzeczenia, o słusznym założeniu tem, — kończy Bismark, — zapomina zupełnie rząd austriacki, który w ciągu ostatnich lat czterech robi wszystko, żeby osłabić i poniżyć Prusy tak w samych Niemczech, jak i wobec mocarstw europejskich».

Pamiętniki Bismarka, poglądy jego, Napoleona III i innych na kwestyę polską, wskazują, jaką rolę grała ona w układach międzynarodowych. Mielśmy być dla Napoleona III straszylem w razie ociągania się z podpisaniem pokoju 1856 r., a dla Austrii kompensatą za księztwa naddunajskie z gotowością poddania nas «nowemu podziałowi». Jeżeli tak traktowano nas w czasie wielkiego powikłania ogólnoeuropejskich interesów, w 1856 r., gdzie najdrobniejszy czynnik kładziono na szalę konfliktów, to czyż powinna dziwić komedyja zagranicznej interwencji, odegrana w siedem lat później? Otwartość barona Bismarka może nas dziś boleć, ale pożyteczną naukę wyciągnąć z niej można.

E.

TYGODNIK POWSZECHNY,

piśmie ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 31 ZAWIERA:

Władysław Ludwik Anczyce — Co czy liebo? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I — Pogadanka, p. Quis'a. — Z podróży na wschód (wiersz), p. Józefa Kościelskiego. — Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. (IX). — Korespondencya z powiatu Wrocławskiego. — Wyprawa porucznika Szwałki pod biegun północny. Sprawozdanie kapturzysty Franklina, p. V. Czerwskiego. — Korespondencya z Paryża, p. Sewerynę D. — Przegląd literatury niemieckiej. — Wkrócenie Władysława Jagiełły do Prus. — Kronika polityczna. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Statystyka. — Wynalazki i odkrycia. — Starożytności. — Różne.) — Odpowiedzi Redakcyi. — Zadanie szachowe Nr. 224. — Bibliografja. — Zadanie konikowe. — Ryciny: Władysław Ludwik Anczyce. — Mała karmicielka. Grupa marmurowa Wojciecha Cencetti. — Wkrócenie Władysława Jagiełły do Prus. Rysował Ka. Piliński. — Nad wodą. Rysował Józef Brodowski. — Dodatek: Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przetłóżyła z niemieckiego Bronisława Neufeldówna. Freski, powieść Ouidy. Tłumaczona z angielskiego przez H. J. B.

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 6, półroczny rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (312-1-1)

Młody człowiek familijny, obznajmiony dokładnie z buchalteryą podwójną, prosi o miejsce rachmistrza w majątku, lub na fabryce. Adres: pod lit. L. H. M., ul. Fursztadzka, № 32, mieszk. № 1. (307-2-2)

Polski Magazyn Obuwia ZABIŁO-WIOZA, mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-1)

POLKA poszukuje obowiązku rządczyni domu, sprządawczyni, lub sycia bielizny i sukien. Adres: Konno-gwardiejska ul., № 65, m. 43. M. D. (256-5-4)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 914 wyszedł z druku i zawiera: Przednia straż, powieść społ. p. T. J. Choinieckiego. — Floryan Ziemiałkowski. — Kronika Paryżka, p. Nekandę. — Józef Wybiński, napisał Mieczysław Krzywosad Kępiński. — Pokłosie, p. Karola. — Odpowiedzi od redakcyi. — Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił jenerał Wł. Krzyżanowski. — Wycieczka na Łomnicę w Tatrach, p. Walerego Eliasza. — Przegląd polityczny. — Nowe książki, nadesłane naszej redakcyi. — Przegląd literacki. — Ryciny: Dr. Floryan Ziemiałkowski. — Koleba pod kamieniem w dolinie Zimnej Wody pod Łomnicą. — Po kwaracie wódki. Rysunek W. Grabowskiego. — Scena z potopu. Kopia z obrazu Pawła Merwarta. — Dodatek powieściowy zawiera powieść Ouidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesars. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dziarysz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Świat 39

B. NAUCZYCIEL GIMNAZYUM

i szkół rządowych, Matematyk, poszukuje zajęcia przy zakładzie naukowym w jednym z miast Rosyi. Adres: Petersburg, Wasiljewskij Ostrow, 6 linja, № domu 29, miesz. 3. (297-3-2)

MIESZKANIA

po 9 i 6 pokoi, z paradnemi schodami, wodą, waunami i innymi wygodami, są do wynajęcia na Placu Wielkiego Teatru, w domu Bezobrazowej, № 10. (260-6-6)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

W WILBAURIE

pełnią się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień regularnych doniesień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-2)

ZARZĄD SZKOŁY DENTYSTÓW

TOMASZA WAŻYŃSKIEGO

zawiadania niniejszem, że wpis słuchaczy i słuchaczek rozpoczął się od 1-go lipca i trwać będzie do 6-go września. Wykłady rozpoczną się 10 września. Prośby o przyjęcie z załączeniem papierów, przysyłane być mogą pod adres: Училище Горюховой и Молки, № 16, Учительско школы Н. Н. Важицкого. (276-5-4)

LOKOMOBILE

I MŁOCARNI PAROWE

GLAYTONA I SHUTTLEWORTHA

Lincoln (188-12-10)

POLECA

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie

KATALOGI ILLUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPŁ.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy: Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarszy 6. (16)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,

w Warszawie, Szpitalna, 4,

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupelną tajemnicą zapewnioną być może. W Zakładzie ordynują: J. Brzesiński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowosielska, 36), K. Dobrzański w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), J. Gutweiz w chorob. chirurg. (Plac Grzybowski, 10), A. Thieme w chorob. włościowych kobietom (Marszałkowska, 38). — Blizsza wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (17-12-7)

Warszawskie Laboratorium Chemiczne HIPOLITA MAJEWSKIEGO.

WODA QUINTO-TONICZNA

NA POROST WŁOSÓW.

Jest środkiem stanowczym i najszybciej zadziwiająco szybko dobroczynne skutki okazującym w razie, jeśli włosy wypadają przez osłabienie cebulek, wskutek nagromadzenia łupieżu, osłabienia organizmu, nadmiernej pracy umysłowej, albo innej choroby skórnej. Jedynym warunkiem, ułatwiającym skuteczność, jest bardzo czyste utrzymywanie głowy i umiarkowane używanie w lesie pomady, w formie olejków, przy myciu mydłem w wodzie letniej co parę tygodni.

Cena kopiejek 75, — z przesyłką rs. 1.

GŁÓWNE SKŁADY JEDYNIÉ:

- 1) Krakowicko-Przedmieście, № 1, obok kościoła św. Krzyża.
- 2) Róg Miodowej i Senatorskiej, № 1.

(302-1-1)

SZEWEC-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rządca magazynu nadwornego dostawcy Hiszpańskiego

otworzył na wzór pierwszorzędnych zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAULKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materiału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadowolnić potrzeby Polskiej Publiczności Petersburga. ŻABIŁOWICZ.

(290-12-3)

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

L. ZIEMIŃSKIEGO

dostawcy materiałów do wszystkich Aptek szpitalnych
i zakładów dobroczynnych

w WARSZAWIE

ulica Królewska № 31, róg Marszałkowskiej,

otworzony i zaopatrzony został w najszlachetniejsze Materiały Apteczne i przetwory chemiczne, oraz artykuły do technicznego, agronomicznego i domowego użytku służące.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. — Ceny najprzystępniejsze. —

Za dobroć towarów Skład poręcza. (299-2-2)

DOM KOMISOWO-ZBOZOWY

KUCZYŃSKI & MAKOMASKI

w WARSZAWIE i w GDAŃSKU

załatwia komisową sprzedaż zboża w Gdańsku i w Warszawie i wełny podczas jarmarku świętojańskiego w Warszawie. Kantor w Warszawie, Hotel Saski. (197-12-12)

Mam zaszczyt zawiadomić, iż Petersburska Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia mieści się od dnia 10-go Lipca r. b. w domu pod № 28—14, róg Wielkiej Morskiej i Grochowej.

(279-1-4)

Główny Ajent N. OLCHIN.

Księgarnia Gebethnera i Wolfa w Warszawie, posiada na składzie głównym dzieło p. t.:

TROISTOŚĆ W NATURZE

czyli

NOWY SYSTEMAT FILOZOFJI,

w krótkich zarysach wyłożył

KS. JULJAN DOBKIEWICZ

Mag. św. teologii.

Cena 60 kopiejek. (285-3-3)

Warszawskie Laboratorium Chemiczne HIPOLITA MAJEWSKIEGO.

POMADA Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

(Pomade philocome aux fleurs de Tatra).

Najdelikatniejsza z pomad, odznacza się szczerymi właściwościami pobudzania porostu włosów o tyle, o ile to jest do dnia dzisiejszego wobec postępu wiedzy. Unikając zbytecznych węgier reklam, uwłaczających prawdzie, możemy tylko zapewnić, że nie istnieje pod żadną, choćby paryską stykieta i przy cenie wygórowanej, nie skuteczniejszego w tym kierunku. Działanie dobroczynne zapewnia jedynie cierpliwość.

Duży słoik 1 ra., mniejszy 50 kop., mały 30 kop.

(303-1-1)

Główne Składy: 1) róg Miodowej i Senat., № 1. 2) Krak.-Przedm., № 1, obok kośc. św. Krzyża.

W tych dniach wyjdzie z pod prasy:

„Pogadanka o Teatrze

I TEATR POLSKI W PETERSBURGU W R. 1882-3

przez

Henryka Głińskiego.

Cena kop. 35, z przesyłką kop. 45.

Księgarnia Józefa Ungra, plac Kazański, 7.
(315 0-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Wprowadzona w wykonanie z d. 5 (17) Stycznia r. b. taryfa specjalna dla przewozu zboża ze stacji dróg żelaznych Morszańsko-Sybrańskiej i Różsko-Morszańskiej do stacji: Warszawa, Granica, Sosnowice i Aleksandrów, zachowuje moc obowiązującą po dzień 1 (13) Września r. b. za wyłączeniem z bezpośredniej komunikacji stacji Aleksandrów».

(314-1-1)

! DO SIEWU !

Rzepak zimowy (Raps)

w wyborowym gatunku

polecają Składy Nasion

WASILEWSKI I PIŁASKI

w WARSZAWIE i KIJOWIE.

(310-3-1)

Student, posiad. matem., 2 star i 3 now. jez. (teor.), prosi o lek. lub in. zajęcie. Ekaterin. kan. № 102, m. 14.

PENSYA PRYWATNA ŻENSKA

6-cio KLASOWA

BRONISŁAWY LEŚNIEWSKIEJ

przy ulicy Nowy-Swiat i Alei Jerolimskiej
w domu narożnym p. Istonina, № 13.

Przełożona pensyi ma zaszczyt oznajmić Szanownym Rodzicom i Opiekunom, że rozpoczyna zapis uczenie przychodnich i stałych na rok szkolny 1883-4 w dniu 14 (26) sierpnia, a kurs nauk 23 sierpnia (4 września).

Mając w zakładzie swym z upoważnienia władzy szkolnej klas sześć, nadto oddział przygotowawczy, jest w możności prowadzenia nauk od początkowego czytania i pisania do wysokiego i wszechstronnie pożytecznego tychże rozwoju. (308-2-1)

Na długoletnie istnienie zakładu i lokal obszerny, we wszelkich sanitarnych warunkach, zwraca uwagę Przełożona Bronisława Leśniewska.

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Peta, № 2, m. 22. (22)



(189-12-11)

PLUGI R. SACKA

ORIGINALNE

Samochody i wieloskobowe
poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

REDAKTOR I WYDAWCA **Władysław Biliński**